

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Tu nic się nie zmienia. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy znów zagra

● Jantar Unity ruszył w rejs ● Błąd medyczny przy porodzie. Dlaczego te procesy trwają latami?

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów

kurier lubelski

Piątek-Niedziela 23-25.01.2026 | Nr. 10 (18.186) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Niedziela z Wielką Orkiestrą. Koncerty, atrakcje dla dzieci, a potem Światelko do Nieba **str. 4 i 10**



FOT. MALGORZATA GENCA

Śmierć dwóch nastolatków. Ruszył proces ws. katastrofy drogowej w Chełmie **str. 6**

**Autobusy wodoro-
we zniknęły z ulic.** Co z zakupem 20 nowych pojazdów? **str. 4**



FOT. ARCHIWUM



Relacja z uroczystej gali 64. Plebiscytu Sportowego Kuriera Lubelskiego **STR. 30-31**

FOT. KURIER LUBELSKI

Zastępczyni prezydenta Lublina i dyrektor Wydz. Sportu UM nie dostają pensji. To skutek akcji CBA i decyzji Prokuratury Krajowej **STR. 4**



FOT. ARTUR JURKOWSKI



FOT. KAMIL WOJDAT

Winda – niespodzianka przy ul. Okrzei raz jedzie, a raz nie. Administracja czeka na części zamienne **STR. 3**

Serial „Niebo” to nie fikcja. Dlaczego sekty mają warunki do działania? **str. 20**

Od 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił **str. 18**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Alicja Polewska

MUSISZ



Nie!!! Nie muszę. Nie muszę. Nie muszę. Uff, ulżyło.
- Tak?! Nie musisz? - odezwało się moje drugie ja. - Jesteś pewna? A rano to niby co powiedziałaś, kiedy zaterkotał budzik: muszę wstać! I co?
- Oj, to tylko takie powiedzenie - odparło pierwsze ja.
- Taaa, jasne. A za chwilę było coś o tym, że musisz wypić kawę i wyprasować bluzkę - drugie ja nie ustępowało.
- Czepiasz się: kawa rano to przecież standard, a nie mus. I nie pójde do roboty w pogniecionej bluzce przecież - pierwsze ja jeszcze odpowiada spokojnie, ale...
- I do tej roboty też nie musisz, co? - prychnęło drugie.
- No... - pierwsze wzięło głęboki oddech. - Chcę, więc muszę! - wybrnęło.
- Ha, widzisz, nie musisz się oszukiwać, że nie musisz! - zatriumfowało drugie moje ja.
Zastanawialiście się, ile razy w ciągu dnia mówicie „muszę”? Właściwie wszystko musimy: wyjść, zjeść, obejrzeć, kupić, spróbować, wyjechać... Żyjemy w świecie dobrowolnego przymusu.
Latem - mus jechać nad morze, a zimą - w góry. I to nawet jeśli skręca nas od zapachu smażonej ryby, a narty to dla was boazeria. Do tego te wszystkie „must have” z najnowszej kolekcji popularnej sieciówki ubraniowej czy urządzania wnętrz. Kolory paznokci i włosów, kroje spodni czy kształt obcasów. Marka auta. Model telefonu. Trendy to nic innego jak „musiki”, więc nie ma to tamto, tylko: muszę to mieć.
Energia podąża za uwagą, więc kiedy mówimy „muszę”, to zwyczajnie ten przymus czujemy w sobie i nie ma wyjścia - trzeba „cel” zrealizować. Iść. Kupić. Przejrzeć. Odpisać. Wyjechać. Wrócić.
Standard, prawda?
- No już dobra, daj sobie trochę luzu - drugie ja znowu nadaje.
- Nie musisz mi tego mówić, wiem przecież - odpowiada złośliwie pierwsze ja.
- Muszę, muszę - takie życie.

Adam Bula

BAWMY SIĘ TRUMPSEM BAWIĄCYM SIĘ ŚWIATEM. TYLE MOŻEMY



Proponuję, by za każdym razem, gdy ktoś chce coś powiedzieć o Donaldzie Trumpie, przypomniawszy sobie najpierw całkiem niezły film „Rozgrywka” Franka Oza z 2001 r. Chodzi mi o to, że im lepiej Edward Norton udawał tam upośledzonego idiotę (a zagrał to fenomenalnie), tym łatwiej szło mu oszukiwanie i okradanie wszystkich.
Więc niepokoją mnie nasi tzw. poważni publicyści, którzy, mówiąc o prezydencie USA, stawiają diagnozy za pomocą określeń typu: szaleniec, klaun czy głupek. Poza sporem jest, że stand-uperskie występy Trumpa mogą w Europie nadal szokować. Chociaż może tylko tych, którzy nie śledzą dokładnie twórczości naszych rodzimych „naśladowców” z PiS-u lub kancelarii prezydenta.
Że mu się 3 razy pomyliła Grenlandia z Islandią? No sorry, ma tak z 90% jego rodaków, którzy w dodatku myślą pewnie, że obie wyspy leżą zaraz koło Australii. Że opowiada piramidalne bzdury o wiatrakach w Chinach - przecież w prawicowym populizmie spod znaku MAGA fakty nie mają znaczenia. Że ustawicznie manipuluje rzeczywistość, mieszając wszystko ze wszystkim w niemożliwych do opanowania dygresjach? To posłuchajcie Morawieckiego opowiadającego, że to on przez lata bronił rolników przed umową Mercosur (będąc za), a umowa wchodzi w życie przez Tuska (który głosował przeciw). Klasyka.
Że to wszystko utopione jest w aroganckim, bucowatym w sumie sosie - no nie jest to eleganckie, ale każdemu by trochę odjechał dekiel, gdyby wierzył, że jest królem świata. A akurat Trump ma nadal najbliżej, by w taką wizję uwierzyć.
Patrzmy zatem na występy prezydenta USA jak na popisy komika i bawmy się jego nowymi dowcipami, które - jak to dowcipy - nie wszystkich muszą śmieszyć (zbrojna inwazja na Grenlandię czy 200% cła na francuskie szampany). To, co jest na poważnie, zawsze jest pod spodem. To tylko taka taktyka negocjacyjna, gdy do pokoju wpada największy osiedlowy osiłek i woła: jestem najsilniejszy, oddajcie mi swoje mieszkania, a kończy się tym, że reszta zrzuca się dla niego na lepsze piwo.
Iniczy tu nie bagatelizuję. Mówię tylko, że nie ma sensu przykładać wielkiej wagi do specyfiki

amerykańskich obyczajów dworskich, a skoro i tak jesteśmy na ten spektakl skazani, to raczej się cieszymy jego surrealistycznym urokiem niż martwimy próbą rozumienia go literalnie.

Bo to, co leży już literalnie na stole, jest wystarczająco groźne i dociera wreszcie także i do europejskich elit. Niestety, ta wiedza nadal omija naszą prawicę, uwikłaną wciąż w niedawne bredzenie prezesa Kaczyńskiego o polskiej drodze do „Pax Americana” z jednej, a opowieściami prezydenckiego otoczenia o Nawrockim, dobrym kumplu Trumpa - z drugiej strony.

Brnąc w to dalej, połowa naszej sceny politycznej będzie wypierać rzeczywistość, która jest prosta jak bruzdy w mózgu jej czołowych „analityków”: nie ma już żadnego „Pax Americana”. Gdzie w zamian za pozycję hegemonu USA dostarczały liberalnym demokratom bezpieczeństwa, działając - jak tylko się dało - w ramach teatralnej umowy, że prawo międzynarodowe i instytucje, z ONZ na czele, mają znaczenie.

Dziś jest Rada Pokoju przy królu Trumpie, która jest tylko fazą przejściową - w końcu narczy z Białego Domu porządzi jeszcze raptem 3 lata - do klasycznego koncertu mocarstw. Starej, odwiecznej polityki, w której liczy się tylko brutalna siła, a sojusze i gwarancje są funkcją taktyki, a nie stałym punktem odniesienia. Gdzie Polska jest fajna dzisiaj, ale jutro może jednak dla USA fajniejsza będzie Rosja, bo Rosja jest większa i ma potrzebne surowce.

Kilka godzin po cyrku w Davos spotkają się przywódcy Europy, którzy zaczną się z tym nowym kształtem świata mierzyć na poważnie. Byłoby niezłe, gdybyśmy zaczęli to robić także w Polsce, ale jak to ma się udać, gdy połowa naszych polityków nadal na poważnie tłumaczy błazeńską nazwę Trumpa, zamiast na poważnie się zastanowić, co dla nas wynika z nowego kształtu świata. Może na poziomie ciut głębszym niż refleksje szefa prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa, który publicznie wyznaje, że jest „atlantystą”.

Tymczasem w Davos - według źródeł Bloomberg - Christine Lagarde, prezes Europejskiego Banku Centralnego, wyszła z prywatnej kolacji po tym, jak Howard Lutnick, sekretarz handlu USA, ostro się przejechał po gospodarczej polityce Unii. Bo Stany nie najadą żadnego kraju Europy, ale raczej żadnego też nie obronią. Za to gospodarczo już idziemy na wojnę - i każdy, komu się wydaje, że lepiej w tej grze trzymać z Trumpem kosztem europejskiej jedności, jest groźnym „fantastą”.

W świecie rywalizacji wielkich mocarstw kraje znajdujące się pomiędzy mają wybór: konkurować ze sobą o łaski albo połączyć siły, by stworzyć trzecią drogę z realnym wpływem. Nie powinniśmy pozwolić, by wzrost twardej siły oślepił nas na fakt, że siła prawomocności, integralności i zasad pozostanie silna, jeśli zdecydujemy się używać ich razem

nasz REGION

LUBLIN

Kolejne połączenie ze światem

Stolica Filipin – Manila to piąte miasto, z którym mieszkańcy Lublina utrzymują kontakt dzięki portalowi działającemu na pl. Litewskim. Co trzy minuty widzimy obraz z innego miasta. Lublinianie mogą już obserwować co dzieje się w Wilnie (Litwa), Dublinie (Irlandia), Filadelfii (USA) oraz Ipswich (Wielka Brytania). Przez pewien czas transmitowany był też obraz z Nowego Jorku, ale ta współpraca wygasła. **JAXA**



POWIAT KRAŚNICKI Śmierć pieszej

We wtorek wieczorem w Stróży 72-letnia kobieta została potrącona przez samochód na oznakowanym przejściu dla pieszych. Zmarła niedługo potem w szpitalu. **ASZ**

FOT. MALGORZATA GENCA

Winda - niespodzianka raz jedzie, a raz nie. Administracja czeka na części

Jakub Sarek
Lublin

- Od początku roku w drugiej klatce bloku przy ul. Okrzei 16 występuje problem z windą. Działa przez 20 minut, a później się psuje. I tak każdego dnia. Codzienne, bieżące naprawy nie przynoszą rezultatów. Dla mieszkańców wyższych pięter, takich jak ja, awaryjna winda to wielka uciążliwość. Każda wyprawa na 10. piętro, to dla mnie jak wejście na Mount Everest - skarży się nasz Czytelnik.

44 mieszkania znajdują się w drugiej klatce bloku przy ul. Okrzei 16 w dzielnicy Kalinowszczyzna. Lokatorzy mają do dyspozycji jedną windę.

- Od początku roku są z nią problemy. Działa przez 20 minut, a później się psuje. Czysta loteria. I tak jest każdego dnia. Codzienne, bieżące naprawy nie przynoszą rezultatów. Przypominają syzyfową pracę. Dla mieszkańców wyższych pięter, takich jak ja, awaryjna winda to wielka uciążliwość. Każda wyprawa na 10. piętro, to dla mnie jak wejście na Mount Everest - skarży się nasz 82-letni Czytelnik.

W tej sprawie skontaktowaliśmy się z administracją os. Kalinowszczyzna, która zarządza blokiem przy ul. Okrzei. - Winda potrzebuje nowych styczników. Czekamy na ich dostawę. Dźwig jest już wiekowy, ma prawie 30 lat. Jest

konserwowany i przechodzi regularnie przeglądy Urzędu Dozoru Technicznego. Rozumiemy zniecierpliwienie mieszkańców, zwłaszcza dla tych starszych wdrapywanie się na 10. piętro jest mocną uciążliwością. Nie mamy konkretnej informacji od konserwatora, kiedy winda zostanie naprawiona. Żeby ona w pełni działała, potrzebne są nowe części. Dla nas ta sytuacja też

Administracja: - Czekamy na dostawę części. Nie mamy informacji od konserwatora, kiedy winda zostanie naprawiona

jest mocno niekomfortowa - mówi Edmund Waryszak, kierownik administracji os. Kalinowszczyzna.

Jak dodaje, administracja podjęła działania, aby ułatwić lokatorom z wyższych pięter dotarcie do swoich mieszkań bez potrzeby wdrapywania się po schodach.

- Uruchomiliśmy, tak na szybko, techniczne przejście między pierwszą a drugą klatką. Można się do niego dostać za pomocą windy w pierwszej klatce. Ta kondygnacja techniczna nie jest za wysoka, przechodząc przez nią trzeba uważać na głowę. Stosowne ogłoszenie już zamieściliśmy - podkreśla kierownik Waryszak.



Z windą w wieżowcu przy ul. Okrzei 16 są problemy od początku roku

FOT. KAMIL WÓJDAT

REKLAMA

0011461037

podróżuj
w dobrym
kierunku

z Podkarpacia



PORT LOTNICZY
RZESZÓW-JASIONKA
IM. RODZINY ULMÓW

wakacje.pl

Samolot - statek - samochód,
a może ostatni etap pieszo?

Stwórz kreatywny plan podróży
do Twojej wymarzonej destynacji.
Zacznij z Lotniska Rzeszów-Jasionka.

Daj się ponieść wyobraźni!

WYGRAJ VOUCHERY

na niezapomniane wakacje
z wylotem z Rzeszowa



ZOBACZ WIĘCEJ

KRÓTKO

ZAMOŚĆ/BIŁGORAJ

Były małżonek zadał kobiecie 60 ciosów nożem. Jest wyrok

Wiesław H. został skazany na 26 lat pozbawienia wolności za brutalne zabójstwo swojej byłej żony. Oskarżony zadał ofierze przynajmniej 60 ciosów nożem, a następnie rozlał benzynę i odkręcił gaz, próbując spowodować eksplozję w domu. Wyrok jest nieprawomocny.

Sędzia Marek Mazur podkreślił jednoznaczność dowodów: - Nie budzi żadnej wątpliwości, że innego sprawcy tam nie było (...) Oskarżony się nie przyznał na rozprawie, ale we wcześniejszych zeznaniach

temu sprawstwu w istocie nie zaprzeczył.

Do zabójstwa doszło w lipcu 2024 roku w Biłgoraju. Kobieta zmarła na skutek krwotoku. Motywy działania oskarżonego są niejasne, lecz przypuszcza się, że mogły one być związane z sporami majątkowymi lub zazdrością. Według opinii ekspertów, w chwili popełnienia przestępstwa Wiesław H. miał znacznie ograniczoną zdolność do kierowania swoim postępowaniem, aczkolwiek potrafił rozumieć znaczenie swoich czynów. AP/PAP

LUBLIN

Koncerty, atrakcje dla dzieci, a potem Świąteczko do Nieba



W niedzielę Lublin ponownie zagra z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. 34. Finał WOŚP odbędzie się w Galerii Olimp, gdzie będzie duża scena na parkingu oraz mała wewnątrz galerii.

Na dużej scenie od godz. 12 wystąpią zespoły i artyści reprezentujący różne gatunki muzyczne - od rocka, przez pop, aż po muzykę taneczną. Największą atrakcją muzyczną tegorocznego finału będzie występ Skolima (na zdjęciu). Jego koncert zaplanowany jest na godzinę 20:10 i będzie bezpośrednio po symbolicznym Świąteczku do Nieba o godz. 20.

Mała scena to będzie idealne miejsce dla rodzin z dziećmi i osób, które chcą zobaczyć pokazy taneczne,

artystyczne i edukacyjne. Tu początek imprez o godz. 10.30 i potrwać prawie do 20.

W ramach tegorocznego finału WOŚP zbiera fundusze na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów, a hasłem finału są „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”.

Zebrałe środki przeznaczone zostaną na zakup sprzętu do chirurgii przewodu pokarmowego u dzieci, gastrologii endoskopowej, endoskopii przewodu pokarmowego, oraz środków prowadzących żywienie pozajelitowe i dojelitowe. Wsparcie otrzymają placówki z całej Polski, gdzie działają oddziały gastroenterologii dziecięcej. Aleksandra Szymczak

Zastępczyni prezydenta bez pensji. To efekt akcji CBA

Artur Jurkowski
Lublin

Straciła prawo do pobierania pensji i nie wiadomo kiedy je odzyska - zastępca prezydenta Lublina Beata Stepaniuk - Kuśmierzak nie pobiera wynagrodzenia. To efekt zawieszenia urzędniczek w czynnościach służbowych w związku z zarzutami postawionymi przez Prokuraturę Krajową.

21 442,8 zł brutto - tyle wynosi miesięczne wynagrodzenie, które przysługuje zastępczyni prezydenta Lublina Beacie Stepaniuk - Kuśmierzak. Jej pensję ustalił zarządzeniem z 12 stycznia prezydent Lublina. Stepaniuk - Kuśmierzak pieniędzy jednak nie dostaje. Prawo do wypłaty straciła dwa dni po otrzymaniu podwyżki.

- Osoby zawieszane w czynnościach służbowych nie świadczą pracy i tym samym nie otrzymują wynagrodzenia według zasad Kodeksu pracy - wyjaśnia Justyna Góźdz, rzeczniczka prasowa prezydenta Lublina.

„Zawieszenie w czynnościach służbowych” to środek zapobiegawczy, który zastosowała wobec zastępczyni prezydenta Lublina Prokuratura Krajowa. To element postępowania, które śledczy prowadzą w lubelskim ratuszu.

14 stycznia funkcjonariusze Centralnego Biura Anty-



Wynagrodzenia nie otrzymuje zastępczyni prezydenta i dyr. Wydz. Sportu UM Lublin

korupcyjnego przeprowadzili przeszukania w kilkunastu lokalizacjach. Zabezpieczyli dokumentację związaną z prowadzonymi postępowaniami o udzielenie zamówień publicznych oraz nośniki danych i urządzenia elektroniczne.

- Prokurator przedstawił trzem urzędnikom Urzędu Miasta Lublin, w tym zastępcy prezydenta Miasta Lublin, zarzuty przekroczenia uprawnień oraz wywierania bezprawnego wpływu na postępowanie dotyczące organizacji „Strefy Kibica Euro 2024”. Z dokonanych

ustaleń wynika, iż podejrzani mieli ustalać tryb oraz wartość zamówienia, a także kierować zapytania ofertowe do wcześniej wskazanych podmiotów, co skutkowało wyborem z góry określonego wykonawcy. Zastępcy prezydenta miasta zarzucono ponadto przyjęcie korzyści majątkowej w postaci biletów typu VIP - informowała prok. Katarzyna Całow - Jaszewska z Prokuratury Krajowej.

- Z pełnym spokojem i zaufaniem podchodzę do pracy organów prowadzących postępowanie i liczę na szybkie oraz

rzetelne wyjaśnienie wszystkich okoliczności sprawy. Wierzę, że pozwoli to jednoznacznie potwierdzić zgodność moich działań z prawem - przekonywała na Facebooku Stepaniuk - Kuśmierzak.

Zarzuty obejmowały okres od 22 kwietnia do 12 lipca 2024 r.

Prokuratura zdecydowała o zawieszeniu dwójki urzędników z ratusza w czynnościach służbowych. Obok zastępczyni prezydenta chodzi o dyrektora Wydz. Sportu UM Lublin. Oboje nie otrzymują wynagrodzenia.

Inie wiadomo, jak długo to potrwa. - W swoim postanowieniu Prokuratura Krajowa nie wskazała okresu zawieszenia - dodaje Góźdz.

- W czasie nieobecności zastępcy prezydenta ds. kultury, sportu i partycypacji zadania departamentu przejął prezydent Krzysztof Żuk, natomiast w czasie nieobecności dyrektora Wydziału Sportu jego obowiązki pełni Jarosław Daniewski - mówi Justyna Góźdz.

W Wydziale Sportu początek roku to „gorący okres”. Rozstrzygane są konkursy m.in. dotyczące finansowania szkoleń i udziału w rozgrywkach lubelskich klubów sportowych. W puli do rozdania są miliony złotych.

- Realizacja bieżących zadań zarówno w Wydziale Sportu, jak i w całym departamencie przebiega bez zakłóceń - zapewnia Góźdz.

Autobusy wodorowe zniknęły z ulic Lublina. Co z zakupem 20 nowych pojazdów?

Artur Jurkowski
Lublin

Cztery wodorowe autobusy są w taborze lubelskiego MPK. Ale od ponad dwóch tygodni nie wyjeżdżają na ulice. - Czyżby zima unieruchomiła pojazdy? - niepokoi się nasz Czytelnik.

MPK przyznaje, że pojazdy faktycznie nie wyjeżdżają na linie. Ale unieruchomienie wodorowców nie jest związane z ich stanem technicznym, ani z warunkami meteorologicznymi.

- Wszystkie autobusy na co dzień tankowane są na zewnętrznej stacji przy ul. Plewińskiego należącej do spółki PAK-PCE Stacje H2. Obecnie, z uwagi na awarię, tankowanie pojazdów było niemożliwe - wyjaśnia Weronika Opasiak, rzeczniczka prasowa MPK Lublin..



Realizacja jednej z umów na zakup autobusów stoi pod wielkim znakiem zapytania

Autobusy utknęły w zajezdni i czekają na naprawę stacji do tankowania. - Z informacji otrzymanych od właściciela, problem ma zostać rozwiązany w czwartek 22 stycznia - zapowiada Opasiak.

Ponad 60 milionów „w zawieszeniu”

W 2025 r. MPK popisało cztery umowy na dostawę pojazdów. Realizacja jednej z nich stoi pod wielkim znakiem zapytania. Chodzi o kontrakt

o wartości 64 mln zł. Dotyczy dostawy 20 autobusów o napędzie wodorowym. Przetarg na ich wyprodukowanie wygrała spółka Arthur Bus. Ale produkcja pojazdów nie ruszyła. W listopadzie firma złożyła wniosek o upadłość.

Zakup wodorowców Lublin miał w całości sfinansować ze środków jakie uzyskał z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. - Robimy wszystko, by uratować 100-procentowe dofinansowanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na zakup autobusów wodorowych, ale cały czas oczekujemy na ostateczną decyzję NFOŚiGW w kwestii wydłużenia terminu realizacji projektu. Wówczas będziemy mogli podejmować kolejne kroki - informuje Opasiak.

Klaudia Zwolińska
Sportowcem Roku 2025

Gratulujemy naszej Ambasadorce
i życzymy wielu kolejnych
zwycięstw

PGE. Energia sukcesu dla Ciebie



POLITYKA

Sojusz Polski i USA jest trwały

Prezydent Karol Nawrocki powiedział, że prezydent USA zapewnił go w trakcie zeszłorocznej wizyty w Białym Domu, że Amerykanie nie wycofają swoich żołnierzy z Polski, a podczas śródogodowego spotkania w Davos „te gwarancje bezpieczeństwa zostały potwierdzone”.

- To znaczy nie ma takich planów, aby wycofywać żołnierzy amerykańskich z Polski. Pan prezydent Donald Trump potwierdził: „Karol, prezydencie, to, o czym rozmawialiśmy, jest trwałe, stałe, a Stany Zjednoczone są so-

juszniakiem Polski”, więc to oczywiście cieszy - mówił Nawrocki w trakcie wywiadu dla TV Republika.

Prezydent ocenił również, że relacje Polski ze Stanami Zjednoczonymi, także za sprawą „osobistej relacji” między Trumpem a nim, są „lepsze niż innych krajów europejskich”. - Wyczuwa się rzeczwiście to napięcie, dyskusje wokół Grenlandii, kolejne taryfy celne, natomiast szczęśliwie omija to dzisiaj Polskę. Nasza relacja jest mocna, stabilna - dodał Karol Nawrocki.

PUŁAWY

Chłopiec zjeżdżając z górki uderzył w drzewo

Wczoraj na terenie Zespołu Pałacowo-Parkowego w Puławach 12-letni chłopiec, zjeżdżając z górki na tzw. jabłuszku stracił kontrolę nad kierunkiem jazdy i uderzył w drzewo. Pomocy udzielił mu przechodzący obok mężczyzna, który natychmiast powiadomił też służby. - Poudereniu dziecko

na kilka minut straciło przytomność, ale gdy na miejsce dotarli policjanci, było już przytomne i kontaktowe - opisuje nadkom. Ewa Rejn-Kozak z policji w Puławach. - Chłopiec został przewieziony śmigłowcem do szpitala w Lublinie, bo doznał poważnych obrażeń. ASZ

0011466937

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci i sercach bliskich”

Panu
dr. Marcinowi Marcukowi
oraz Jego Rodzinie

składamy wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia z powodu śmierci


Mamy


W tych trudnych chwilach żałoby łączymy się z Państwem w modlitwie i zadumie.

Społeczność Akademicka
Lubelskiej Akademii WSEI 

0011466718

Szanownemu Panu Doktorowi
Sebastianowi Wasiucie

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci


Taty

składają
Dyrekcja i Pracownicy Instytutu Językoznawstwa i Literaturoznawstwa UMCS

Śmierć dwóch nastolatków.
Ruszył proces ws. katastrofyOprac. LUB
Lubelskie

Przed Sądem Okręgowym w Lublinie ruszył wczoraj proces 20-latkę oskarżonego o spowodowanie katastrofy drogowej w Chełmie. Według ustaleń był pijany i przekroczył prędkość o 80 km/h. W wypadku zginęło dwóch 18-latków przewożonych w bagażniku.

Prokurator Rejonowy w Chełmie Diana Wirtel-Mroczek odczytała akt oskarżenia przeciwko Szymonowi C., w którym zarzucono mu przede wszystkim umyślne spowodowanie katastrofy w ruchu lądowym, zagrażającej życiu i zdrowiu dziewięciu osób. Śledczy postawili mu także zarzut prowadzenia samochodu po pijanemu i ucieczki z miejsca zdarzenia.

Oskarżony przeprosza

20-latek przyznał się częściowo do zarzucanych mu czynów, oprócz ucieczki z miejsca zdarzenia i umyślności spowodowania katastrofy. Odmówił składania wyjaśnień i zwrócił się do obecnych na sali matek zmarłych nastolatków.

- Chciałbym przeprosić z całego serca, ponieważ to dla mnie też jest bardzo ciężkie i nie wyobrażam sobie, co państwo muszą czuć. Straciłem dla mnie dwóch ważnych przyjaciół i naprawdę przeproszam - mówił oskarżony.

Sędzia Marek Woliński odczytał jego wyjaśnienia złożone w trakcie śledztwa. Wynika z nich, że grupa nastolatków spotkała się najpierw na imprezie urodzinowej jednego z kolegów. Oskarżony przyznał się do picia alkoholu. Na koniec trzeźwy uczestnik

imprezy wsiadł za kierownicę samochodu, który udostępnił mu Szymon C. Początkowo oskarżony był tylko jednym z pasażerów. W trakcie jazdy spotkali na mieście pozostałą grupę znajomych z imprezy, którzy następnie wsiedli do samochodu. - Ktoś rzucił głupi pomysł, żeby jechać na Żoltańce nad zalew. Było nas za dużo, ale każdy był chętny do tego pomysłu - wyjaśniał oskarżony.

Wtedy kierowca odmówił dalszego prowadzenia samochodu i zamienił się z Szymonem C. miejscami. Oskarżony nie pamiętał, kto i jak wchodził do bagażnika. - W samochodzie nikt nie czuł się zagrożony. Były śmiechy i dopingowali mnie, żebym jechał szybciej - dodał w trakcie śledztwa.

Według jego relacji na ul. Ogrodowej najechał na dziurę i stracił kontrolę nad pojazdem. Pamiętał huk uderzenia w latarnię, po czym ocknął się w aucie. - Usłyszałem krzyk kogoś, żebym uciekał i odszedłem z miejsca zdarzenia. Nie dochodziło do mnie, że to się dzieje naprawdę - wyjaśniał.

Relacjonował, że po kilku minutach dowiedział się, że dwóch jego kolegów nie przeżyło wypadku. Gdy zaczęło to do niego docierać, chciał „wrócić i ponieść odpowiedzialność”. Wtedy odnaleźli się z ratownikami medycznym, świecąc latarkami z telefonu.

Na sali rozpraw pojawili się w czwartek licznie znajomi oskarżonego i zmarłych nastolatków. Były także matki ofiar wypadku, które przyjęły przeprosiny oskarżonego chłopaka. Nie ukrywały swojej rozpaczy i żalu, ale - jak przyznały - jest też im „szkoda Szymona”.

Z aktu oskarżenia wynika, że w trakcie tragicznej nocy



FOT. ARCHIWUM

Kolejna rozprawa zaplanowana jest 5 lutego br.

pod koniec marca ub.r. oskarżony przewoził dziewięć osób, w tym trzy w bagażniku. Jechał także z prędkością co najmniej 130 km/h w terenie zabudowanym, gdzie obowiązuje ograniczenie do 50 km/h. Do tego miał ok. 2 promile alkoholu w organizmie.

Z opinii biegłego wynika, że oskarżony utracił panowanie nad pojazdem po zsunieniu się opony z prawego, tylnego koła, które było spowodowane najprawdopodobniej niskim ciśnieniem powietrza w oponie, przeciążeniem pojazdu oraz dużą prędkością.

Do nagłej utraty ciśnienia w kole doszło, gdy samochód znajdował się ok. 70 metrów od latarni, w którą potem uderzył Szymon C. Zdaniem biegłego, gdyby kierowca jechał z przepisową prędkością, miałyby możliwość „podjęcia skutecznych manewrów obronnych, w tym zatrzymania się pojazdu przed latarnią”.

Oskarżony przebywa w areszcie. Kolejna rozprawa zaplanowana jest 5 lutego br.

Wyrok dla nauczyciela

Natomiast w środę na 2 lata i 8 miesięcy więzienia skazał Sąd Rejonowy w Krasnymstawie nauczyciela z Zamościa oskarżonego o przestępstwa przeciwko wolności seksualnej i obyczajności popełnione wobec małoletniej uczennicy. Ma też dożywotni zakaz działalności dotyczącej dzieci i młodzieży.

- Z uwagi na charakter sprawy, a przede wszystkim dobro osoby pokrzywdzonej, nie udzielamy dodatkowych informacji o ustaleniach poczynionych w sprawie czy o treści zarzutów - powiedział rzecznik Prokuratury Okręgowej w Zamościu prok. Rafał Kawalec.

W śledztwie przesłuchano szereg świadków, zabezpieczono zapisy z monitoringów oraz nośniki elektroniczne, które poddano badaniom przez biegłych.

- W szczególności w oparciu o wyniki badań nośników ujawniono treść korespondencji prowadzonej przez oskarżonego z pokrzywdzoną, a także ślady kasowania korespondencji przez oskarżonego - zaznaczył prokurator.

Sąd przesłuchał małoletnią pokrzywdzoną z udziałem biegłego psychologa.

Oskarżony nauczyciel początkowo nie przyznał się winy i odmówił składania wyjaśnień. - Podczas kolejnego przesłuchania przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów, wyraził żal i krytyczny stosunek do swojego zachowania jak też wołał o doświadczenie za swoje zachowanie - dodał prok. Kawalec.

Wyrok jest nieprawomocny. PAP

Wdrożenie zmian w dokumentach dotyczących małżeństw jednopłciowych potrwa osiem miesięcy

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

- Wdrożenie zmian w dokumentach w celu wykonania wyroku TSUE dotyczącego małżeństw jednopłciowych potrwa osiem miesięcy - przekazał wczoraj w Sejmie Krzysztof Gawkowski.

Szefowa klubu Lewicy Anna Maria Żukowska pytała w Sejmie ministra cyfryzacji o stan przygotowań rozporządzenia

zmieniającego wzory dokumentów w celu wykonania wyroku TSUE, dotyczącego uznawania małżeństw osób tej samej płci zawartych legalnie w innych krajach UE.

Minister cyfryzacji, odpowiadając, podkreślił, że Polska ma obowiązek uznać takie małżeństwa. - To nie jest opinia, to nie jest rekomendacja, to jest obowiązujące prawo - dodał. Wyjaśnił też, że wyrok TSUE nie zmienia definicji małżeństwa w polskim Kodeksie rodzinnym

i opiekuńczym, a także nie wprowadza małżeństw jednopłciowych do polskiego prawa.

Podkreślił, że państwo polskie nie może uznawać, że małżeństwa takie, zawarte legalnie w innym kraju UE, nie istnieją.

Gawkowski wyjaśnił, że aby wprowadzić w polskim systemie takie rozwiązanie, nie trzeba zmieniać konstytucji i ustaw, a wystarczy rozporządzenie w tej sprawie. Zaznaczył, że rozporządzenie, które zaproponował resort, ma „operować w kierunku

przekształcenia kategorii mężczyzna i kobieta w prawo, które będzie ich opisywało jako małżonków i osób”. Dodał, że nie jest to ideologia, tylko dostosowanie języka administracji do języka obowiązującej ustawy.

Przekazał, że wdrożenie rozporządzenia zaplanowano na osiem miesięcy. - Godność obywatela nie może zależeć od rubryki w systemie. Za granicą jesteś w małżeństwie, to i w Polsce jesteś w małżeństwie - podkreślił minister Gawkowski. PAP

POLSKA i ŚWIAT

Parlament Europejski odrzucił wniosek o wotum nieufności wobec KE

Oprac. Anna Nagel
Włochy

Parlament Europejski odrzucił w czwartek w głosowaniu wniosek o wotum nieufności wobec Komisji Europejskiej. Został on złożony z inicjatywy skrajnie prawicowej frakcji Patrioci dla Europy w związku z podpisaniem umowy handlowej z Mercosurem.

Za wnioskiem było 165 euro-posłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu. Przyjęcie wniosku oznaczałoby, że cała KE musiałaby się podać do dymisji, a szefowie państw i rządów w ramach Rady Europejskiej musieliby zaproponować nowego kandydata na stanowisko przewodniczącego Komisji.

Aby wniosek został przyjęty, musi uzyskać większość dwóch trzecich oddanych głosów, reprezentującą jednocześnie większość członków PE.

To czwarty wniosek o odwołanie Ursuli von der Leyen. Poprzednie były głosowane w październiku ubiegłego roku



Za wnioskiem było 165 euro-posłów, przeciwko 390, a 10 wstrzymało się od głosu

(jeden skrajnej prawicy, a drugi skrajnej lewicy). Szefowa Komisji Europejskiej musiała zmierzyć się z podobnym wnioskiem również w lipcu. Złożyła go wówczas prawicowa frakcja Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. PE także odrzucił wtedy wniosek.

Umowa z Mercosurem została zawarta przez Komisję 17 stycznia na szczycie w stolicy Paragwaju, Asuncion. Wcześniej zgodę na jej zawarcie dały państwa członkowskie UE - przy sprzeciwie Polski, Francji, Austrii, Irlandii i Węgier. PAP

SPOTKANIE

Premier Donald Tusk wziął w czwartek udział w nieformalnym posiedzeniu Rady Europejskiej. Unijni przywódcy spotkali się wieczorem, by omówić kwestie relacji transatlantyckich i amerykańskich roszczeń wobec Grenlandii. Szczyt zwołano w związku z groźbami prezydenta USA Donalda Trumpa nałożenia ceł na kraje wysyłające swoich żołnierzy na Grenlandię.

„*Celowe atakowanie infrastruktury cywilnej jest zbrodnią wojenną, a Putin nie jest człowiekiem pokoju*

Radosław Sikorski, szef MSZ

W Davos podpisano dokument założycielski Rady Pokoju

Oprac. Karolina Wrońska
Davos

Prezydent USA Donald Trump i przedstawiciele 19 innych państw podpisali w czwartek w Davos dokument założycielski lansowanej przez amerykańskiego przywódcę Rady Pokoju.

Wśród członków założycieli nie ma Rosji ani większości państw europejskich.

Oprócz Trumpa dokument podpisali m.in.: premier Węgier Viktor Orban i prezydent Argentyny Javier Milei, a także przedstawiciele Bahrajnu, Maroka, Armenii, Azerbejdżanu, Bułgarii, Indonezji, Jordani, Kazachstanu, Kosowa, Pakistanu, Paragwaju, Kataru, Arabii Saudyjskiej, Turcji, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Uzbekistanu i Mongolii.

Trump przekonywał w Davos, że „wielu wspaniałych ludzi chce przyłączyć się do tej Rady”. W czwartek podczas ceremonii z udziałem licznych polityków, w trakcie Światowego Forum Ekonomicznego,



Prezydent USA Donald Trump trzyma podpisaną kartę założycielską podczas spotkania Rady Pokoju. Oprócz USA podpisało ją 19 innych krajów

przywódca USA podpisał dokument powołujący tę inicjatywę do życia.

Wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu przekazał dziennikarzom podróżującym z Trumpem do Davos, że zaproszenia do udziału w Radzie przekazano 50 przywódcom, z których 35 je zaakceptowało. Prezydent USA ma stanąć na czele nowego gremium.

Inny amerykański urzędnik poinformował agencję AP, że zaproszenie do Rady przyjęło dotychczas około 30 przywódców. Wcześniej media podawały też, że zaproszenia rozesłano do 60 światowych liderów. W efekcie dokument podpisało tylko 19 innych państw.

- Rada Pokoju początkowo skoncentruje się na Strefie

Gazy - oświadczył w czwartek sekretarz stanu USA Marco Rubio w czasie ceremonii podpisania dokumentu. - Oczywiście skupiamy się, przede wszystkim, na zapewnieniu, że umowa pokojowa dotycząca Strefy Gazy będzie trwała - dodał Rubio.

Zaznaczył przy tym, że kwestia Strefy Gazy może być przykładem dla rozwiązania innych konfliktów. Dodał, że sądzi, iż możliwości stwarzane przez Radę Pokoju są „nieskończone”. Oceniał powołanie Rady jako początek „nowej ery”.

Trump ogłosił powołanie Rady Pokoju 15 stycznia. Na początku była ona przedstawiana jako ciało, które będzie nadzorowało tymczasowe władze w Strefie Gazy w ramach planu pokojowego dla tego terytorium. Projekty dokumentów, jakie publikowano w prasie, sugerują jednak, że ma ona stać się nową organizacją międzynarodową zajmującą się rozwiązywaniem konfliktów na całym świecie. PAP

Mediom dziękujemy, chcemy mieć znów spokój

Oprac. Anna Nagel
Grenlandia

Kartki z przekreślonym mikrofonem i informacją, aby nie niepokoić mieszkańców pytaniami, porozwieszane są na drzwiach domów w stolicy Grenlandii, Nuuk.

Na zaśnieżonym deptaku w centrum niespełna 20-tysięcznego miasteczka widać więcej kamer niż mieszkańców. Narzekają głównie reporterzy telewizyjni, którzy w 15-stopniowym mrozie szukają bohaterów do sondy ulicznej. Mają na to pięć godzin, potem znajduje słońce. Gdy jest śnieżycą, czasu jest jeszcze mniej. - Same odmowy - mówią Włosi. Na to samo skarżą się dziennikarze z Korei Południowej.

Najazd dziennikarzy z całego świata odnotowała lokalna

gazeta „Sermitiaq”, pisząc o zapelnionej recepcji jedyne go dużego hotelu w mieście, nazwanego ku czci założyciela miasta Hansa Egede. Tygodnik ocenił, że tegoroczne zainteresowanie mediów jest dużo większe niż na początku 2025 r., gdy Trump zaczął mówić o przejęciu Grenlandii.

Wielu Grenlandczyków pytanych przez PAP o powody niechęci do rozmów odpowiada, że cała sytuacja znacznie ich przerosła. Zwracają uwagę, że są małym narodem - na Grenlandii mieszka nieco ponad 56 tys. osób.

- Mamy powoli dosyć całego zamieszania, to oczywiste, że Grenlandia nie jest na sprzedaż - mówi jedna z kobiet. Od niektórych rozmówców można zarazem usłyszeć słowa wdzięczności za przekazywanie informacji o postawie wyspy. PAP

Miliardowe straty na Sycylii, Sardynii i w Kalabrii po trzydniowych ulewach i sztormie

Oprac. Anna Nagel
Włochy

Miliardy euro strat spowodowały trzydniowe ulewy, burze, sztorm i porywisty wiatr na Sycylii, Sardynii i w Kalabrii - podały włoskie media. Największe szkody zanotowano na wybrzeżu.

Na południu Włoch tzw. cyklon Harry wyrządził straty na razie trudne do oszacowania, ale na pewno wynoszące miliardy euro. Ogromne zniszczenia spowodowały fale o wysokości nawet 16 metrów - napisała gazeta „Corriere della Sera”.

Takiej sytuacji jeszcze nie było - podkreślił dziennik zaznaczając, że domy mieszkalne na wybrzeżu są pełne wody i piasku.

Jak zauważyła gazeta, Harry stracił swoją siłę, ale pozostał po sobie olbrzymie znisz-



Potężny cyklon spustoszył Sycylię, Sardynię i Kalabrię

czenia. Tylko na Sycylii, wynika ze wstępnych obserwacji, zdestawowane jest 100-kilometrowy odcinek wybrzeża.

Apokaliptyczne sceny zarejestrowano między innymi w miasteczku Santa Teresa di Riva - relacjonuje gazeta.

W popularnej miejscowości turystycznej Giardini Naxos

woda wdarła się na plażę, do lokali gastronomicznych i domów. W pobliskiej Taorminie zrujnowane są fragmenty promenady. Zalane zostały tory kolejowe na trasie między Mesyną a Katanią. W tym drugim mieście morze wdarło się na ulice.

Władze Mesyny wezwały na pomoc wojsko.

Liczenie strat dopiero się rozpoczęło. Według jedynie wstępnych szacunków, przedstawionych przez szefa władz regionu Sycylia, Renato Schifaniego, szkody wynoszą ponad pół miliarda euro.

Na Sardynii, nad którą również przeszedł cyklon, największe straty są na południu wyspy, między innymi w rejonie miejscowości Nula, Capoterra i Pula. Wiele najpopularniejszych latem plaż zostało zalanych i zniszczonych przez żywioł.

Także w Kalabrii odnotowano poważne szkody. W miejscowości Melito Porto Salvo fale morskie zburzyły sto metrów promenady. W niektórych częściach tego regionu w ciągu czterech dni spadło tyle deszczu, ile średnio w ciągu pół roku. PAP

Czarna seria hiszpańskiej kolei. Kolejne dwa wypadki. Jedna osoba nie żyje

Oprac. Karolina Wrońska
Hiszpania

W Hiszpanii we wtorek wieczorem miały miejsce kolejne dwa wypadki na kolei. Jeden pociąg uderzył w mur oporowy, który prawdopodobnie zawałił się na tory, a drugi się wykołoił.

Jak donosi dziennik „El País”, jedna osoba zginęła, a co najmniej 37 zostało rannych, w tym pięć poważnie, w wypadku pociągu podmiejskiego Rodalies w Barcelonie, do którego doszło we wtorek wieczorem. Ofiarą śmiertelną wypadku jest maszynista.

Pociąg zderzył się tam czołowo z murem oporowym, który zawałił się na tory, prawdopodobnie w wyniku erozji

spowodowanej ulewnymi deszczami. Na miejsce zdarzenia udali się członkowie rządu Katalonii. Wysłano też jedenaście jednostek ratownictwa medycznego oraz jednostkę wspólną ze strażą pożarną.

Wstępne hipotezy dotyczące przyczyny wypadku, według oficjalnych źródeł, jako przyczynę destabilizacji muru oporowego wskazują na ulewne deszcze, które nawiedziły Katalonię w ostatnich dniach.

W drugim wypadku pociąg jadący linią R1 między stacjami Blanes i Maçanet wykołoił się. Przyczyną wypadku miały być kamienie, które spadły na tory podczas wtorkowej burzy. Ruch na tej linii również został zawieszony.

W tym zdarzeniu nikt nie został poszkodowany. PAP



Czarna seria na hiszpańskiej kolei. Doszło do kolejnych wypadków. Zginęła jedna osoba – maszynista pociągu

Grzegorz Kuczyński
Ukraina

Rosja wykorzystuje mroźną zimę i zintensyfikowała ataki raketowo-dronowe na Ukrainę. W tysiącach mieszkań i domów nie ma prądu, ogrzewania i wody.

Z każdym dniem pojawiają się nowe informacje o tym, jak dramatyczna jest sytuacja w Kijowie i innych ukraińskich miastach zaatakowanych przez Moskwę. Tak źle nie było od czasu rozpoczęcia przez Putina pełnoskalowej wojny. Wielu mieszkańców od ponad tygodnia nie ma światła, centralnego ogrzewania ani wody.

Prezydent Ukrainy oświadczył, że w Kijowie ponad milion odbiorców pozostaje bez prądu. Wołodymyr Zełenski potwierdził również, że ponad cztery tysiące wielopiętrowych budynków w stolicy Ukrainy pozostaje bez ogrzewania. W mieście tymczasem temperatura spada do -15 st. C.

Siły rosyjskie przeprowadziły we wtorek nowy, potężny atak na Kijów i kilka regionów Ukrainy, uderzając w budynki mieszkalne i obiekty energetyczne. Atak w nocy z 19 na 20 stycznia był jednym z najgorszych dla ukraińskiej energetyki od początku pełnoskalowej wojny.

Największa prywatna firma energetyczna Ukrainy, DTEK, poinformowała, że rosyjskie



Tysiące kijowian ze swoich mieszkań przeniosło się do ogrzewanych namiotów

ataki spowodowały odcięcie dostaw energii elektrycznej do 173 000 gospodarstw domowych w Kijowie. Ministerstwo Energii poinformowało, że rosyjskie ataki spowodowały również przerwy w dostawach energii elektrycznej w obwodach kijowskim, odeskim, dnipropropetrowskim, sumskim, rówieńskim i charkowskim.

Niektórzy starają się radzić sobie z tą sytuacją, rozbijając namioty w swoich mieszkaniach. W wielu dzielnicach ludzie wyszli na ulice, stojąc wokół ognisk, w których palono choinki bożonarodzeniowe. W wielu budynkach mieszkal-

nych ludzie zostali zmuszeni do pozostania w swoich mieszkaniach, ponieważ windy nie działają. Schody są zbyt oblodzone, aby można było gdziekolwiek się poruszać.

Sytuacja stała się tak trudna dla mieszkańców, że mer Kijowa Witalij Kliczko wezwał mieszkańców do tymczasowego opuszczenia miasta, jeśli

Wołodymyr Zełenski potwierdził, że ponad cztery tysiące wielopiętrowych budynków w stolicy Ukrainy pozostaje bez ogrzewania

to możliwe, aby zmniejszyć zapotrzebowanie na pozostałą część systemu energetycznego. Powiedział, że po rosyjskich atakach miasto otrzymuje tylko około połowy potrzebnej energii elektrycznej.

Kilka ukraińskich elektrowni, mających kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa jądrowego, ucierpiało w wyniku ataku Rosjan. Nieczynna elektrownia jądrowa w Czarnobylu została całkowicie odcięta od zewnętrznego źródła zasilania, a także ucierpiały linie prowadzące do innych elektrowni jądrowych.

Andrij Herus, przewodniczący Komisji ds. Energii, Mieszkalnictwa i Usług Komunalnych ukraińskiego parlamentu, przyznaje, że nadchodzące tygodnie będą trudne dla wszystkich, chyba że nastąpi ocieplenie, a dłuższe dni i bezchmurne niebo pomogą w wytwarzaniu większej ilości energii słonecznej.

20 stycznia Zełenski powiedział dziennikarzom, że zostanie w Kijowie, aby skupić się na pilnych kwestiach energetycznych na Ukrainie po rosyjskich atakach, zamiast udać się na Światowe Forum Ekonomiczne w Davos, gdzie miał wygłosić przemówienie. Choć nie wykluczył, że w każdej chwili może zmienić zdanie – wiele zależy od tego, czy miałby pewność spotkania się z prezydentem USA Donaldem Trumpem.

Witkoff-Putin. Spotkanie ws. planu pokojowego

Oprac. Anna Nagel
USA/Rosja

Specjalny wysłannik prezydenta USA Steve Witkoff zapowiedział, że spotka się dziś w Moskwie z przywódcą Rosji Władimirem Putinem.

„Musimy spotkać się z nim w czwartek” – powiedział Witkoff w wywiadzie dla amerykańskiej stacji CNBC. „Ale to Rosjanie proszą o to spotkanie. Myślę, że to ważne oświadczenie z ich strony” – dodał.

Wysłannik prezydenta Donalda Trumpa poinformował, że po zakończeniu rozmów z rosyjskim liderem zamierza spotkać się także ze stroną ukraińską.

Czwartkowe rozmowy Witkoffa z Putinem potwier-

dził w środę również rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Według agencji Reutera, w Moskwie Witkoffowi ma towarzyszyć także Jared Kushner, zięć prezydenta USA.

Zapowiedź spotkania padła po wtorkowych rozmowach przedstawicieli USA i Rosji na temat możliwego planu pokojowego dla zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wówczas Kiriłł Dmitrijew, specjalny wysłannik Putina, rozmawiał z Witkoffem oraz Kushnerem; w tym gronie już wcześniej dochodziło do spotkań poświęconych temu tematowi.

Według Dmitrijewa, cytowanego przez agencję Reutera, dialog był konstruktywny i „coraz więcej osób rozumie uczciwość rosyjskiego stanowiska”.

PAP

Parlament Europejski poparł wniosek o skierowanie umowy z Mercosurem do TSUE

Oprac. Karolina Wrońska
Bruksela

Parlament Europejski poparł wczoraj wniosek o skierowanie umowy handlowej między Unią Europejską a krajami Mercosuru do Trybunału Sprawiedliwości UE.

Pod przyjętym wnioskiem podpisali się eurodeputowani KO i PSL. Skierowanie wniosku do TSUE oznacza, że głosowanie w sprawie ratyfikacji umowy w PE zostanie opóźnione prawdopodobnie o co najmniej kilka miesięcy. Za głosowało 334 europosłów, przeciw 324, a 10 wstrzymało się od głosu.

Odrzucono został z kolei drugi wniosek, pod którym podpisała się prawica w PE, w tym PiS. Był on bardzo podobny do pierwszego wniosku. W tym przypadku 225 europosłów było za,



Za głosowało 334 europosłów, przeciw 324, 10 wstrzymało się od głosu

402 przeciw, a 13 wstrzymało się od głosu.

Europosłowie KO, PiS i PSL informowali przed głosowaniami, że poparą oba wnioski.

Porozumienie z państwami Mercosuru: Argentyną, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem, wpro-

wadzi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych, w tym wołowiny, drobiu, nabiału, cukru i etanolu. W zamian rynki tych państw otworzą się na towary przemysłowe UE, takie jak samochody, maszyny i leki.

Umowa została podpisana przez przedstawicieli obu stron w sobotę w stolicy Paragwaju, Asuncion. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen powiedziała, że dzięki porozumieniu udało się stworzyć największą strefę wolnego handlu na świecie i rynek wart prawie 20 proc. światowego PKB.

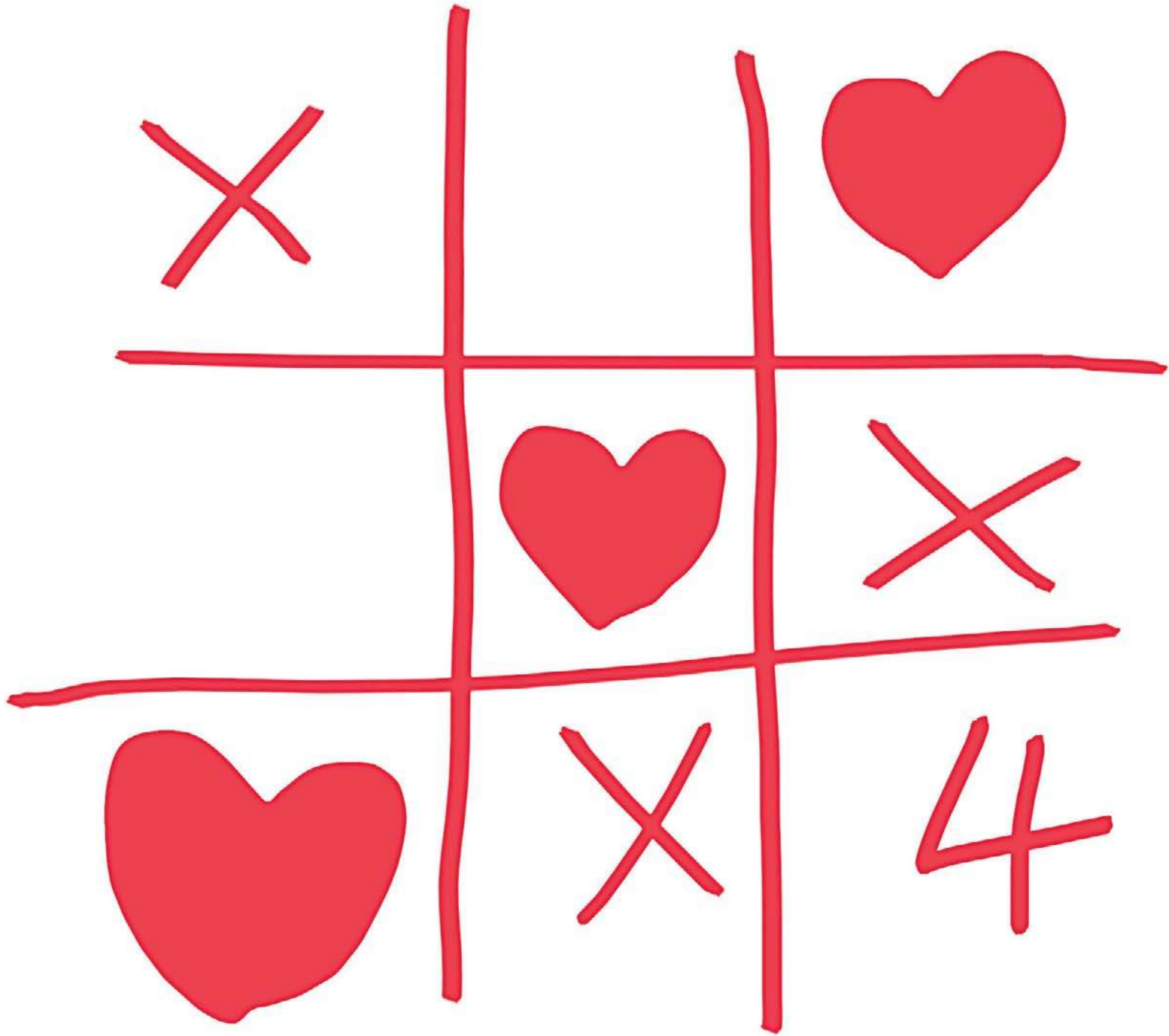
Von der Leyen dodała, że chce zapewnić 450 mln mieszkańców UE, że ta umowa jest „dobra dla Europy – dla każdego państwa członkowskiego”. Oznacza m.in. więcej możliwości biznesowych, zniesienie ceł o wartości miliardów euro, otwarcie rynków za-

mówień publicznych – podkreśliła.

Zaznaczyła też, że KE wysłuchała obaw unijnych rolników i podjęła działania. – Umowa ta zawiera solidne zabezpieczenia mające na celu ochronę naszych źródeł utrzymania i naszych wrażliwych sektorów rolniczych. Stwarza ona znaczne możliwości gospodarcze dla wielu eksporterów produktów rolno-spożywczych z UE. Chroni 350 europejskich oznaczeń geograficznych. To więcej niż w jakiegokolwiek innej umowie handlowej UE – przekonywała szefowa KE.

Na początku stycznia większość państw członkowskich wyraziła zgodę na podpisanie porozumienia; przeciwko były Polska, Francja, Austria, Irlandia i Węgry.

W środę w okolicach PE w Strasburgu trwał duży protest rolników przeciwko umowie. PAP



PULS
#200

Graj z WOŚP

TU NIC SIĘ NIE ZMIENIA. ORKIESTRA ZNÓW ZAGRA W NIEDZIELE

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy w ciągu ostatnich 34 lat zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych, uratowała życie i zdrowie tysiącom Polaków. To fakty, realny wymiar działalności Jerzego Owsiaka i najważniejszy argument tych, którzy grają razem z Orkiestrą

Dorota Kowalska



W najbliższą niedzielę WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”

Będzie jak co roku: gwarnie, radośnie, wystrzałowo. 25 stycznia WOŚP zagra pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci”, pieniądze wrzucane do puszek, te z aukcji, przeróżnych imprez organizowanych przez WOŚP zostaną przeznaczone na diagnostykę i leczenie chorób przewodu pokarmowego u najmłodszych pacjentów. - Jesteśmy w pełni przygotowani do kolejnego, 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - zapowiedział Jerzy Owsiak. - Gramy na całym świecie. Jesteśmy pełni podziwu, zwłaszcza dla Polaków, którzy robią to poza granicami naszego kraju, bo robią to sami z siebie - podkreślił.

To będzie intensywna niedziela: w Polsce i za granicą do pracy ruszy 1681 sztabów, na ulicę wyjdzie 120 tysięcy

wolontariuszy. Na błoniach PGE Narodowego już w sobotę stanie miasteczko WOŚP, zagrają zespoły Myslovitz, LemON, Dżem i Happysad, ale w każdej, większej i mniejszej miejscowości coś będzie się działo. W Gdańsku głównym punktem 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy będą koncerty na scenie przy Europejskim Centrum Solidarności. W stolicy Dolnego Śląska scena główna Finału WOŚP stanie we rynku, podobnie w Krakowie.

Już tradycyjnie do akcji Jurka Owsiaka włączają się politycy, sportowcy, artyści.

Premier Donald Tusk przekazał na tegoroczną licytację złote korki piłkarskie, które dostał w prezencie od przyjaciół. Zwycięzca licytacji ma także zaproszenie na spotkanie w Sali Zegarowej Kancelarii Prezesa Rady Ministrów - miejscu,

które gościło takie osobistości jak król Karol III, Barack Obama czy Emmanuel Macron.

Iga Świątek przekazała Orkiestrze rakietę z autografem oraz ręcznik z zeszłorocznego Wimbledonu. Już licytuje je ponad trzydzieści osób. Efekt? 100 tys. zł zebranej kwoty.

Robert Lewandowski wystawił na aukcję koszulkę z finałowego meczu Superpucharu Hiszpanii, w którym zdobył jednego z goli.

„Maryla Rodowicz - ikona polskiej sceny - przekazuje na aukcję WOŚP limitowane okulary Jurka Owsiaka nr 115, stworzone specjalnie z okazji 34. Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jednak nie wszystko! Zwycięzca aukcji otrzyma również wejściówkę na wybrany koncert Maryli Rodowicz w 2026 r. (lista koncertów dostępna na stronie marylarodowicz.pl) oraz krótkie spo-

tkanie za kulisami, podczas którego Artystka osobiście przekaze nagrodę” - czytamy w specjalnym oświadczeniu.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, też nie zostaje w tyle. „Siema! Zapraszamy na wspólną przejażdżkę rowerową i rozmowę o Polsce oraz polityce międzynarodowej! Rower to moja pasja i ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. Chętnie podzielę się nią z Państwem w szczytnym celu!” - zaoferował.

W rowerowej eskapadzie mogą wziąć udział cztery osoby.

Joanna Brodzik i Paweł Małaszyński zapraszają do wspólnego popołudnia śladami kultowej „Magdy M.” - serialu, w którym grali główne role. „Odważymy Plac Trzech Krzyży, ulicę Wiejską, gdzie mieszkała Magda, a potem wspólnie zjemy pyszną kolację

pełną wspomnień i wzruszeń” - zapowiedzieli.

Z kolei słuchacze Polskiego Radia będą mogli licytować własnoręcznie wykonany szalik Magdy Jethon, szefowej Radia Nowy Świat, kultowy, skrzypiący fotel ze studia oraz kuferek, który przez lata towarzyszył Wojciechowi Mannowi podczas pracy w legendarnej Trójce.

„Fundacja Książąt Lubomirskich przekazuje na licytację wyjątkowy zestaw: grafikę autorstwa Pablo Picasso oraz spotkanie z księżną i księciem Lubomirskimi-Lanckorońskimi w zabytkowych wnętrzach Palazzo Murano w Warszawie” - napisali na Instagramie książę Jan Lubomirski-Lanckoroński i jego żona, hrabianka Helena Mańkowska. Jak poinformowali, zwycięzca aukcji zostanie zaproszony na prywatną wizytę w pałacu, podczas której gospodarze opowiedzą o historii rodu Lubomirskich, rodzinnych tradycjach oraz wydarzeniach, które przez wieki kształtowały losy tej arystokratycznej rodziny.

A przecież to tylko kilka z dziesiątek aukcji. To dzięki nim, ale też pieniądzą wrzucanym przez nas wszystkich do puszek przez ostatnie 34 lata WOŚP zebrała 2 miliardy 600 milionów złotych, kupiła blisko 81 tysięcy urządzeń medycznych.

- Ogromne pieniądze - mówił na sobotniej konferencji prasowej Jerzy Owsiak. - Gdyby 34 lata temu ktoś mi powiedział, że będziemy mówili o takich pieniądzach, byłbym przerażony, w ogóle nawet nie próbowałbym cokolwiek robić w tym temacie - żartował.

Dodał też, że „jeżeli coś robi konsekwentnie, krok po kroku, robi się to z milionami Polaków, którzy chcą, aby orkiestra grała”, to musi się udać.

- Po prostu robimy swoje, bo nikt tego nie robi. Ale to, co zrobiliśmy, pokazuje, że wspólnymi siłami, bawiąc się doskonale, bo to mam nadzieję, że to będzie po raz kolejny świetna zabawa. Robimy rzeczy niezwykłe. Nikt na świecie takich rzeczy nie robi - zapewniał.

Bo dzisiaj Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to marka, świetnie działające przedsiębiorstwo, „jedyna taka akcja na świecie” - jak mówią niektórzy, o globalnym zasięgu, z tysiącami wolontariuszy, połączeniem z największym w Europie darmowym festiwalem muzycznym Pol'and'Rock Festival (dawniej Przystanek Woodstock). Ale też Jerzy Owsiak stoi nie tylko za sprzętem zebranym dla polskich szpitali.

„Fundacja Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy oprócz działalności statutowej związanej z szeroko rozumianą ochroną zdrowia, organizacji zbiórki publicznej tzw. Finałów WOŚP oraz prowadzenia ośmiu ogólnopolskich programów

i akcji medycznych i jednego programu edukacyjnego angażuje się w różnego rodzaju akcje pomocowe - kłeski żywiołowe (np: akcja „Stop Powodziom”), kryzys humanitarny (pomoc migrantom na granicy polsko-białoruskiej), pandemia (walka z koronawirusem COVID-19), wojna (pomoc Ukrainie) czy akcje społeczne (prewencja wobec dzieci - akcja „Historia Misia”, akcja „Hejt mi nie gra”)” - czytamy na stronie WOŚP.

Tymczasem początki były trudne, właściwie to był „spontan”. Jerzy Owsiak, radiowiec, showman i filantrop, chciał w styczniu 1993 roku pomóc dzieciom zmagającym się z chorobami serca.

- Wszystko zaczęło się zupełnie przypadkiem. Chodziło o zakup sprzętu dla Warszawskiego Centrum Zdrowia Dziecka. W szpitalu zepsuło się jedno z urządzeń. W telewizji o całej sprawie mówili Bohdan Maruszewski i Piotr Burczyński. Prowadziłem wtedy audycję w radiowej Trójce, na antenie rzuciłem hasło, że dobrze byłoby, gdyby udało się pomóc - opowiadał nam o początkach akcji Jerzy Owsiak. - Nikt nie przypuszczał, że ludzie zaczną wysyłać do radia pieniądze w kopertach. Tak ruszyła lawina ofiarności. Potem zaprosiliśmy do radia lekarzy. W sumie udało się wtedy zebrać, w przeliczeniu na pieniądze przed denominacją, kilkadziesiąt milionów złotych - dodał.

Nieżyjący już dziś Yach Paszkiewicz, autor projektu graficznego liter na słynnym WOŚP-owym serduszku i twórca teledysku do hymnu Orkiestry w wykonaniu Voo Voo, zdradził nam przed laty, że wcześniej w warszawskim Centrum Zdrowia Dziecka leczyła się córka Owsiaka, która miała problemy ze wzrokiem. To właśnie wtedy Jerzy miał po raz pierwszy spotkać lekarzy, którzy skarżyli się na ograniczone możliwości polskiej służby zdrowia. Paszkiewicz poznał Owsiaka przy okazji pracy nad programem festiwalu w Jarocinie. - Pamiętam, że z Jurkiem i Walterem Chełstowskim spotykaliśmy się wtedy w takiej klitce, a Owsiak miał tam całą ścianę z kasetami zespołów, które zgłosiły się na festiwal w Jarocinie - opowiadał Yach Paszkiewicz. - Jerzy już wtedy miał w sercu rock'n'rolla, ale chyba nie spodziewał się, że Orkiestra zmieni całe jego życie. On był przecież kiedyś artystą, który chciał się dostać na ASP i robić witraże - dodawał.

Pierwsza oficjalna zbiórka, nazywana przez niektórych półfinałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, została zorganizowana właśnie podczas wspomnianego festiwalu w Jarocinie w 1992 roku.

- Pieniądzą zbieraliśmy do czarnych worków na śmieci. Banknoty trzeba było potem

prostować, a nawet prasować. To było nie lada wyzwanie przekonać ludzi do udziału w takiej zbiórce, ale się udało - wspominał Jacek Wroński, dziennikarz, który „gra” z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy od samego początku. - Pierwsze spotkanie z Jurkiem? Wydawał mi się nieco ekscentrycznym gościem z dużą rock'n'rollowca, który wygłaszał hasła typu „Uwolnić słońca”. Dzisiaj, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że to prawdziwy wizjoner - tak mówił.

Sam Owsiak bronił się przed takimi stwierdzeniami. - Uwierźcie mi, pomysł na orkiestrowe granie powstał spontanicznie, nie potrzeba było impulsu, nie było żadnej prywaty. Gdzieś w głębi serca siedzi we mnie rock'n'roll. Chcieliśmy głośno grać i pomagać - przekonywał Jerzy.

Podczas półfinału w Jarocinie udało się zebrać 40 tys. złotych (w przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze). Tamten pamiętny festiwal był symbolicznym początkiem orkiestrowego grania.

- Jarocin dał nam impuls do tego, by zrobić coś na większą skalę w lecie 1993 roku. To miała być jednorazowa akcja, zorganizowana przy współpracy z telewizją - opowiadał Jerzy Owsiak. - W telewizji powiedziano nam, że lato nie wchodzi w grę, wszystkie wozy transmisyjne są zajęte, ale zimą będą wolne. To był czysty przypadek, ale los nad nami czuwał, bo okazało się, że zorganizowanie akcji pomagania w zimie było strzałem w dziesiątkę. Rozgrzaliśmy ludzkie serca - dodał.

Wolontariusze zbierali pieniądze, a ludzie przynosili tam, gdzie grali, pamiątki rodzinne, czasami złotą biżuterię, z której potem powstawały pierwsze złote serduszka. Jakaś pani podarowała na rzecz Orkiestry obrączki po zmarłym mężu, inna złoty pierścionek.

Fundacja WOŚP powstała po pierwszym finale, 3 stycznia 1993 roku, ale przez pierwsze trzy lata działała spontanicznie.

- Nie wiedzieliśmy, że taką działalność trzeba gdzieś zarejestrować, że trzeba coś z tym zrobić. Dopiero, kiedy jesienią 1997 roku przyszli do nas przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dowiedzieliśmy się, że musimy to u nich zgłosić, bo wszystko podlegało przepisom z lat 30. Ale nawet wtedy mogliśmy liczyć na ogromne wsparcie urzędników - podkreślał Owsiak. - To byli mili ludzie, którzy po prostu wykonywali swoje obowiązki. Mówili: „chcemy, żebyście grali dalej, ale trzeba to sformalizować”. Uczyliśmy się na własnych błędach. Nigdy wcześniej w Polsce nie było przecież żadnego wolontariatu, działającego na taką skalę. Byliśmy pierwsi - dodał.

Jerzy Owsiak powtarzał, że zespół jest dla niego najwyższą wartością, bardzo często zresztą używa słowa „my”. Łączą ich przyjacielskie relacje, dużo czasu spędzają razem. Są jak rodzina.

Agata Młynarska od samego początku towarzyszy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Znała się z Jurkiem Owsiakiem już wcześniej.

- Bardzo dawno temu, prawie 35 lat temu, to były początki mojej pracy w telewizji. Na korytarzu zatrzymał mnie Jurek i zaproponował mi współpracę. Mieliśmy od razu wspólną, jak to się mówi, fazę, złapaliśmy kontakt i zaproponował mi pracę w programie, mówiąc, że mam sobie siebie wymyślić i właściwie nie bardzo wie, co mam robić. Po prostu: Agata, wymyśl coś. No więc jakoś tak wspólnie wymyślaliśmy i przez dwa czy trzy lata robiliśmy ten program - mówiła w Jastrzęb Post.

„Od tego dnia, I Finału WOŚP - 3.01.1993 roku, staliśmy się w Polsce lepszymi, weselszymi, odważniejszymi i bardziej kolorowymi ludźmi. Od 30 lat czerwone serducho to znak rozpoznawczy naszej wielkiej, wielopokoleniowej rodziny. Bijemy rekordy w zbieraniu kasy, ale przede wszystkim bijemy rekordy solidarności i lojalności. Zbieramy pieniądze, żeby pomagać chorym dzieciom. Ale oprócz kasy jeszcze w życiu coś się liczy... przyzwyczajenie, uczciwość, lojalność, zaufanie, prawda! O tym też jest WOŚP. To jest jej DNA!” - pisała niegdyś Młynarska w mediach społecznościowych.

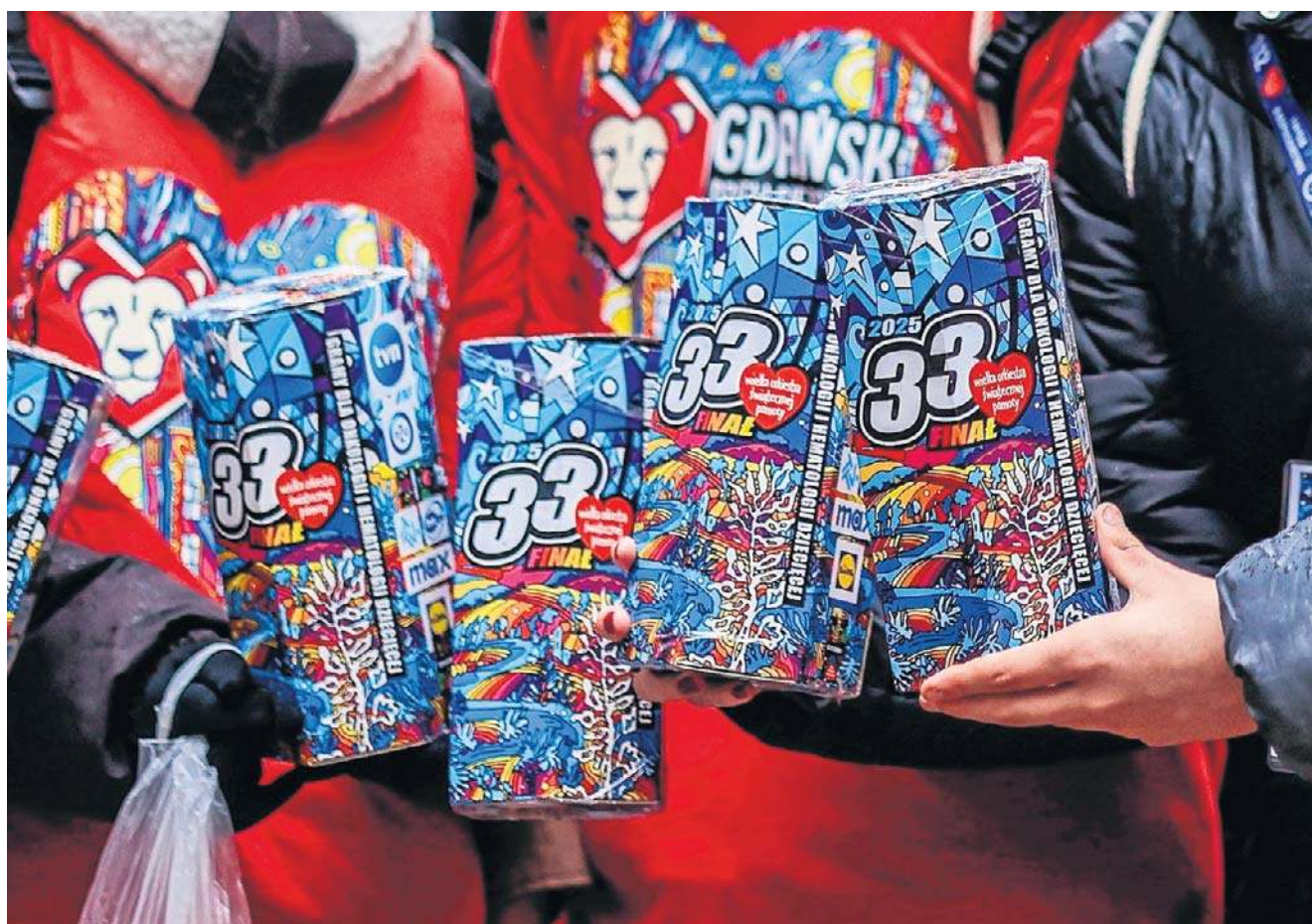
Pamięta, że podczas finału zawsze panowało pozytywne zamieszanie.

- Bardzo dużo ludzi wchodziło do studia, i oni wszyscy się bardzo cieszyli, i wkładali mi pieniądze gdzie popadnie. Ja miałam pieniądze za koszulą, w kieszeniach, pierścionki ponakładane (...) - opowiadała.

Wspominała, że dzieci wysypywały pieniądze z puszek na podłogę, więc trzeba było zamiatać je miotłami. W szarej Polsce wybuchła kolorowa bomba, w studiu telewizyjnym pojawiali się różni ludzie, w tym wyznawcy Hare Kryszna.

Podobny entuzjazm widoczny był na scenie podczas aukcji. Na aukcje wystawiano nawet drobne rzeczy, choćby rysunki. Do jednego z nich dziennikarka dodała w aukcji swojego buziaka, o czym zrobiło się głośno.

Z kolei w Onecie Rano opowiadała, że podczas pierwszego finału nie było scenariusza, nikt nie wiedział, jak to wszystko podległo przepięciu. Studio było niemal puste. Były jakieś drabinki udające półki i woreczki mające symbolizować przyływ pieniędzy. Przez korytarz telewizyjny przemierzały grupy ludzi, podskakując,



Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku

podśpiewując albo „jacyś koleś z dziwnych zespołów rockowych”, byli też hare krysznowcy, biegali po telewizji na bosaka. Był styczeń.

- Pod koniec dnia, nagle, okazało się, że kasa hula po podłodze studia, że strażnicy muszą ją zamiatać (...), łapać ją do wielkich, plastikowych worów. I wtedy dopiero dotarło do nas, że trzeba się zabrać za to w sposób poważny, profesjonalny. I orkiestra, fundacja, dochodziła do tego, w jaki sposób ma to działać. Wydaje mi się, że oprócz tego, że stworzyła coś niepowtarzalnego i jedynego w swoim rodzaju, to stworzyła też maszynę do przetwarzania tego wielkiego dobra, które płynie strumieniem od ludzi - opowiadała Młynarska.

Podkreśliła, że najważniejsza była wówczas energia młodych ludzi, których Jurek Owsiak za sobą pociągnął.

Z czasem, Owsiak znany także ze swoich często kontrowersyjnych wypowiedzi dorobił się wrogów, zwłaszcza po stronie prawicowych polityków i mediów.

Skąd niechęć, a czasami wręcz nienawiść do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizacji niosącej pomoc, wspierającej chore dzieci?

- To nie ma wiele wspólnego z tym, co robi WOŚP. Główny powód to straszliwy podział naszego społeczeństwa. Pęknięcia, które kształtowało się od kilkunastu lat. Mamy dwa różne światy i plemiona. WOŚP działa długo i zrobiło wiele dobrego, więc jest sukcesem liberalnej strony społeczeństwa. Nienawiść do tej części ludzi ze

strony prawicowo-konserwatywno-wstecznej jest silna pod każdym względem. Widać to w mediach społecznościowych. Tak jak ze strony lewicowej czy liberalnej agresją kieruje się przeciwko Kościołowi, jako rdzeniowi prawicowej strony, tak tu kieruje się przeciwko panu Owsiakowi i jego społecznej inicjatywie - tłumaczył rozmówca z RadioZET.pl socjolog prof. Ryszard Cichocki z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

I widać to w sondażach: 54,3 procent Polaków pozytywnie ocenia działalność Jerzego Owsia i WOŚP, 36,8 proc. ma negatywny stosunek do tej inicjatywy. Ta ocena zależna jest od sympatii politycznych - wynika z badania przeprowadzonego przez United Surveys dla Wirtualnej Polski.

Wyborcy koalicji rządzącej, czyli połączonych grup wyborczych Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, ludowców i Polski 2050, w większości pozytywnie (łącznie 85 proc.) oceniają działalność Orkiestry i samego Owsia.

Negatywne nastroje (łącznie 65 proc.) w związku z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy przeważają wśród wyborców opozycji, czyli grup wyborczych PiS i Konfederacji.

- Łatwo krytykować, gorzej zrobić coś równie silnego. Nie chcę mówić, że akcja Jurka Owsia jest idealna, bo zawsze można coś poprawić, łącznie z tym, co mówi Jurek, ale pamiętajmy, że nie działa sam. Rozkręcił wielką maszynę ludzi, którzy chcą pomagać i trzeba to docenić - mówił swego czasu w wywiadzie dla

Wirtualnej Polski dr Konrad Maj, psycholog społeczny ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. - Jurek Owsiak znalazł świetny sposób na zachęcenie do pomagania potrzebuującym. To fenomen - dodał.

Bo działalność Owsia ma przecież swój realny wymiar. Rodzice dzieci, których życie i zdrowie zostało uratowane przez sprzęt WOŚP, dzielą się w Internecie swoimi historiami.

Agnieszka Kowalska: „Moje kruszynki dzięki Jurkowi miały badany słuch sprzętem WOŚP. Z Wielką Orkiestrą jestem i będę, odkąd pamiętam. Kiedyś, za dziecaka, to była dumą móc przyjść do szkoły z naklejką Orkiestry, z serduszkami przyklejonym na plecak czy kurtkę, dawało to taką dumę, że „dołożyłem” swój, czasem symboliczny, grosik. (...) Mam nadzieję, że dobro wraca, bądźmy w tych trudnych chwilach z Jurkiem Owsia, nie wyobrażam sobie nawet, jakie to są dla niego tragiczne chwile, jaka to musiała być dla niego ciężka decyzja. Na pewno nie odetchnął z ulgą”.

Magda i Michał: „We wrześniu 2002 r. urodzili się Kamil i Dawid. W łonie mojej żony Magdy przetrwali tylko 25 tygodni, czyli 5 miesięcy. Kiedy pojawiły się skurcze w szpitalu Świętej Rodziny, lekarze zdecydowali o szybkim przewiezieniu żony do Kliniki Położnictwa na Polnej w Poznaniu. Podczas transportu pielęgniarka bezceremonialnie oświadczyła Magdzie, że nie może liczyć na udany poród, gdyż „tak małe płody nie przeżywają”. Na Polnej udało się o kilka dni opóźnić poród. Wdrożono m.in. program surfaktantowy,

unikalny, dopiero wprowadzony w Polsce. Niestety, po kilku dniach Kamil się pospieszył. Lekarzom nie udało się go zatrzymać. W ślad za nim podążył Dawidek, jeszcze w worku owodniowym. Obaj - na dobry początek - dostali po 1 punkcie Apgar. Kamil ważył 710 g, a Dawid 640 g. Przyjmujący poród pocieszał Magdę, żeby się nie martwiła, bo chłopaki przeżyją. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że zobaczył, iż chcą tego diabelsko. Po drugie - bo na Polnej mają najlepszy sprzęt, jaki jest dostępny na świecie. - Takie medyczne maybachy i mercedesy - powiedziała pani ordynator. Kiedy wpuszczono mnie w końcu na oddział intensywnej opieki nad noworodkiem, pierwsze co uderzyło mnie w oczy to czerwone serduszka na każdym urządzeniu. (...) Chłopcy spędzili w szpitalu ponad 3 miesiące - do Wigilii. Na ten dzień mieli pierwotnie wyznaczony termin porodu. Przez cały czas lekarze nie mówili o szansach przeżycia bliźniaków. Dopiero, gdy było jasne, że zabierzemy ich do domu, pani ordynator powiedziała, że przeżywalność dzieci z taką wagą urodzeniową w Szwecji i USA (tam odsetek jest najwyższy) wynosi 30 procent. Tu udało się uratować obu (...). Dziękujemy Ci, Jurek!”

Opowieści, takich jak Magdy i Michała, czy Agnieszki Kowalskiej są tysiące. Dzisiaj ci, którym Orkiestra kiedyś pomogła, czasami uratowała życie, sami biegają po ulicach z puszkami w ręku, grają razem z WOŚP. I to najlepsza puenta historii, która trwa już 34 lata.

JANTAR UNITY RUSZYŁ W REJS

Najnowszy i najnowocześniejszy polski prom - Jantar Unity - został w sobotę ochrzczony przy nabrzeżu na szczecińskich Wałach Chrobrego. We wtorek ruszył w pierwszy rejs

Marcin Siemlak

Butelka szampana rozprysła się o burtę nowego promu zaraz po tym, jak Matka Chrzestna statku, Miłoslawa Błaszyk-Zjawińska (dyrektorka pionu Zarządzania PZM) wypowiedziała magiczną formułę: „Płyn po morzach i oceanach świata...”. Jak twierdzą ludzie morza, że się rozbiła, to dobry znak. Oficjalnie oznacza to, że najnowszy polski prom został ochrzczony. Dzięki temu, już we wtorek kolos wypłynął w swój pierwszy rejs.

Na pierwszą od kilkudziesięciu lat ceremonię chrztu w Szczecinie przysłały tłumy - jak się dowiedzieliśmy, przyjechali turyści z całej Europy. Ludzie stali przy nabrzeżu, na schodach Wałów Chrobrego i wzdłuż ulicy w okolicach Urzędu Wojewódzkiego i Politechniki Morskiej. Bo okazja była nie byle jaka. Tak wielka jednostka nie zawijała do Szczecina od 1945 r.



Prawie 200-metrowy prom Jantar Unity w sobotę o godz. 15 przy nabrzeżu blisko Wałów Chrobrego w Szczecinie

„Jantar Unity” to potężny statek. Ma prawie 200 m długości i ponad 30 m szerokości. Na jego trzech pokładach ładunkowych zmieści się 70 ciężarówek - gdyby stanęły obok siebie jedna za drugą zajęłyby pas drogi o długości 4 km.

Prom ma 8 kondygnacji, z czego trzy zajmują pokłady ładunkowe. Kolejny poziom zajmuje część hotelowa dla kierowców (o standardzie cztero-gwiazdkowym), na statku jest 200 pokoi (dwuosobowych), w tym cztery dla osób z niepełnosprawnościami i dwa dla podróżujących ze zwierzętami. Poza tym działa sklep wolnoctwowy, Caffee Bar, Coctail Bar, kafeteria i strefa dla dzieci. Załoga na jednej zmianie liczy pięćdziesiąt osób.

Mostek kapitański niczym nie przypomina tradycyjnego pomieszczenia, w którym kapitan kieruje statkiem kręcąc wielkim sterem. „Jantar” jest jed-







FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

REKLAMA

0011458925



Czas na zdrowie

-  **Zakwaterowanie**
-  **3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego**
-  **Konsultacja lekarska**
-  **4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
-  **90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
-  **Voucher do Integracja Cafe**

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl

nostką w pełni zautomatyzowaną.

Małe ster przypomina konsolę. Ale nie on jest najważniejszy podczas manewrowania jednostką. Ogromny pulpit sterujący tworzy bowiem kilka wielkich monitorów.

Co ważne, nowy prom odbija od nabrzeża równoległe, to znaczy, że po prostu całą swoją długością odsuwa się od brzegu. Kiedy wychodzi na pełne morze włącza się automatyczny pilot. Statek będzie pływał do Szwecji z prędkością średnią 19 węzłów. Dzięki temu, pokona trasę Świnoujście-Trelleborg w 6,5 godziny. Jantar Unity” jest napędzany przez cztery silniki zasilane gazem (LNG), które są wspomagane systemem bateryjnym w układzie hybrydowym. Prom będzie tankował (bunkrował gaz ziemny w postaci skroplonej) w Świnoujściu.

Prom zbudowała gdańska stocznia Remontowa Holding. Wyposażyły go polskie firmy. W sumie przy jego budowie pracowało 10 tys. osób.

- Polska w sposób odważny inwestuje w swoją przyszłość - „Jantar” jest obecnie najnowocześniejszym promem pływającym po Bałtyku - podkreślił obecny na chrzcie najnowszej polskiej jednostki Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury. - Chcemy powoli odzyskiwać ry-



Wnętrza są równie imponujące, co bryła zewnętrzna

nek promowy dla polskich armatorów promowych.

Minister Marchewka przypomniał, że rząd porządkuje sytuację w żegludze. W ubiegłym roku połączono pod jedną marką „Polsca” dwóch armatorów: Unity Line i Polferries, tak aby ze sobą nie konkutowały. - Dzisiaj pod marką „Polsca” (połączenie słów Polska i Skandynawia - red.), polscy armatorzy próbują odzyskać utracony przez latarynek. Minister podkreślił także, że rozpoczęto też prace nad przywróceniem polskiej bandery.

Pochodzący ze Szczecina minister przyznał, że był moment, że budowa promu stała pod znakiem zapytania. - Było wiele trudności, które na szczęście udało się nam pokonać. Ale

naprawdę niewiele brakowało, a skończyłoby się jak rdzewiejąca stępka, która do dzisiaj zalega w Stoczni Szczecińskiej - mówiąc to, minister pokazał młoteczek, którym były premier Mateusz Morawiecki symbolicznie rozpoczął program budowy promów.

Polityczna kłótnia o prom

Kto jest ojcem sukcesu powstania jednostki? Jak się okazuje, wielu się za niego uważa. Przejrzeliśmy wpisy polityków na portalu X. Oczywiście nie zabrakło klasycznej w takich wydarzeniach wojny polsko-polskiej.

Według przekazu polityków Prawa i Sprawiedliwości



Chrzest zakończył się spektaklem świateł nad Odrą

umowa została zawarta w czasie ich rządów, to wtedy też ruszyły pierwsze działania. Politycy PiS komentują, że rozpoczęto wtedy prace techniczne, uruchomiono produkcję i cały mechanizm inwestycji nabrał rozpędu w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy.

Marek Gróbarczyk obecnie europoseł, a za czasów rządów PiS minister gospodarki morskiej nawiązał do uroczystości położenia stępki pod budowę promu dla Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w 2017 roku. Przez wiele lat stępka pozostawała w tym samym miejscu, a prace nie ruszyły.

Miłosz Motyka, obecny minister energii zwrócił uwagę, że prom powstał w Gdańsku, a nie

w Szczecinie, poprawiając wcześniejsze informacje Gróbarczyka. - Co za bzdety. Prom wybudowała stocznia prywatna a nie państwowa jak zakładał „talent” poniżej i cały PiS. Powstał... w Gdańsku, nie w Szczecinie.

Do stępki nawiązał w swoim porannym filmie na X premier Donald Tusk. - Pamiętacie słynną rdzewiejącą stępkę Morawieckiego? Tak mógł skończyć ten prom. Przez zaniedbania poprzedniej władzy niemal utonął w długach. Nasz rząd przeznaczył ponad miliard złotych na ratowanie tego przedsięwzięcia. Spłaciliśmy długi. Zaczęliśmy budowę. Przygotowaliśmy rozsądny biznesplan, który po-

może przywrócić polską potęgę na Bałtyku. Bo my robimy, nie gadamy - powiedział szef rządu.

może przywrócić polską potęgę na Bałtyku. Bo my robimy, nie gadamy - powiedział szef rządu.

Prom zbudowała Gdańska Stocznia Remontowa-Remontowa Holding. Dokumentację projektową i wykonawczą przygotowało biuro Remontowa Marine Design and Consulting z grupy Remontowa Holding. We wrześniu 2025 r. odbyły się pierwsze próby morskie na Bałtyku. 17 grudnia jednostkę przekazano armatorowi. M/F Jantar Unity przeszedł już próby portowe i manewrowe w portach w Ystad, Trelleborgu (Szwecja) i w Świnoujściu, które potwierdziły gotowość do jego regularnej eksploatacji.

W przyszłym roku do eksploatacji ma wejść „bliźniak” M/F Jantar Unity, którego nazwano „Bursztyn Unity”. Według zapowiedzi rządu trzecia nowoczesna jednostka typu RO-PAX (umożliwiająca przewóz ładunków tocznych, Roll-on/Roll-off, i pasażerów) ma być wodowana w 2028 r.

Plan budowy serii nowoczesnych promów (za rządów PiS nazwany programem „Batory”) przewidywał, że trzy jednostki będą kosztowały ok. 1,3 mld zł. W 2024 r. okazało się jednak, że budowa i wyposażenie tylko M/F Jantar Unity pochłonie ponad 1 mld zł. Rząd musiał zwiększyć finansowanie projektu.

AKCJA SPECJALNA ŚWIEĆ SIĘ

0111461217

„Świeć się z Energą”. 16 miast weszło do drugiego etapu plebiscytu - wszyscy wspieramy potrzebujących!

Świąteczny blask jeszcze nie gaśnie - światło, które w grudniu wypełniało nasze domy i miasta, wciąż tworzy wyjątkowy klimat na rynkach i ulicach - i będzie nam towarzyszyło aż do lutego. To właśnie ono połączyło mieszkańców w pierwszym etapie charytatywnej akcji „Świeć się z Energą”. Regionalna runda głosowania dobiegła końca, poznaliśmy zwycięzców i wiemy, gdzie trafią nagrody. Ale to nie koniec - emocje rosną. Czekamy na wielki finał!

Miasta, które w swoich województwach zdobyły największe poparcie, otrzymają bony o wartości 10 tysięcy złotych na zakup energooszczędnego sprzętu AGD. Trafi on tam, gdzie jest najbardziej potrzebny. Wszyscy „regionalni” zwycięzcy będą bardzo potrzebowali Waszego wsparcia. Oto oni:

- województwo lubuskie - Wschowa
- województwo dolnośląskie - Kąty Wrocławskie
- województwo warmińsko-mazurskie - Pieniężno

- województwo mazowieckie - Starożreby
- województwo wielkopolskie - Wapno
- województwo opolskie - Głogówek
- województwo lubelskie - Chełm
- województwo łódzkie - Sulejów
- województwo małopolskie - Kalwaria Zebrzydowska
- województwo zachodniopomorskie - Szczecinek
- województwo śląskie - Skoczów
- województwo pomorskie - Stare Pole
- województwo kujawsko-pomorskie - Grudziądz
- województwo podlaskie - Dąbrowa Białostocka
- województwo świętokrzyskie - Starachowice
- województwo podkarpackie - Leżajsk

Które miasto zostanie Świąteczną Stolicą Polski?

W finałowym etapie plebiscytu rozstrzygnie się, która miejscowość zachwyci najpiękniejszą świąteczną iluminacją i zdobędzie



dodatkowe 50 tysięcy złotych na pomoc potrzebującym. Już w piątek - 23 stycznia - rozpoczniemy decydujące głosowanie. Wspierajcie swoją miejscowość, głosujcie też na sąsiadów w regionie!

Nagrody to pomoc, która trafi do osób w potrzebie

Nic dziwnego, że plebiscyt miast od lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Rywalizacja stała się świątecznym zwyczajem, ale jej prawdziwa siła



tkwi w pomaganiu. Dzięki wspólnemu zaangażowaniu energooszczędne sprzęty: lodówki, pralki, zmywarki czy roboty kuchenne trafiają do rodzin, seniorów, dzieci, hospicjów i placówek opiekuńczych. Każdy samorząd ma swój cel, a my możemy pomóc go osiągnąć. Wystarczy kilka kliknięć - 10 bezpłatnych głosów każdego dnia. Zachęcajcie do tego innych, bądźcie ambasadorami dobra. - „Świeć się z Energą” buduje



wspólnotę, wzmacnia lokalne więzi i przypomina, że w świątecznym czasie szczególnie warto być razem i pomagać innym. Plebiscyt budzi też lokalny patriotyzm. Każdy chce pokazać swoje miejsce w świątecznym blasku. Ale sens jest głębiej. Gdy miasto wygrywa, wsparcie trafia do potrzebujących. Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo



Energia | GRUPA RLEN

konkretna dobroczynność. Jako Energia i Fundacja Energia robimy oczywiście dużo więcej, bo Energia włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - przypomina Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

„Świeć się z Energą”. Nasze wspólne pomaganie

- 23 stycznia rozpocznie się finałowy, ogólnopolski etap plebiscytu, w którym wezmą udział zwycięzcy etapów regionalnych, - 6 lutego to dzień finałowego głosowania ogólnopolskiego - wtedy też poznamy wyniki.

Datę 12 stycznia 2025 r. - pani Katarzyna i reprezentujący ją od początku sprawy adwokat Mariusz Lewandowski zapamiętają na pewno. Tego dnia Sąd Rejonowy w Inowrocławiu ogłosił wyrok w sprawie „matka kontra szpital i ubezpieczyciel”. Przyznał 20 tys. zł z odsetkami zadośćuczynienia (razem około 30 tys. zł) za złamanie praw pacjentki przy porodzie.

Być może ten wyrok batalią matki zakończył. Ale... Jeśli lecznica będzie apelować, sprawa trafi do sądu wyższej instancji. A to może oznaczać przynajmniej kolejny rok walki o sprawiedliwość. Tymczasem sprawa pani Katarzyny nie jest ani żadną rekordową, jeśli chodzi o kwotę sporu (domagała się 40 tys. zł), ani niezwykle skomplikowaną - bywają trudniejsze.

Dlaczego zatem ten proces, jak i wiele podobnych w Kujawsko-Pomorskiem i Polsce, musiał trwać tak długo? Kluczowym elementem w sprawach dotyczących błędów medycznych są opinie biegłych. A tych brakuje. Ponieważ spraw w sądach tylko przybywa, ci, którzy działają, dosłownie zasypywani są zleceniami. Potem często sąd chce ich jeszcze dosłuchać, mieć do dyspozycji opinie uzupełniające, bo lecznice i ubezpieczyciele, broniąc się przed odpowiedzialnością, starają się podważyć ekspertyzy. I lata mijają...

- Tak było też w sprawie pani Katarzyny. Sąd inowrocławski czuwał nad terminowością wszystkich czynności sądowych, ale sporządzanie opinii przez biegłych wydłużało całe postępowanie - mówi adwokat Mariusz Lewandowski z Torunia.

Gazik

Nasi Czytelnicy być może historię pani Katarzyny pamiętają. Opisujemy ją od ponad 5 lat - od czasu porodu (2020 r.), jego skutków, zgłoszenia szkody ubezpieczycielowi, przez rozpoczęcie procesu (2021 r.) i jego kolejne odstony. Przypomnijmy już tylko w skrócie.

W 2020 r. inowrocławianka w miejscowym szpitalu rodziła swoje pierwsze dziecko. Przy porodzie syna pani Katarzynie pozostawiono w drogach rodnych gazik/tampon. Okazało się po czasie - gdy po bólach i cierpieniach „urodziła” ten opatrunek. Lecznica, według relacji kobiety, bagatelizowała wcześniej zgłaszane przez nią bóle. Radzono łągodzić je np. przykładaniem butelek z zimną wodą. Tymczasem okazało się, że w drogach rodnych matki zaszyto opatrunek...

Ubezpieczyciel szpitala w Inowrocławiu uznał krzywdę pani Katarzyny. Stwierdził jednak, że wystarczy jej 2500 zł odszkodowania i tyle przelał na konto. Kobieta nie odpuściła

BŁĄD MEDYCZNY PRZY PORODZIE. DLACZEGO TE PROCESY TRWAJĄ LATAMI?!

Dopiero po 5 latach walki pani Katarzyna wywalczyła zadośćuczynienie od szpitala w Inowrocławiu za błąd okołoporodowy - w drogach rodnych pozostawiono jej gazik. Inne matki walczą w sądach jeszcze dłużej

Małgorzata Oberlan

i pozwała Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych PZUW na drodze cywilnej o 40 tys. zł zadośćuczynienia. Stąd właśnie cała sprawa i proces.

W procesie Sąd Rejonowy w Inowrocławiu przesłuchał wielu świadków, w tym lekarzy. Zgromadzono obszerną dokumentację; była też już opinia jednego biegłego. Dopiero jednak w 2025 r. (tak!) doczekano się ekspertyzy specjalisty z dziedziny ginekologii i innych - biegłej sądowej prof. dr hab. n. med. Elżbiety Sowińskiej-Przepiera, ginekologa-położnika i endokrynologa ze Szczecina. Jej treść i konstatacje były przełomem w sprawie.

Opinia biegłej, wydana w maju 2025 r., była obszerna i drobiazgową. Jej najważniejsza chyba konstatacja brzmiała tak: „Z prawdopodobieństwem bliskim pewności do pozostawienia tamponu w pochwie położnicy doszło w czasie wykonywania operacji zszycia kroczka w godzinach 00:25 - 01:11 4.02. 2020 r.” (czyli przy porodzie - przyp.red.) - stwierdziła prof. Sowińska-Przepiera.

Dalej biegła jasno wskazała, jak do błędu doszło. „Pozostawienie tamponu w pochwie położnicy nie było wynikiem zaniechania, lecz spowodowane zostało nieuwagą operatora przy podstawowej kontroli pola operacyjnego po zakończeniu zszycia kroczka oraz niewłaściwym zabezpieczeniem tamponu, wymagającego pozostawienia wskaźnika na zewnątrz pochwy (na przykład nici przywiązanej do tamponu)” - opisała.

12 stycznia br. sąd przyznał pani Katarzynie 20 tys. zł zadośćuczynienia za złamanie jej praw pacjentki wraz z odsetkami, co w praktyce oznacza około 30 tys. zł do wypłaty. Po-



Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy

zwany byli wspólnie szpital i ubezpieczyciel.

Milionowe kwoty i ośmioletnie procesy

Pani Katarzyna wyrok przyjęła z satysfakcją i ulgą. Jej prawnik natomiast podkreślał, że „od początku tutaj nie chodziło głównie o pieniądze”. Najważniejszym było, by głos pokrzywdzonej kobiety został przez sąd wysłuchany.

Inowrocławianka szczęśliwie nie doznała trwałych powikłań na zdrowiu. Na przestrzeni minionych lat po raz drugi została mamą. Są jednak sprawy w regionie i kraju, gdzie błąd okołoporodowy oznacza np. głęboką niepełnosprawność dziecka, najczęściej po niedotlenieniu. I tutaj sądowe boje toczą się jeszcze dłużej, a gra toczy się o miliony.

Tak było w sprawie dotyczącej szpitala w Lipnie. Błąd przy porodzie, który popełnił

szono w grudniu 2023 roku, a więc bój o sprawiedliwość trwał 8 lat! Na tym się zakończył, bo szpital nie apelował.

W dwóch sądowych instancjach natomiast - także przez 8 lat łącznie - walczyć o zadośćuczynienie musieli rodzice niepełnosprawnej dziewczynki z Warmińsko-Mazurskiego. Wyroku prawomocnego, głośnego w całym kraju, doczekali się w maju 2025 r. Ich dziecko miało wtedy 14 lat. Dziewczynka jest poważnie niepełnosprawna intelektualnie, wymaga stałej opieki i pomocy, a rokowania są niekorzystne. Jej stan jest wynikiem błędu przy porodzie - to już wiadomo.

Najpierw był 7 lat trwający proces przed Sądem Okręgowym w Olsztynie. Potem - odwołanie się pozwanego wyżej. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Białymstoku w ubiegłym roku przyznał 1 mln zł zadośćuczynienia, ponad 117 tys. zł odszkodowania i miesięczną rentę dla dziewczynki za błędy medyczne przy odbieraniu porodu.

Kolejne przykłady można by mnożyć - takie procesy ciągną się w polskich sądach długimi latami. Problem z biegłymi tymczasem pozostaje nierozwiązany, więc szansa na rychłą poprawę w tej materii brak.

Wielki problem z biegłymi

Szczególnie w sprawach o błędy medyczne (nie tylko te okołoporodowe) dramat z biegłymi w Polsce widać wyraźnie. Jest ich coraz mniej, bo stawki od dawna nie zachęcają lekarzy do podejmowania się tej roli. Prosta ona nie jest, bo wiąże się z odpowiedzialnością, ale też i czasowym zaangażowaniem - choćby byciem gotowym na wezwanie sądu.

Ci, którzy opiniowaniem się jeszcze zajmują, nierzadko by-

wają emerytami. Zarzuty, że stan wiedzy niektórych ekspertów nie przystaje do aktualnego, słychać od dawna.

- Im bardziej charakterystyczna jest specjalizacja biegłego w sprawach medycznych, tym czekanie na opinię jest dłuższe, bowiem specjalistów jest niewielu, a nadto nie wszyscy chcą działać jako biegli sądowi z uwagi na goniące terminy sporządzenia opinii, a przede wszystkim „ryzyko” wezwania biegłego do udziału w rozprawie. Stąd biegłych jest niewielu i są rzucani z pytaniami o opinie w zasadzie z całej Polski. To przesądza o prolongowaniu przez nich sporządzania ekspertyz i wydłuża czas trwania postępowania sądowego. Tym bardziej, że niejednokrotnie strony mają zarzuty do opinii, co skutkuje dopuszczeniem opinii uzupełniającej i koło dalej się kręci... - takie obserwacje z własnego doświadczenia ma adwokat Mariusz Lewandowski.

Problem z biegłymi jest złożony i wymaga działań na kilku polach. Kolejne ekipy rządzących wiedzą o tym od dawna, a ustawa o biegłych zapowiadana jest od lat. Ba, była nawet realna szansa na to, że gotowy już projekt zacznie obowiązywać od stycznia 2026 roku. Ale znów się nie udało...

W nowym prawie mowa jest, w największym uproszczeniu, nie tylko o nowym systemie certyfikacji biegłych, ale też ich wynagradzaniu. Zakładano określenie kwoty bazowej, stanowiącej podstawę ich stawki godzinowej, ale interweniował minister finansów, postulując rozłożenie podwyżek na kilka lat.

Ostatnie doniesienia, z początku stycznia br., są takie, że projekt ustawy poddawany jest jeszcze konsultacjom wewnętrznym, w grupach roboczych. „Mamy nadzieję, że w niedługim czasie projekt zostanie przekazany do konsultacji zewnętrznych. Wiemy, że zainteresowanie, także ze strony biegłych, jest ogromne, czekają na tę ustawę” - przekazał resort sprawiedliwości portalowi Prawo.pl.

Oczywiście, samo wejście w życie ustawy niczego od ręki nie zmieni. Wyczekiwane przepisy powinny jednak uregulować na nowo m.in. to, kto może uzyskać wpis na listę biegłych. Przyzwoite stawki za pracę, z gwarancją waloryzacji, winny z kolei w jakiejś perspektywie grono ekspertów opiniujących powiększyć.

A na razie - jest, jak jest. Spraw o błędy medyczne, z tymi okołoporodowymi włącznie, tylko przybywa. Biegłych brakuje i oczekiwanie na ich opinie przeciąga sądowe procesy. Rząd PiS uruchomił w styczniu 2022 r. Instytut Ekspertyz Medycznych, który miał być receptą na te bolączki. W praktyce nie zmieniło się nic. ©©



WYPASIONE

Gorrrące nowości (nie tylko) na zimę.



1 litr

mleko smakowe



mlekovita



mlekovita_pl



www.mlekovita.com.pl

SZTUCZNA INTELIGENCJA BŁYSZCZAŁA W LAS VEGAS. CZY ZMIENIA NASZE ŻYCIE NA LEPSZE?

Targi CES (Consumer Electronics Show) w Las Vegas to coś więcej niż tylko największa na świecie wystawa technologicznych gadżetów. To przegląd trendów, które od lat pokazują, jak zmieniają się technologie i jaki wpływ mają na nasze życie

Kazimierz Sikorski



Boston Dynamics Atlas, którego obsypano nagrodami w kategorii Najlepszy Robot

Zanim wypełniły się ogromne sale targów CES 2026 w Las Vegas zwiedzającymi, goście byli świadkami niecodziennej prezentacji.

Ogrom prezentowanych urządzeń, gadżetów i zabawek był tak duży, że z wyborem najlepszych i najciekawszych były problemy. Wśród wyróżniających się zwracała uwagę obroża ze sztuczną inteligencją dla psa.

Na ogromnych ekranach przedstawiano przyszłość branży elektronicznej. Były samochody poruszające się z gracją bez pomocy człowieka, super nowoczesne urządzenia medyczne i wiele innych przedmiotów, służących lepszemu życiu.

Komentarze zapowiadały kolejne przełomy nie tylko w branżach wspomnianych sztuczną inteligencją, które będą gotowe nie za dekadę, ale już, za rok, góra dwa lata. Słuchacze nie mieli wątpliwości, że królową CES 2026 była sztuczna inteligencja (AI).

Sztuczna inteligencja dobra dla wszystkich

Na pytanie, czy starsza część publiki powinna się bać sztucznej inteligencji, czy też powinna się jej uczyć, Gary Shapiro, autor i dyrektor generalny oraz wiceprzewodniczący Consumer Technology Association (CTA), miał jedną odpowiedź: „Tak, zdecydowanie powinni się jej uczyć”.

I rozwijając myśli dodał, że to dzięki AI nie tylko starsi dostaną bezpieczniejsze auta, będą korzystali z coraz bardziej nowszych i skuteczniejszych urządzeń poprawiających ich zdrowie.

O tym, że sztuczna inteligencja zdominuje największe targi elektroniczne na świecie nikt nie miał wątpliwości. Przeniknęła do niemal każdego zakątka naszego życia. Po to, by pomagać, czynić życie dłuższe, ciekawsze i zdrowsze.

Targi CES 2026 w Las Vegas to już historia, ale charakter wydarzenia oznacza, że wiele z prezentowanych technologii, produktów i dziwacznych pomysłów pojawi się na rynku w najbliższej przyszłości (a wiele z nich można kupić już teraz).

Inteligentna obroża dla naszych psów

Wśród prezentowanych gadżetów uwagę zwróciła inteligentna obroża dla psów. Co prawda daleko jeszcze do chwili, w której będzie ona tłumaczyć szczekanie na słowa, ale i tej chwili doczekamy.

Satellai Collar Go wykorzystuje platformę Petsense AI do monitorowania lokalizacji, snu i temperatury oraz innych wskaźników, które oceniają zdrowie czworonoga i alarmuje, gdy coś z psem jest nie tak.

Zainteresowanie wzbudził też skaner kodów kreskowych do lodówek. Mówi się, że to

przyszłość naszych lodówek. Niebawem ma tak być, że inteligentne lodówki będą wiedziały, co jest w ich środku, dzięki czemu sprawdzimy, które produkty stają się przeterminowane. Rozwiązaniem ma być sztuczna inteligencja, z kamerami wykrywającymi, co włożyliśmy do lodówki. Nowa inteligentna lodówka GE Profile wykorzystuje sprawdzoną technologię kodów kreskowych, która jest łatwiejsza i bardziej znana.

A co byśmy powiedzieli o odkurzającym robocie, który wykonuje robotę na schodach? Widok robota Saros Z70 firmy Roborock i jego ramienia zainteresował zwiedzających. Roborock pokazał kolejną wersję swojego urządzenia, Dreame X50 Ultra. Ma nogi, które umożliwiają poruszanie się po schodach w górę i w dół. Dobrze radzi sobie na schodach, które odkurza, obracając się o 90 stopni, a jedną z nóg opiera na dolnym stopniu, by zachować stabilność przy pracy.

Saros Rover jest robotem z przyszłością, gdy my się będziemy wylegiwać się na kanapie, on wykona za nas całą pracę.

W przypadku nowoczesnych ekranów, zaletą nie jest już ich liczba, ale łączna liczba pikseli o wysokiej rozdzielczości dostępnych do wszelkiego rodzaju wielozadaniowości.

Monitor firmy Dell UltraSharp 52 Thunderbolt to 52-calowy wyświetlacz o rozdzielczości 6K i częstotliwości odświeżania 120 Hz. Pełni on też funkcję huba Thunderbolt 5 do podłączania potrzebnych urządzeń.

Jedyny robot, o którym wszyscy mówili na CES

W Las Vegas pojawiło się mnóstwo robotów o różnej jakości. Niektóre zaprojektowano z myślą o ograniczonych zadaniach, inne próbują upodobnić się do ludzi. Jest też Boston Dynamics Atlas, którego obsypano nagrodami w kategorii Najlepszy Robot w konkursie Best of CES 2026. Ten wolnostojący robot humanoidalny wkrótce trafi do fabryk Hyundai, oferując wyjątkowy zakres ruchu, wytrzymałość i łatwość naprawy.

Wielu chciałoby zdobyć nóż szefa kuchni, który z łatwością kroji jedzenie. Większość noży kuchennych nie jest zbyt ostra, dlatego krojenie czegoś delikatnego, na przykład pomidora, kończy się czasami kłeską.

Czy można wyobrazić sobie nóż, który będzie kroić czysto z minimalnym wysiłkiem? Jak najbardziej. Seattle Ultrasonics zaprojektowało C-200, ultradźwiękowy nóż szefa kuchni, który wibruje 30 000 razy na sekundę. Dzięki temu ostrze płynnie przesuwa się po jedzeniu i zapobiega przyklejaniu się plasterków do boków ostrza. Noże ultradźwiękowe są powszechne w przemysłowych

zastosowaniach, ale C-200 jest pierwszym opracowanym z myślą o domowej kuchni.

Sluchawki ze sztuczną inteligencją

Coraz bardziej powszechne stają się kamery wbudowane w inteligentne okulary, a dzięki technologii AI możliwe jest zadawanie inteligentnym asystentom pytań, takich jak „Na co patrzę?”.

Producent akcesoriów do gier, Razer, uznał, że kamera może być prawie w każdym urządzeniu i dodał ją do słuchawek gamingowych w ramach Projektu Motoko. Słuchawki wyposażone są w dwie 12-megapikselowe kamery 4K i łączą się z dowolną usługą AI, aby odpowiadać na pytania.

Specjalny czujnik obecności przestrzennej

Nasze domy można już wyposażać w inteligentne lampy, inteligentne gniazdka i inne urządzenia, które są aktywowane przez czynniki takie jak pora dnia lub zaplanowane sceny. Można mieć jeden lub dwa czujniki ruchu, które włączają światła, gdy ktoś się zbliża.

Aqara poszła jeszcze dalej, tworząc wieloczujnik przestrzenny FP400. To urządzenie wykrywa obecność - „w mniej inwazyjny sposób śledzenia ruchu w domu w porównaniu z oczami kamer bezpieczeństwa wewnętrznego”. Przykładem wykrywania obecności jest monitorowanie ludzi starszych, żeby szybko zareagować po ich upadku.

Polska gwiazda w Las Vegas

Warto wspomnieć o polskiej obecności na targach w Las Vegas. Po raz kolejny błysnęła firma Vasco Electronics z Krakowa, która jest globalnym liderem technologii tłumaczeniowych opartych na sztucznej inteligencji.

Vasco wkracza na nowe obszary i nie ogranicza się do tłumaczenia języków. Wprowadza innowacyjne funkcje, które umożliwią lepsze zrozumienie otaczającej rzeczywistości. Dzięki usłudze Vasco Audience dociera do nowych grup użytkowników. Vasco Assistant oznacza niespotykane dotąd, poszerzone możliwości poznańcze, a tłumaczenia offline gwarantują komunikację w najodleglejszych zakątkach świata.

Rozwiązania przedstawione w Las Vegas będą dostępne dla nowych użytkowników Q1, jak i dla tych, którzy już posiadają urządzenie. Takie podejście odzwierciedla strategię Vasco: firma oferuje długoterminowe wsparcie i aktualizacje, które sprawiają, że jej translator pozostaje użyteczny i nowoczesny przez wiele lat.

Assistant to pierwszy krok w stronę prawdziwego asy-

stenta kontekstowej komunikacji, który nie tylko tłumaczy język, lecz objaśnia też otaczający świat. Z wykorzystaniem najnowszych modeli AI umożliwia głębsze zrozumienie sfotografowanych treści, poprzez interpretację ich znaczenia i kontekstu. Zmieni znaki, dokumenty czy dowolne uchwycone obiektywem translatora codzienne doświadczenia w jasne informacje. Wspiera podróżników, osoby uczące się oraz specjalistów z różnych dziedzin, którzy oczekują technologii identyfikującej niuanse i pomagającej w bardziej naturalnej, znaczącej interakcji ze światem.

Vasco Audience to platforma tłumaczeń dla grup słuchaczy, gwarantująca każdej osobie w grupie zrozumienie wypowiedzianych treści – niezależnie od języka, którym się posługuje. Umożliwia mówcy dotarcie do wielu osób jednocześnie, dostarczając indywidualne tłumaczenia w czasie rzeczywistym podczas spotkań, wykładów, wycieczek czy wydarzeń – zupełnie tak, jakby każdy słuchacz miał swojego osobistego tłumacza.

Audience jest samodzielnym rozwiązaniem współpracującym z urządzeniami Vasco (słuchawką tłumaczącą E1), jak i zewnętrznyimi źródłami audio. Jest to też pierwsza usługa typu Software as a Service w ofercie Vasco Electronics. Dla słuchaczy nie wymaga instalacji aplikacji ani zakupu urządzenia – logowanie do „swojego tłumacza” odbywa się poprzez przeglądarkę internetową na dowolnym urządzeniu (komputer, telefon).

Vasco Offline umożliwia komunikację w najodleglejszych zakątkach świata; w miejscach bez dostępu do internetu, oferując niezawodne tłumaczenie offline, na którym można polegać, gdy zawodzą inne sposoby komunikacji. Wspiera podróżników, pracowników terenowych i wszystkich, którzy chcą przełamywać bariery komunikacyjne – w tym te wynikające z braku łączności. Co ważne, tryb Offline bazuje na własnych modelach językowych Vasco, nad którymi firma pracuje od lat i – jak zapewnia – są one dokładniejsze i szybsze niż te obecnie dostępne na rynku.

Bezprzewodowa komunikacja dla urządzeń osobistych

Odnotowano na targach w Las Vegas nowy trend technologiczny. To liczba urządzeń osobistych dostępnych do noszenia przy sobie lub podłączenia do ciała: smartwatche, pierścionki, naszyjniki z AI, okulary i rzeczeki jasna telefony.

Wszystkie korzystają z sieci bezprzewodowej Bluetooth lub Wi-Fi, ale większa liczba urządzeń powoduje przeciążenia, a czasem także problemy z komunikacją.



Po raz kolejny błysnęła firma Vasco Electronics z Krakowa, która jest globalnym liderem technologii tłumaczeń opartych na sztucznej inteligencji

Dlatego jest Ixana Wi-R, protokół i układ, które tworzą hiperlokalne pole blisko ciała, umożliwiając niskie opóźnienia i transfer danych z prędkością 5 Mb/s.

Przenośne laboratorium żywności

To niezwykle zmysłne i bardzo potrzebne urządzenie. Alergie pokarmowe mogą być poważne, a wyjście do restauracji lub do cudzych domów może wywoływać czasami strach.

Osoby z alergią na nabiał lub gluten będą miały dostęp do przenośnego laboratorium, które zbada potencjalne zagrożenia. Alergen Alert analizuje próbki żywności umieszczone w jednorazowych saszetkach i dostarcza wyniki w ciągu kilku minut. Jest testowany przez szefów kuchni do badania żywności przed jej opuszczeniem przez kuchnię. Allergen Alert został zwycięzcą w kategorii Najlepszy Startup w konkursie Best of CES 2026.

Ładowanie bez kabli

Wspominamy początki Wi-Fi i jego zdolności przesyłania danych bez podłączania się do sieci przewodowej lub linii telefonicznej. Dziś zabieramy laptopy do kawiarni i hoteli, oczekując, że będziemy mogli łączyć się z internetem bezprzewodowo.

Kolejnym krokiem jest zasilanie bezprzewodowe, gdzie można ładować urządzenia, umieszczając je w polu generowanym przez źródło zasilania. Fińska firma Willo, po latach objętych tajnymi badaniami, opracowała technologię, która ma spełnić tę obietnicę. Poczekamy, ocenimy. Prace były na tyle imponujące, że zdobyły nagrodę w kategorii „Najlepsza Techno-

logia Energetyczna” podczas targów Best of CES 2026.

A co byśmy powiedzieli o ładowarce słonecznej, która podąża za... słońcem? Elektrownie z funkcją ładowania słonecznego są świetne, o ile znajdują się w słonecznym polu. Oznacza to jednak konieczność okresowego zmieniania położenia urządzenia lub podłączonych paneli słonecznych, aby zapewnić im optymalne ładowanie.

Zamiast tego całą pracę wykonuje elektrownia. Jackery's Solar Mars Bot to autono-

miczny, mobilny akumulator zapasowy z chowanymi panelami słonecznymi. Śledzi słońce i porusza się w razie potrzeby.

Pralko-suszarka, która w końcu się opłaca

Kiedy nasza pralka lub suszarka zakończyła ostatni cykl, musimy zdecydować, czy wymienić ją na nową, czy kupić nową. Czy nie byłoby łatwiej mieć jedno urządzenie, które zajmie się praniem i suszeniem ubrań? To nie nowy pomysł, ale pralko-suszarki zazwyczaj

potrzebują godzin, aby wysuszyć jeden wsad.

Nowa pralko-suszarka Signature firmy LG bez otworu wentylacyjnego może być urządzeniem, które wykona zadanie w rozsądnym czasie. Jeden wsad prania o wadze 4,5 kg można wysuszyć w 90 minut.

Robot-żółw z szerszymi aspiracjami

W tym roku trudno było na targach CES nie natknąć się na jakiegoś robota - czasami dosłownie, bo znane są z tego, że

potrafią wędrować między alejkami i holami.

O RoboTurtle firmy Beatbot nie można zapomnieć. To pływający żółw, naśladujący sposób poruszania się prawdziwych żółwi w wodzie. Zasilanie zapewnia mu pływanie na powierzchni i ładowanie baterii za pomocą paneli słonecznych. RoboTurtle służy do badań środowiskowych, do monitorowania raf koralowych i ryb w sposób mniej nachalny niż nurkowie czy łodzie podwodne.



Podręczne urządzenie do badania składu żywności



Minirobot „Turtini” wygląda jak żółw i ma za zadanie badać jakość wody oraz np. rafy koralowe



Inteligentne obroże dla psów. Jeszcze nie tłumaczą psiej mowy, ale wszystko przed nami

Mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Co zrobi Karol Nawrocki?

Andrzej Płes

PREZYDENCIE, OKAŻ ŁASKE! TEN CZŁOWIEK OD PONAD 20 LAT ODSIADUJE WYROK ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Już ponad 20 lat Piotr P. z Rzeszowa tkwi za kratami zakładu karnego za zabójstwo, którego nie popełnił, na co wskazują niezbita dowody. W 2004 r. pracował w Niemczech, tam poznał Tomasza Lisa, którego - jak później się okazało - zbrojna grupa przestępcza przysłała z Polski do Monachium celem kradzieży obrabku, jakiej miał dokonać w jednej z tutejszych galerii. Do kradzieży ostatecznie nie doszło, ale Lis nie chciał zrezygnować z przestępczego zarobku w Niemczech, napadł na Salo Wolfa, właściciela kamienicy, w której niegdyś zamieszkiwał Piotr P. Wybrał dzień, w którym kamienicznik, niegdyś więzień obozu w Auschwitz, zbierał czyszczy od swoich najemców. Dopadł staruszka na szczycie schodów w kamienicy, potężnym uderzeniem pięści powalił na podłogę, starszy pan bezwładnie potoczył się ze szczytu schodów na sam dół, że w ogóle przeżył, zakrawa na cud. Lis ani myślał udzielić mu pomocy, zabrał kopertę z już odebranym od lokatorów czynszem i zniknął.

Potem była kradzież w jednym z lokali gastronomicznych, który spenetrował nocą po jego zamknięciu. Kiepski to był łup, kolejny pomysł miał

być bardziej intratny: napad rabunkowy na luksusową prostytutkę. Pierwsza próba nie udała się, Lis pogubił się w budynku, w którym zamieszkiwała kobieta, nie zdołał odnaleźć właściwego mieszkania. Nie zraził się, zdobył numer telefonu do innej - Ekaterina przyjmowała klientów w domu i do niej Lis dotarł już bez problemu. Z pomocą Piotra P., który znał topografię miasta. Razem skorzystali z komunikacji miejskiej, Piotr wskazał, na którym przystanku mają wysiąść, na przystanku pozostał i tu czekał na powrót Lisa. Plan był taki: umówiony „na usługę” napastnik wchodzi do mieszkania ofiary, obezwładnia ją, lokal opróżnia ze wszystkiego, co cenne i co można bez problemu wynieść, po czym znikną. I wszystko poszło nie tak. Wprawdzie Ekaterina czekała na klienta, jej ośmiomiesięcznej córce i męża, który nie wiedział, w jaki sposób żona zarabia, nie było, Lis stanął w drzwiach mieszkania, lewą ręką podał kobiecie kwiat - jak zaplanował - prawą uderzył w twarz, po czym skatował kobietę do nieprzytomności, czego nie planował.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania, a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał po latach

przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

Kiedy z łupem wychodził z mieszkania, kobieta jeszcze żyła, dzień później niemieckie media podały, że policja znalazła Ekaterinę martwą. Lis wrócił do Polski, wkrótce potem policja zatrzymała Z., kolegę Piotra, ten Piotra „wystawił”, dla policji dowodem były bilingi rozmów telefonicznych i logowanie się telefonów obydwu do stacji BTS w pobliżu mieszkania Ekateriny. Sprawę Z. niemiecki sąd wyłączył do osobnego postępowania, Tomasza Lisa niemiecka poli-

cja nie zdołała odnaleźć, do tymczasowego aresztu trafił za to Piotr P.

Kara bez zbrodni, wyrok bez dowodów

Potem było oskarżenie o morderstwo na Ekaterinie, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek, na końcu wyrok dożywotniego pozbawienia wolności. Żadnych dowodów na to, że Piotr zamordował, żadnych śladów linii papilarnych, śladów DNA w mieszkaniu kobiety. Jedynie zeznanie Nigeryjczyka Paula Lufingo, którego Piotr poznał w areszcie śledczym i zwierzył mu się ze swoich problemów. Lufingo zapewne widział to wydanie Tageszeitung, w którym zamieszczono fotografię Piotra, informacje o zabójstwie i ofertę: 10 tys. euro za informację, która może coś wniesieć do tej sprawy sądowej. Lufingo, skuszony nagrodą i z obawy przed deportacją, stawiał się ostatniego dnia pro-

cesu w sądzie, pogrążając Piotra ostatecznie swoimi zeznaniami. A ten od początku i konsekwentnie nie przyznawał się do zabójstwa, ani do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ekateriny, jego zapewnieniom, że Lufingo łąze jak pies, nikt nie wierzył. Wielokrotnie i bezskutecznie domagał się przebadania go wariografem, przesłuchiwało go bez udziału tłumacza przysięgłego, ostatecznie w tym poszlakowym procesie w Monachium w 2006 roku zapadł wyrok skazujący: dożywotnie pozbawieni wolności. Na pocieszenie niemiecki sędzia uświadomił mu, że w 2019 roku będzie mógł ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. Piotr w niemieckim więzieniu spędził łącznie pięć lat, w 2009 r. uznano, że go tu nie chcą, na resztę życia odesłano do zakładu karnego w Załężu pod Rzeszowem. Według prawa polskiego tu o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się ubiegać dopiero w 2029 r.

Tomasz Lis na lata przepadł bez wieści, niemiecka policja poszukiwała go z umiarkowanym zaangażowaniem, dopiero policja polska, na prośbę niemieckiej, odnalazła bandytę. Jako Tomasza W., bo „Lis” był tylko pseudonimem. Tomasz W. w śledztwie, po-

tem przed tarnobrzeskim sądem, w którym zeznawał jako oskarżony o udział w zbrojnej grupie przestępczej, przyznawał się do zabójstwa na Ekaterinie, wielokrotnie przeczył, że Piotr był w jej mieszkaniu i miał cokolwiek wspólnego z tą śmiercią. I był w tych zaprzeczeniach konsekwentny i bezinteresowny, bo „uniewinnianie” Piotra nie mogło mu przynieść żadnej korzyści.

Tomasz W. i przed niemieckim sądem przyznał się do winy, wyrok: 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Tylko tyle, bo morderca w chwili zabójstwa nie miał ukończonych 18 lat, więc jako nieletniego można go było skazać na maksimum 10 lat więzienia. W 2019 roku zakończył odbywanie kary za to zabójstwo. Piotr P. za to samo zabójstwo, którego przecież nie popełnił, od 21 lat nie wyszedł z za krat.

Wyboista droga do sprawiedliwości

Mając czarno na białym zeznania Tomasza W., znając prawomocny wyrok monachijskiego sądu w jego sprawie, Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu jeszcze w 2013 r. zwróciła się do Sądu Krajowego w Monachium z wnioskiem o wznowienie postępowania w sprawie Piotra.

PIOTR OD 2004 ROKU JEST POZBAWIONY WOLNOŚCI (...) STRACIŁ ZDROWIE, MA STWIERDZONEGO NIEOPERACYJNEGO GUZA NA TARCZYCY, ZA AWANSOWANĄ ASTMĘ

- Z treści uzasadnienia tego wyroku (wobec Piotra) wynika między innymi, że Piotr P. wewnątrz mieszkania Ekateriny I. obserwował postępowanie „Tomasza Lisa”, polegające na wymierzeniu Ekaterinie I. przynajmniej 10 bardzo ciężkich ciosów, skrupowaniu jej, zaklejeniu nieprzytomnej otworów nosowych, co skutkowało jej śmiercią - przytacza tarnobrzeska prokuratura w dokumencie. - Z uzasadnienia tego wyroku (wobec Tomasza W.), a także wyjaśnienia samego Tomasza W. wynika, że Piotr P. pomimo planowania i przygotowywania rozboju na Ekaterinie I. przebywał poza miejscem zbrodni popełnionej przez Tomasza W., tj. mieszkaniem Ekateriny I. Zestawienie tych orzeczeń prowadzi do wniosku, że w obrocie prawnym funkcjonują dwa prawomocne wyroki o sprzecznej treści.

Uprzejma odpowiedź niemieckiego wymiaru sprawiedliwości sprowadzała się do tego, że sprawą jest dla nich zamknięta, o wznowieniu postępowania raczej nie mogło być mowy.

Wydawało się, że wznowienie sprawy i w konsekwencji prawomocne uniewinnienie Piotra przez sąd w Niemczech jest niemożliwe. A przecież polski sąd nie może anulować, uchylać, unieważniać orzeczeń niemieckiego wymiaru sprawiedliwości. By Piotr opuścić więzienne mury, choćby wciąż jako skazaniec, pozostało prezydenckie prawo łaski, więc mama Piotra trzykrotnie słała wnioski do Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy o łaskę dla swojego syna. I trzykrotnie tej łaski odmawiano, choć do wniosków dołączane były przychylne dla nich opinie Sądu Okręgowego w Rzeszowie i tutejszego sądu apelacyjnego. Z końcem grudnia 2024 r. do Kancelarii Prezydenta RP Karola Nawrockiego trafił czwarty wniosek, znów z poparciem obu rzeszowskich sądów. Czeka na rozpatrzenie.

Mama Piotra też czeka, z nadzieją, ale nie beczynną. Z początkiem stycznia pani Helena przesłała prośbę do Rzecznika Praw Obywatelskich i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Prośbę o „podjęcie działań na rzecz mojego syna Piotra z Rzeszowa” w kontekście wniosku o ułaskawienie.

- Piotr od 2004 roku jest pozbawiony wolności, w wyniku czego stracił zdrowie, ma stwierdzonego nieoperacyjnego guza na tarczycy, zaawansowaną astmę i inne dolegliwości - po raz pierwszy w oficjalnych pismach powołuje się na stan zdrowia syna.

Przytacza przyczyny i okoliczności skazania Piotra w Niemczech, dowody jego niewinności, ustalone przez polską prokuraturę i wymiar

sprawiedliwości, przychylne opinie polskich sądów dla ułaskawienia, przychylne opinie dyrekcji zakładu karnego, w którym Piotr jest osadzony, ponad 100 nagród, jakie tu otrzymywał od dyrekcji za swoje zachowanie, także fakt, że - jak mówią również opinie sądów - przyczynił się do rozbicia zbrojnej grupy przestępczej, którą sądzono w Tarnobrzegu, a do której na-

leżał Tomasz W. vel Lis. A ten jeszcze w Niemczech szeroko opowiadał Piotrowi o swoich przestępczych wyczynach, o tych, którymi zajmowała się tarnobrzeska prokuratura również. W zasadzie wystarczyłoby, gdyby Piotr tylko wskazał „Tomasza Lisa”, jako zabójcę z Monachium, by ten przed sądem „sypał ziomał” z gangu bez zahamowań. I tak właśnie robił. Jeszcze w 2022

roku Piotr zwrócił się do niemieckiego Sądu Krajowego w Augsburgu z wnioskiem o wyznaczenie mu obrońcy „w celu przygotowania do wznowienia postępowania”.

- Wniosek skazanego jest bezzasadny - brzmiała odpowiedź niemieckiego sądu.

W stanowisku niemieckiego wymiaru sprawiedliwości pojawia się i taki argument: „Był sprawcą również wtedy,

jeśli nie było go bezpośrednio w mieszkaniu lub jego pobliżu, zwłaszcza że miał własny interes w dokonaniu czynu”.

Minister też pomoże. Nowa nadzieja?

Coraz liczniejsze jest grono osób, które zabiegają o to, by 57-letni obecnie mężczyzna zaznał jeszcze nieco wolności, bo niemal pół życia spędził za kratami za coś, czego nie zrobił.

- Pragnę dodać, że w ostatnim czasie po publikacjach medialnych dotyczących sytuacji syna rodzina uzyskała zapewnienie wsparcia ze strony ministerstwa sprawiedliwości - zaznacza pani Helena w piśmie do RPO. - Minister sprawiedliwości jest zapoznany z problematyką sprawy. Niemniej jednak najskuteczniejszym sposobem pomocy dla syna jest pozytywne rozpatrzenie wniosku o akt łaski.

O uwolnienie Piotra zabiega „Fundacja Dowód Niewinności”, w której mecenas Paweł Matyja był pełnomocnikiem Tomasza Komendy. W stałym kontakcie z osadzonym jest przedsiębiorca Robert Stefanowski, znający się z młodzieńczych lat, na lata stracili ze sobą kontakt, to Piotr zza krat zgłosił chęć odnowienia tej znajomości.

- Pamiętam nasze pierwsze spotkanie w więzieniu przed 15 laty, chyba nie wnikałem w szczegóły sprawy, ale jestem przekonany, że Piotr nie jest osobą zdolną do przypisywania mu niegdyś rzeczy - wspomina. - Pojawiły się nowe dowody, ujawniono rzeczywistego sprawcę, Piotr o tym wspominał, ale czuł się zupełnie bezradny. Przyjechali do niego ludzie z Niemiec, rozmawiali, oni odjechali, wzbudził w nim nadzieję i dalej nic się nie działo.

Dać mu szansę nacieszyć się życiem

Stefanowski przyznaje, że Piotr zdrowie ma kiepskie, a bywa u niego regularnie.

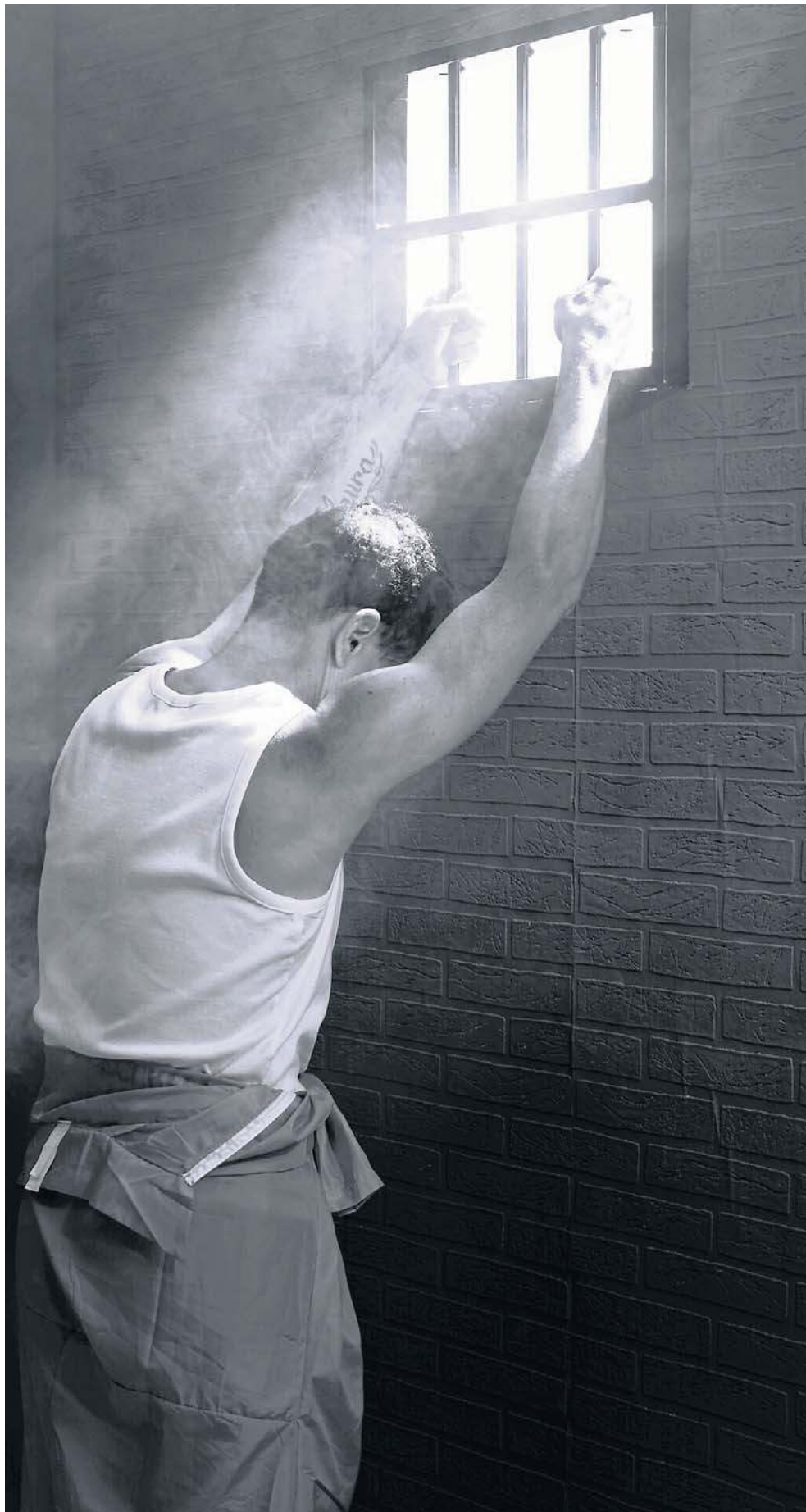
- Te lata, jakie musiałby spędzić w więzieniu do czasu uzyskania prawa do warunko-

wego zwolnienia, to wyrok najwyższy - mówi. - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka. Jeszcze jest czas, by dać mu szansę nacieszyć się życiem. Teraz wokół tej sprawy wiele się dzieje, więc znów wstąpiła w niego nadzieja, widać po nim radość, wręcz entuzjazm. Ale tak już wcześniej bywało, kiedy Piotr liczył na to, że coś dobrego się wydarzy. A potem dół, bo nie wydarzyło się nic. Nawet boję się pomyśleć, co może się stać, kiedy i tym razem się nie uda. On tego nie wytrzyma. Na razie żyje nadzieja ułaskawienia.

Zapewnia, że Piotr nie jest kryminalistą, nie jest zabójcą, to człowiek zrównoważony, ma swoją wrażliwość, mnóstwo czyta, bardzo dobry szachista.

- Dziś też do niego jadę, może będziemy rozmawiać o wspólnych dawnych znajomych, może o Wenezueli, albo Iranie, a może o sytuacji w ekonomii - przypuszcza. - To naprawdę fajny facet, pokrzywdzony przez los i sytuacja, w której się znalazł, niszczy go, wręcz zabija. Żyje nadzieją na przyszłość, ma swoje plany, wie, co chciałby robić, planuje podjąć pracę, rozwijać się zawodowo, ma do kogo wrócić, bo ma wspierającą go rodzinę. To inteligentny i pracowity człowiek, choć po 22 latach świat jest inny od tego, który pamięta, więc będzie się musiał dla niego ponownie narodzić.

Wielu ludzi „trzymają kciuki” za ułaskawienie Piotra i wielu z nich wspiera go czynnie. Jeśli się uda, to będzie dopiero połowa sukcesu, bo jakkolwiek ułaskawiony i wolny, to wciąż z piętnem wyroku za morderstwo. Uniewinnić może go tylko niemiecki sąd, ale już ułaskawienie będzie małym zadośćuczynieniem za wyrządzoną mu niesprawiedliwość i stracone ponad dwie dekady życia.



Robert Stefanowski, kolega Piotra: - Obawiam się, że on tego nie przeżyje. Można się pogodzić z karą za czyn, który się popełniło, ale jeśli nie został popełniony, a karę za niego się ponosi, to proszę sobie wyobrazić, co dzieje się w psychice takiego człowieka

UPOMINAMY SIĘ O SPRAWIEDLIWOŚĆ

O gehennie człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje wyrok za morderstwo, którego nie popełnił, pisaliśmy m.in. 17 października 2025 roku. W tej sprawie najbardziej bulwersujące jest to, że sąd niemiecki osądził i skazał faktycznego sprawcę zbrodni

- ten człowiek odsiedział już wyrok i jest na wolności. A Piotr przebywa wciąż za kratami. Od ponad 20 lat. Skazany za czyn, którego nie popełnił. Dziś ponownie upominamy się o sprawiedliwość dla niego i dla jego rodziny. Apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego o skorzystanie z prawa łaski.



Oglądaliście serial „Niebo” na HBO? Ten wywiad może was zaniepokoić – i bardzo dobrze. Bo sekty rzadko wchodzą w życie ludzi przez religię czy wielkie deklaracje wiary. Zaczynają delikatnie: od obietnicy sensu, poczucia przynależności, bezpieczeństwa i bycia „kimś ważnym”. O mechanizmach psychomanipulacji, o tym, dlaczego w sektę może wpaść niemal każdy z nas, oraz dlaczego osoby, którym udało się z niej odejść, zamiast wsparcia często spotykają się z pogardą, opowiada psychoterapeuta Dariusz Pietrek.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

SERIAL „NIEBO” TO NIE FIKCJA. SEKTY BYŁY, SĄ I BĘDĄ, A W CZASACH KRYZYSU KOŚCIOŁA MAJĄ IDEALNE WARUNKI DO DZIAŁANIA

Czy problem sekt w Polsce jest nadal aktualny?

Jak najbardziej. Co więcej, wydaje mi się, że przy obecnym gigantycznym kryzysie Kościoła, szczególnie rzymskokatolickiego, problem sekt będzie narastał.

Co ma do tego Kościół katolicki?

Człowiek ma w sobie potrzebę przynależności, duchowości, a często także religijności i rytuału. Sekty to oferują – przynajmniej w wersji „pseudo”, jako coś zastępczego. Dziś, gdy mówi się o Kościele czy księżach, bardzo szybko pojawia się temat pedofilii, bo to właśnie skandale dominują w przekazie. Tymczasem sekty często oficjalnie deklarują bardzo wysokie normy etyczno-moralne, a człowiek potrzebuje autorytetu. Dla wielu młodych ludzi Kościół nie jest żadną atrakcją. Autorytetem staje się streamer, youtuber, tiktoker, celebryta. W takiej rzeczywistości sekty mają wręcz idealne pole do działania. Co ważne, bardzo często nie posługują się językiem religijnym, zamiast tego sięgają po terminologię psychologiczną czy psychoterapeutyczną, używają określonych słów, kluczy i haseł.

A konkretnie? Jakie mechanizmy psychomanipulacji stosują sekty, by przyciągnąć i utrzymać nowych członków? Na początku bardzo często to oferta zupełnie neutralna:

zaproszenie na spotkanie, koncert, odczyt czy wykład. Nierzadko łączy się to z innym elementem, na przykład z tzw. metodą flirtu. Do mężczyźni podchodzą kobiety, zapraszają na wydarzenie, a przy okazji nawiązuje się rozmowa. Gdy do mężczyzny podchodzi atrakcyjna kobieta, uruchamia się tzw. efekt kogucenia: klatka do przodu, piórka w górę i opowiadanie kompletnych bzdur. Zresztą to działa również w drugą stronę. Potem pojawia się zaciekawienie: „Fajna osoba, może się spotkamy, pogadamy, co mi szkodzi, to przecież za darmo”. Wreszcie zaczyna się delikatne bombardowanie miłością: „Cieszysz się, że jesteś”, „To naprawdę świetna grupa ludzi”, „Rozmawiamy o ciekawych sprawach”. To nie wygląda tak, jak niektórzy sobie wyobrażają, że ktoś podaje rękę i mówi: „Cześć, mam na imię Darek, jestem werbownikiem do sekty i chciałbym cię zwerbować. Będziesz u nas wykorzystywany fizycznie, psychicznie i finansowo. Spotykamy się w piątek o 16 na Długiej w Krakowie”. To są metody subtelne. Nie porusza się tematów Boga, zbawienia czy potępienia. Jest otwartość, akceptacja, radość z tego, że jesteś.

W skrócie mówiąc, sekty wykorzystują nasze potrzeby emocjonalne, społeczne i duchowe. A kto ich nie ma?

Wszyscy je mamy. Ale jak odróżnić zdrowe zaangażowanie religijne lub społeczne od manipulacji i izolacji charakterystycznych dla sekt?

Różnica między sektą a religią sprowadza się przede wszystkim do struktury władzy, stosunku do społeczeństwa i zakresu kontroli nad członkami. Religie są zazwyczaj otwarte, mają rozbudowaną hierarchię i są osadzone w tradycji. Sekty natomiast funkcjonują w sposób zamknięty, często koncentrują się wokół charyzmatycznego lidera, stosują manipulację – wzbudzanie poczucia winy, pranie mózgu – i dążą do izolowania swoich członków. Na początku komunikacji bywa bardzo atrakcyjny: „Jesteśmy wyjątkową grupą. Mamy cel. Dążymy do Boga, prawdy, miłości. Jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami”. A potem, bardzo powoli, metodą kropelkową, zaczyna się zmieniać doktrynę. Dochodzą nowe elementy, nowe rytuały. Miałem kiedyś pacjentkę, którą otrzeźwiła konkretna sytuacja. Ksiądz z katolickiej wspólnoty stworzył obrzęd przysięgi: na ołtarzu leżało Pismo Święte, ona położyła na nim rękę i miała przysięgać, że do końca życia będzie należeć do tej wspólnoty. I tu dotykamy kluczowej kwestii – wolności. W zdrowej wspólnotie nie musimy zrywać kontaktów z kimkolwiek, mogą prowadzić swoje życie, realizować różne aktywności. Nie musimy pracować

w instytucji prowadzonej przez daną grupę. W sektach zdarzają się wyznaczone małżeństwa, nakazy odcinania się od rodziny, zwłaszcza jeśli ktoś jest niewierzący albo należy do innej wspólnoty. W normalnej wspólnocie w każdej chwili mogę odejść, bez krytyki i potępienia. Inaczej jest choćby u Świadków Jehowy, gdzie funkcjonuje wykluczenie. Osoba, która odchodzi, skazana jest na całkowity ostracyzm: nikt nie porozmawia z nią nawet na ulicy. A przecież w zdrowej relacji mogę przynależeć i w każdej chwili odejść. Mogę się spotykać, dyskutować, zadawać trudne pytania, czytać różną literaturę – i to jest właśnie poczucie wolności. Oczywiście to poczucie wolności można pozornie podtrzymać, jednocześnie krok po kroku je odbierając. Jedną z metod werbunku nazywa się metodą salami. Dobre węgierskie salami najlepiej smakuje pokrojone w cieniutkie plasterki – im cieńsze, tym łatwiej je przełknąć. I dokładnie tak wygląda wkładanie komuś określonych treści do głowy.

Jak wygląda proces werbunku?

To nie jest proces masowy, tylko indywidualny. Werbownik nie musi znaleźć dziesięciu osób, jeśli znajdzie dwie, to już jest sukces. Przykładem był Kościół Zjednoczeniowy, który działał pod różnymi organizacjami fasadowymi, takim jak Stowarzyszenie Rodzin

na rzecz Pokoju Światowego czy Stowarzyszenie Studentów na rzecz Pokoju Światowego. Organizowali rozmaite spotkania, na które ludzie dostawali zaproszenia. Na przykład „wieczór japoński”: dwie Japonki, rzekomo z Uniwersytetu Tokijskiego – choć mam wątpliwości, czy kiedykolwiek były w Tokio – opowiadały o kulturze, tradycji, śpiewie. Przywiozły kimona, puściły japońską muzykę, ludzie zjedli sushi, porozmawiali. A potem uczestnicy dostawali zaproszenie na wyjazd do Głanowa na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, na tak zwany wieczór studencki. Z czym się pani kojarzy wieczór studencki?

Zimprezą.

Dokładnie. Grill, beczki z piwem, muzyka, zabawa. A na miejscu okazywało się, że nie ma ani grilla, ani piwa. Zamiast tego był wykład prowadzony przez „bardzo znaną osobę”. Tematy? Ekologia, rozwój wewnętrzny, rozwój osobowości, radykalne wybaczenie, medycyna totalna, medycyna niekonwencjonalna. Jeśli spośród kilku osób znalazła się jedna zainteresowana, słyszała: „Zostań. Mamy teraz szkolenie. Współpracujemy z twoją uczelnią, załatwimy usprawiedliwienie nieobecności”. I w ten sposób człowiek powoli wsiąkał.

Jak sekty wpływają na relacje rodzinne i społeczne takich osób?

Nadają życiu pseudosens. Proszę sobie wyobrazić codzienność: praca, w domu mąż, dziecko, którym trzeba się zająć, ugotować obiad, ogarnąć kolejne obowiązki. I nagle pojawia się ktoś, kto zaprasza na wykład, spotkanie albo koncert, gdzie mówi się o rzeczach „wyjątkowych”. A ludzie bardzo potrzebują poczucia wyjątkowości, chcą usłyszeć, że są kimś szczególnym. I wtedy ktoś mówi: „Jesteś wyjątkowa. Masz niesamowity dar. Ja to czuję – masz energię, masz moc. Możesz to robić. Możesz nam pomóc. Dzięki tobie życie wielu ludzi będzie wspaniałe”.

Słyszając to, też bym się nabrała.

Zawsze powtarzam: najważniejszym człowiekiem w twoim życiu jesteś ty. Nie mąż, nie dzieci, nie matka czy ojciec. Jezus Chrystus powiedział: „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Jeśli chcesz dobrze żyć, zacznij od siebie – zadbaj o swoje bezpieczeństwo, komfort, granice. Dopiero gdy potrafisz zadbać o siebie, będziesz umiała zadbać o innych.

I będę wtedy bezpieczniejsza, mniej podatna na te wszystkie czarujące słowa?

Tak, o ile jest to zdrowy mechanizm. Wtedy mam poczucie własnej wartości, wiem, kim jestem i co mam w sobie. Potrafię się bronić, bo nie boję



Serial Niebo. Rok w piekle (Fot. Marcin Makowski / HBO Max)

się zadawać pytań. A tu pojawia się „mistrz”, „guru”, ktoś z piękną stroną internetową, organizujący obozy, wyjazdy, autor dwóch książek. Ktoś, kto „się zna” i posługuje się językiem, który nie do końca jest zrozumiały. Ale potrafi pociągnąć za sobą ludzi. A oni są w stanie zostawić wszystko, byle z nim być.

Brzmi tak prosto, że aż trudno uwierzyć, że działa.

Najprostsze narzędzia są najsukcesywniejsze. Właśnie dlatego działają. Gdy ktoś już jest w takiej organizacji, uruchamia się kolejny mechanizm: czarno-biały podział świata. My i oni. Metoda jest banalnie prosta - polaryzacja. Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Dam przykład. Świadkowie Jehowy mieli zakaz organizowania zgromadzeń, więc zaczęli urządzać manifestacje, twierdząc, że ogranicza się ich prawa. Wiedzieli, że wtedy musi zareagować policja. A gdy policja się pojawiała, pokazywali to jako prześladowanie „dla imienia Bożego”, powołując się na Ewangelię: „Będziecie prześladowani dla imienia mojego”. Proste, prawda?

Można się obronić? Jakie są metody profilaktyki wobec manipulacji sekt?

Manipulować można każdym. Jedynym realnym mechanizmem obrony jest wiedza, ale nie ta z internetu czy wygene-

rowana przez sztuczną inteligencję, tylko wiedza z książek pisanych przez fachowców. Często jestem zapraszany do szkół i pytam uczniów: „Czy was dałoby się wciągnąć do sekty?”. Zwykle odpowiadają: „Nie, nigdy, bo ktoś musiałby mówić o Bogu”. Wtedy pytam: „A czy można wami manipulować?”. Odpowiadają, że tak. I wtedy mówię: „Właśnie dlatego można was wciągnąć do sekty, bo werbunek to forma manipulacji”. Metod jest wiele, bo ludzie mają różne potrzeby i różne deficyty. Dlatego trzeba nauczyć się weryfikować, myśleć samodzielnie, a bez rzetelnej wiedzy po prostu się nie da.

Jak często spotyka się pan z osobami, które potrzebują pomocy w pobyciu w sekcie albo w związku z próbą werbunku?

Odbieram miesięcznie około 10-15 telefonów w sprawie dorosłych osób zaangażowanych w tego typu grupy. Niestety, pomoc w takich przypadkach nie jest bardzo ograniczona. Dzwonią zaniepokojone rodziny, często rozgoryczone brakiem narzędzi prawnych pozwalających „wyciągnąć” bliskich z sekty. Wynika to z faktu, że są to osoby pełnoletnie, chronione obowiązującym prawem. Kiedy dzwoni do mnie matka i mówi: „Mój syn ma 32 lata, wszedł do takiej grupy, co ja mam zrobić?”, odpowiadam wprost: to jest

dorosły człowiek, to jego decyzja.

W 1992 roku założyłem Śląskie Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psycho-manipulacyjnych w Katowicach. Gdy rozpoczęły się bardzo poważne prace nad ustawą o ochronie i przeciwdziałaniu prześladowaniom chrześcijan w kraju, a jednocześnie nie było żadnego realnego zainteresowania tą tematyką ze strony Kościoła, państwa czy prawa, doszedłem do wniosku, że nie chcę być utożsamiany z działalnością środowisk skrajnie prawicowych. Przez lata czułem się jak Don Kichot, pozbawiony jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. W efekcie w 2022 roku podjąłem decyzję o zamknięciu Centrum.

I tak długo pan wytrzymał.

Może jestem uparty, a może kierowała mną chęć pomagania ludziom. Mimo że Centrum zostało zamknięte, nadal odbieram telefony i staram się pomagać, bo zwyczajnie nie ma dokąd tych ludzi odesłać. Ośrodki dominikańskie, które kiedyś działały w Polsce, w większości zostały zlikwidowane. Pracujący tam ludzie najpewniej mieli podobne poczucie co ja - że to walka z wiatrakami.

Skąd ten brak zainteresowania, skoro, jak pan mówi, sekty wciąż są realnym problemem?

Musiłoby wydarzyć się coś spektakularnego. Ktoś musiałby kogoś zabić, uprowadzić dziecko, musiałoby dojść do rytualnego samobójstwa. Jeśli jakiś temat staje się medialny, media rzucają się na niego jak hieny, bo da się na nim zarobić. Natomiast to, że ludzie tracą majątki, że rozpadają się małżeństwa, że matki porzucają małe dzieci, bo poznały jakiegoś guru - to już nikogo nie interesuje. Sam problem nie jest medialny - sekty były, są i będą. Na Śląsku w latach 1996-2002 mieliśmy potężną falę zainteresowania okultyzmem, ezoteryką, a zwłaszcza satanizmem. W 1996 roku niezręcznie już Roman Kostrzewski odprawił pierwszą czarną mszę na wieży Bismarcka w Jarocinie i zaczęła się moda na satanizm. Niektórzy księża ostrzegali przed tym zjawiskiem, ale temat naprawdę ruszył dopiero wtedy, gdy w Rudzie Śląskiej dwoje młodych ludzi w bestialski sposób zamordowało dwoje swoich przyjaciół podczas odprawiania rytu satanistycznego w bunkrach. Pentagram do dziś jest tam wymalowany na podłodze. Później pojawiło się larum wokół napływu różnych wspólnot hinduistycznych i buddyjskich: ruchu Hare Kryszna, Misji Czaitanii, działalności Ole Nydahla, który wprowadzał w Polsce buddyzm tybetański szkoły Karma Kagyu jako nauczyciel medytacji. Wytwo-

rzył się front, według którego wszystko, co niekatolickie, było sektą. Zielonoświątkowcy, baptyści, wolni chrześcijanie - wszyscy trafiali do jednego worka. Granice się otworzyły, rzeczywistość się zmieniła, zaczęli napływać ludzie i idee. A od tamtego mordu satanistycznego, który był niezwykle silnym akcentem, rozpoczęła się w pewnym sensie nagonka na wszystko, co niekatolickie. Dziś pracuję jako psychoterapeuta i nie jest tak, że obraziłem się na państwo, Kościół czy ludzi. Absolutnie nie. Po prostu doszedłem do wniosku, że ta formuła się wyczerpała, zwłaszcza że nikt nie udzielił mi pomocy w momencie, gdy ja i moja rodzina byliśmy prześladowani przez sektę. Zainteresowanie moją sytuacją wykazał redaktor „Gazety Wyborczej” Marcin Pietraszewski, a pomoc w kwestiach prawnych otrzymałem od księdza arcybiskupa Damiana Zimonia.

Jak w społeczeństwie postrzegani są byli członkowie sekt?

Alkoholik, który podjął leczenie, bywa postrzegany jak bohater, który odrzuca nałóg i zmienia swoje życie. Z narkomanem jest podobnie. Natomiast człowiek, który był w sekcie, najczęściej uchodzi za idiotę. Pojawia się myślenie: „Jak można było dać się wkręcić w takie bzdury? Trzeba być kompletnym debilem”.

Ostatnio, za sprawą serialu HBO, głośno zrobiło się o sekcie „Niebo”, opisaną przez Sebastiana Kellera. Czym się charakteryzowała?

Zbór Leczzenia Duchem Świętym „Niebo” to wspólnota wyznaniowa działająca w Polsce od 1990 roku w Majdanie Koźłowieckim, kierowana przez Bogdanę Kacmajora. Działały w niej rzeczy dziwne i realnie niebezpieczne. Członkowie byli przekonani o swojej wyjątkowości i szczególnej bliskości z Bogiem. Nie szczepili się, nie wykonywali badań profilaktycznych, a ich dzieci nie chodziły do szkoły. Gdy policja próbowała wejść na teren wspólnoty, słyszała groźby, że wszyscy się spalą jak Gałąź Dawidowa. W „Niebie” fascynująca jest obsesja na punkcie imion. Nazwa sekty też nie wzięła się „z nieba”, tylko od słów „Nie” i „Bo” - żony i męża. Ludzie nazywali się „Apartament nr 8” czy „I Śrubokręt Nie Pomoże”. To najlepiej pokazuje, jak ogromny wpływ Kacmajor miał na tych ludzi. Ale takie historie nie są wyjątkiem. Podobne rzeczy działy się i dzieją w wielu sektach: narkotyzowanie, wykorzystywanie seksualne, uwodzenie, przejmowanie majątków...

Jak wygląda proces psychicznego „odczepiania się”

od grupy, gdy ktoś już z niej wyszedł?

To temat co najmniej na trzytomową książkę. Po pierwsze, musi pojawić się kryzys, czyli pytania: dokąd ja idę, co się dzieje, o co w tym wszystkim chodzi. Człowiek zaczyna dostrzegać rozdzźwięk między tym, co się mówi, a tym, co faktycznie się dzieje. Ktoś jest bliżej lidera, ktoś dalej, jedni mają przywileje, inni muszą robić więcej. Pojawia się krytycyzm. Dopóki ktoś jest zafascynowany i zauroczony, nic do niego nie dociera. Na tym etapie nie da się pomóc. To trochę jak z nieszczęśliwym zakonchaniem, kiedy logika nie działa, a emocje buzuja. Gdy przychodzi kryzys, pojawia się konflikt lojalności: „Ten człowiek prowadził mnie do Boga, do zbawienia, do pełni osobowości. To moi przyjaciele, spędziłem z nimi dwa lata. Zerwałem kontakt z rodziną, straciłem pieniądze, a teraz mam tak po prostu odejść? Pracę załatwili mi ludzie z tej wspólnoty, pomogli mi z mieszkaniem. Może to oni mają rację? Może mówią prawdę? A może to ja jestem pod wpływem szatana?”. Wychodzenie z sekty to proces i absolutnie nie może być w nim presji ani poganiania. Człowiek musi sam dojść do tego, co się z nim dzieje, powoli, krok po kroku. W którymś momencie przychodzi do rodziny i mówi: „Byłem naiwny, łatwowski, zaufałem tym ludziom. Przepraszam”. I wtedy zaczyna się powolna odbudowa. Rodzina może zrobić bardzo dużo: nie zrywać kontaktu, nie obrażać się, ale też nie nawracać na siłę i nie deprecjonować tamtej grupy. To proces niezwykle delikatny.

I zapewne długotrwały.

Jeden ze znawców tematu powiedział kiedyś, że wychodzenie z sekty trwa tyle samo, co pobyt w niej. Nie do końca się z tym zgadzam, ale jedno jest pewne - to proces powolny i wymagający ogromnej cierpliwości. Pośpiech jest tu najgorszym doradcą.

CV



Dariusz Pietrek psychoterapeuta, założyciel i wieloletni szef Śląskiego Centrum Informacji o Sektach i Grupach Psycho-manipulacyjnych, członek Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, specjalista terapii osób będących w sektach

Lawina gratulacji i słów wsparcia, podziwu

Wielki plebiscyt rozpoczął. Głosami naszych Czytelników przyznamy prestiżowe tytuły Osobowość Roku 2025 aż w sześciu kategoriach.

Rozpoczęcie plebiscytu Osobowość Roku 2025 wzbudziło ogromne zaangażowanie i emocje - zarówno wśród kandydatów, jak i lokalnych społeczności, które ich wspierają. Gdy skierowaliśmy światła reflektorów na osoby, które swoimi działaniami i pasją wnoszą realną wartość w życie innych, media społecznościowe zalała fala postów pełnych gratulacji, wyrazów uznania i podzięko-

wań. Na naszej stronie możecie sprawdzić, jaka radość, wzruszenie i wsparcie towarzyszyły nominowanemu na Facebooku, Instagramie a także innych platformach.

Osobowość Roku to tradycyjna nagroda, która od wielu lat jest co roku przyznawana laureatom wielkiego plebiscytu. Jest on organizowany w całej Polsce przez dzienniki regionalne i serwisy internetowe wydawnictwa Polska Press, w tym także nasze. To bardzo prestiżowe, ogólnopolskie wydarzenie. Dość napisać, że cały plebiscyt zakończy uroczysta gala na Zamku Królew-

skim w Warszawie, a laureaci zostaną uwiecznieni na kartach wyjątkowego albumu!

Głosowanie rozpoczęło się we wtorek, 13 stycznia. Jest prowadzone w sześciu kategoriach: Kultura; Działalność społeczna i charytatywna; Biznes i Przedsiębiorczość; Polityka, samorządność i społeczność lokalna; Innowacje/nowe Technologie oraz Nauka.

Zobaczcie te posty dotyczące nominacji do akcji. O tym, jak ważną rolę w wyróżnianiu i docenianiu takich liderów odgrywa plebiscyt Osobowość Roku, najlepiej świadczy bowiem właśnie lawina gratu-

lacji i słów wsparcia, która pojawiła się w mediach społecznościowych tuż po rozpoczęciu głosowania.

Nominowani do tytułu Osobowość Roku 2025 to niezwykli liderzy. To osoby, które dzięki swojemu zaangażowaniu i osiągnięciom, wyróżniają się na tle swoich społeczności.

W gronie kandydatów znaleźli się reprezentanci różnych dziedzin: artyści, działacze kulturalni, naukowcy, innowacyjni przedsiębiorcy, wolontariusze o wielkich sercach, a także samorządowcy i aktywiści społeczni. Choć pochodzą z różnych środowisk, łączy

ich sympatia, zaufanie i szacunek, jakim obdarzają ich inni. Ich działania zostały docenione nie tylko przez lokalne społeczności, ale także przez naszą redakcję i Czytelników.

Radość, duma i niedowierzanie... Czasem także lekka trema oraz poczucie odpowiedzialności wynikające z okazanego zaufania - to emocje, które towarzyszą nominowanemu od ogłoszenia wyników. Każdy z kandydatów do tytułu Osobowość Roku 2025 swoją pracą, działalnością społeczną, twórczością lub inicjatywami biznesowymi pozostawił pozytywny ślad w swoim otoczeniu.



LIDERZY PLEBISCYTU W SKALI WOJEWÓDZTWA PO PIERWSZYCH DNIACH GŁOSOWANIA

Biznes



● **ŁUCJA KALINOWSKA**, dyrektor Generalna Psychologija sp. z o.o., Parczew, powiat parczewski. Nominacja za dynamiczne i wizjonerskie zarządzanie sektorem usług psychologicznych i psychiatrycznych w Polsce, rozwój ponad 30 poradni, tworzenie systemów wsparcia dla dzieci i młodzieży, profesjonalizację sektora mental health oraz realny wpływ na życie tysięcy pacjentów i funkcjonowanie instytucji pomocowych.

Działalność społeczna i charytatywna



● **ALAN JAGIEŁŁO**, kadet XXVII Liceum Ogólnokształcącego im. Zesłańców Sybiru, Lublin. Nominacja za wyjątkowe zaangażowanie w pomoc dobroczynną oraz aktywne, bezinteresowne wsparcie domów dziecka i inicjatyw charytatywnych, przekazywanie nagród i dzieł artystycznych na cele dobroczynne oraz aktywne ratowanie zwierząt, wykazując wrażliwość, empatię i gotowość niesienia pomocy tam, gdzie jest najbardziej potrzebna.

Innowacje / nowe technologie



● **MACIEJ WILIŃSKI**, właściciel firmy Altaj, Chełm.

Nominacja za wdrożenie innowacyjnej technologii produkcji płyt wielowarstwowych wykorzystywanych w modułowych ścianach budowlanych, co przyczyniło się do rozwoju sektora budowlanego w regionie.

Kultura



● **RADOSŁAW MICHALCZYK**, rzeźbiarz, twórca ludowy, Droblin, powiat bialski. Nominacja za autentyczną i odważną twórczość rzeźbiarską w drewnie, łączenie naturalizmu z tradycją polskiej wsi, rozwijanie kultury lokalnej poprzez warsztaty i współpracę z inicjatywami społecznymi oraz tworzenie sztuki, która edukuje, porusza i buduje dumę z dziedzictwa regionu.

Nauka



● **DR MARIUSZ SAWA**, historyk, Lublin.

Nominacja za badania nad relacjami polsko-ukraińskimi na terenie Ziemi Hrubieszowskiej i książkę „Pociski jak paciorki różańca. Armia Krajowa i Bataliony Chłopskie wobec Ukraińców w Sahryniu i innych wsiach powiatu hrubieszowskiego 9-10 marca 1944 roku”.

Polityka, samorządność i społeczność lokalna



● **MARCIN URBAN**, właściciel firmy Tynki Dekoracyjne Moore, Lublin, Lublin.

Nominacja za niesamowite propagowanie sportu i Lubelszczyzny daleko poza granicami Miasta Lublin.

Jej misją jest realne poprawianie jakości życia ludzi poprzez dostęp do pomocy psychologicznej

Łucja Kalinowska (dyrektor Generalna Psychologija sp. z o.o., Parczew) od lat tworzy oraz rozwija systemowe rozwiązania w obszarze zdrowia psychicznego. Jest psychologiem, psychoterapeutą i menedżerką - dynamiczną i wizjonerską.

Każdego dnia udowadnia, że można łączyć wrażliwość z decyzyjnością, empatię z odwagą oraz misję społeczną z nowoczesnym podejściem do biznesu. Dziś wie, że konsekwencja i skuteczność, które są tak często dostrzegane z zewnątrz, nie wzięły się z prostego, rów-

nego marszu do celu. Były raczej efektem wielu prób, korekt, momentów zwątpienia i uczenia się na własnych błędach. - Pomagała mi przede wszystkim umiejętność brania odpowiedzialności za decyzje, za ludzi, za kierunek, w którym idziemy, oraz głębokie poczucie sensu tego, co robię. Zawsze ważniejsze od samego planu było dla mnie „dlaczego” i „po co” - wyjaśnia. Punktem przełomowym był moment, w którym zrozumiała, że nie musi wybierać między skutecznością a wartościami. Że można budować duże, stabilne struktury, jednocześnie zachowując

wrażliwość na człowieka - zarówno pacjenta, jak i pracownika. - Jedną z takich historii to okres intensywnego rozwoju organizacji, kiedy jednocześnie mierzyliśmy się z ogromną odpowiedzialnością systemową i realnymi kryzysami ludzi, którym pomagaliśmy. Wtedy okazało się, że największą siłą nie są procedury ani strategie, ale zaufanie, transparentna komunikacja i gotowość do bycia „na pierwszej linii” razem z zespołem. Procedury i strategie pomagają i budują poczucie bezpieczeństwa dopiero wtedy, gdy zespół jest zaopiekowany przez lidera - wyjaśnia.

Ta wspólna energia napędza do działania i pokazuje, że razem można naprawdę wiele

Paweł Goliszewski (prezes stowarzyszenia Razem razem, Łuków) nominację otrzymał za: działanie na rzecz wspólnego dobra społeczności, organizację akcji integracyjnych i wsparcie dla osób borykających się z różnymi bolączkami.

- Prezesem stowarzyszenia zostałem w grudniu 2024 roku. Był to dla mnie moment pełen wyzwań, ale też nadziei na wspólne działania. Prawdziwym punktem przełomowym okazała się organizacja dożynek gminnych w miejscowości Grudź. Ogromne wsparcie,

życzliwość i zaangażowanie naszych mieszkańców dodały mi wiary i siły do dalszej pracy. To właśnie dzięki tej wspólnej energii udało się zorganizować kolejne wydarzenia: zabawę ostatekową, wigilię wiejską, sylwestra, a już w lutym spotkamy się na zabawie w klimacie PRL-u. Każde z tych wydarzeń pokazuje, jak wielką wartością jest wspólnota i jak wiele możemy osiągnąć, działając razem - opisuje.

Jego największym wsparciem w realizowaniu wszystkich zmian są mieszkańcy miejscowości. To właśnie z ich entuzjazmu, zaangażowania

i chęci pomocy rodzi się każdy nowy pomysł. - Ta wspólna energia napędza nas do działania i pokazuje, że razem możemy naprawdę wiele. Zawsze możemy liczyć na pomoc, co najlepiej widać w codziennych działaniach i relacjach, którymi dzielimy się na naszym profilu na Facebooku „Życie Grudzi”. To tam widać prawdziwą siłę naszej wspólnoty, otwarte serca i gotowość do działania dla dobra naszej miejscowości - mówi. Wzorem do działania była i nadal jest dla Niego poprzedniczka, pierwsza prezes stowarzyszenia, pani Renata Pieniak.

Czytaj więcej o akcji na www.kurierlubelski.pl/osobowosc

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Tow. Jeżowa pozbyto się bezlitośnie. „Krwawy karzeł” naraził się wcześniej zbyt wielu towarzyszom – str. 24

„Hej, kto szlachta – za Kmicicem”. Chorąży orszański postanowił właśnie spalić Wołmontowicze – str. 25

ZA TYDZIEŃ

Towarzysze z PPS i wielka gra wywiadów
Józef Piłsudski nie bał się kontaktów z agentami Japonii i Austro-Węgier. Wróg jego wroga był przecież jego przyjacielem.



KRÓTKO

W KINACH

Armagedon na wesoło

6 lutego w kinach pojawi się horrorowo-kryminalno-komediove „Skażenie” w reż. Jonny Campbell (Wielka Brytania, Francja i USA). Zaraźliwy i nieustannie mutujący mikroorganizm został zamrożony i zamknięty w strzeżonym laboratorium wojskowym wiele dekad temu. Jednak wraz ze zmianą klimatu rośnie temperatura pod ziemią, co powoduje ożywienie zapomnianego zagrożenia sprzed lat. W rolach głównych Liam Neeson, Joe Kerry i Georgina Campbell.

Is

W KSIĘGARNIACH

Ta prawda was przerazi

Za tydzień wydawnictwo Otwarte wypuści „Konkurenta” Diany Brzezińskiej. Trzyletni Łukasz znika pewnego dnia z piaskownicy, a cała Polska wstrzymuje oddech. Uruchomiony zostaje child alert, media nagłaśniają każdy szczegół sprawy, a rodzina chłopca pogrąża się w rozpacz. Wszystko wskazuje na porwanie, ale kolejne tropy prowadzą do prawdy mroczniejszej niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o MacLeanie!

Niebawem rocznica śmierci Alistaira Stuarta MacLeana (ur. 21 kwietnia 1922 r. w Glasgow, zm. 2 lutego 1987 r. w Monachium) - szkockiego pisarza, autoru wielu powieści o tematyce sensacyjnej, kryminalnej i wojennej, niezwykle popularnego w Polsce w latach 90. Napisał m.in. „Działła Nawarony” (1957), „Mrocznego Krzyżowca” (1961), „Złote rendez-vous” (1962), „48 godzin” (1966), „Przełęcz Złamanego Serca” (1974) i „Athabaskę” (1980).

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 190. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Kariera Yaakova Levsteina, „Dynamite Mana” – kiler z Irgunu



List gończy wystawiony za członkami gangu Abrahama Sterna. Od lewej: Yaakov Levstein, Icchak Jeziernicki/Szamir i Natan Friedman-Yelin. Szamir z tej trójki zaszedł najwyżej – był później przewodniczącym Knesetu i wielokrotnym premierem Izraela

W. Rodak, L. Strzyga
redakcja@polskatimes.pl

Żydowska organizacja terrorystyczna Irgun działała w Brytyjskim Mandacie Palestyny w latach 1931-1948. Od początku za podstawowy cel stawiała sobie walkę z Arabami i Brytyjczykami.

Od lata 1936 roku na Bliskim Wschodzie wrzało. Arabowie zbuntowali się przeciwko brytyjskiej władzy. Wybuchło powstanie, którego licznymi ofiarami padali nie tylko funkcjonariusze Imperium brytyjskiego, ale również Żydzi. Ci

ostatni nie pozostawali dłużni Arabom. Od 1937 r. Irgun Cwai Leumi (pol. Narodowa Organizacja Zbrojna), konspiracyjna żydowska organizacja paramilitarna, w reakcji na mordy dokonane przez rebeliantów przeprowadziła szereg zamachów terrorystycznych wymierzonych w arabską ludność cywilną.

Sadysta Cairns

Niektóre z nich były niezwykle krwawe. 25 lipca 1938 roku w eksplozji na bazarze w Hajfie zginęło 53 ludzi. 27 lutego 1939 r. w serii ataków Irgunu na terenie całej Palestyny poniosły śmierć 33 osoby. Po zamachu

bombowym na rynku w Hajfie z 19 czerwca 1939 r. odnotowano 20 ofiar śmiertelnych, w tym osiem kobiet i dwoje dzieci. Przeciężone brytyjskie siły porządkowe w Palestynie, funkcjonujące w warunkach permanentnego stanu wojennego, nie wahały się sięgać po drastyczne środki, byle tylko uspokoić sytuację w kolonii.

Na celowniku policji znaleźli się zwłaszcza żydowscy nacjonalistyczni ekstremiści z Irgunu, Betaru i Partii Rewizjonistycznej. Aresztowanych często poddawano okrutnym torturom, takim jak np. miażdżenie genitaliów. W tego typu praktykach lubował

się zwłaszcza inspektor Ralph Cairns z Jerozolimy.

Działacze Irgunu wielokrotnie ostrzegali sadystycznego policjanta, że jeśli nadal będzie tak postępował z ich pojmowanymi towarzyszami, to zostaną zabity. Cairns mimo to nie łagodniał, lecz przygotował się na ewentualne starcie z zamachowcami. Nie rozstawał się z bronią i nosił kamizelkę kuloodporną, poruszał się w towarzystwie ochroniarza - inspektora Ronalda Barkera.

A może mina?

Latem 1939 r. Irgun wydał na Cairnsa wyrok śmierci. Nieła-

two zadanie likwidacji jego osoby powierzono Yaakovowi Levsteinowi - 21-letniemu specjalistce Irgunu od „brudnej roboty”, który raptem kilka miesięcy wcześniej ukończył kurs wojskowy w Polsce. Młodzieniec miał już na koncie wiele udanych akcji. I tym razem przystąpił do dzieła z zimną zawziętością.

Najpierw jego ludzie, przebrani za Arabów, dyskretnie śledzili ostrożnego Cairnsa przez kilka dni. Udało im się ustalić, że w porze obiadowej zawsze wraca on do swojego mieszkania w dzielnicy Gan Rehavia.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

ANIHILACJA TOWARZYSZA JEŻOWA

4 lutego 1940 roku w Moskwie został rozstrzelany ludowy komisarz do spraw wewnętrznych ZSRR Nikołaj Jeżow. Bolszewicki działacz był znany ze swojego okrucieństwa, a jego nazwisko stało się synonimem stalinowskiego terroru, który ostatecznie dopadł także i jego.

Na czele NKWD

Do partii bolszewickiej Jeżow przystąpił w 1917 r. i w kolejnych latach stopniowo pięł się po szczeblach kariery. „Ponieważ miał mniej niż półtora metra wzrostu, nazywano go karlikiem lub karłem. Był człowiekiem cichym, małomównym i nieśmiałym, a przy tym sumiennym i pracowitym. Gdy podjął się zadania, nie potrafił się zatrzymać” – pisał historyk, profesor Paweł Wieczorkiewicz.

W 1936 r. został mianowany ludowym komisarzem spraw wewnętrznych ZSRR, czyli szefem NKWD. Za jego czasów NKWD stało się machiną do automatycznego mordowania ludzi. Nie chodziło wówczas o prawdę, o zdobywanie dowodów czyjeś winy, a o wyrobienie makabrycznego kontyngentu.

Nie bez powodu okres kierowania NKWD przez Jeżowa nazywany był przez ówczesnych „jeżowszczyzną”. Na polecenie Józefa Stalina wymordowano wówczas niemal cały średni i wyższy aparat partyjny oraz blisko 60 procent korpusu generalnego Armii Czerwonej. Samego Jeżowa zaczęto natomiast nazywać „krwawym karłem”. Na dodatek wiecznie pijanym, bo był alkoholikiem.

„Polski agent”

To właśnie Jeżow podpisał 11 sierpnia 1937 r. rozkaz numer 00485 nakazujący „likwidację polskich siatek szpiegowskich”. Dyrektywa była pretekstem do rozpoczęcia masowych aresztowań Polaków zamieszkujących tereny Związku Radzieckiego, głównie dwóch sowieckich republik: białoruskiej i ukraińskiej.

Gdy Stalin uznał, że należy ograniczyć terror, Jeżow zaczął z wolna tracić wpływy. 8 grudnia 1938 r. na stanowisku szefa NKWD zastąpił go Ławrientij Beria, a on sam został Ludowym Komisarzem Żeglugi Śródlądowej. Na krótko, bo w kwietniu 1939 r. siedział już w więzieniu za rzekomy spisek „mający na celu zabicie Stalina i bolszewickiego przywództwa”. Torturowany przyznał się też do szpiegostwa na rzecz wywiadów polskiego i niemieckiego oraz homoseksualizmu.

Proces Jeżowa był tajny – skazano na śmierć przez rozstrzelanie, a wyrok prawdopodobnie wykonano 4 lutego 1940 roku. Ciało spopielono, a prochy wrzucono do nieoznakowanego dołu na Cmentarzu Dońskim w Moskwie.



Jeżow i Stalin. Zdjęcie z 1935 r., kiedy Jeżow został sekretarzem KC i przewodniczącym komisji kontroli partyjnej



IRGUN W DUŻYM PROCENCIE REKRUTOWAŁ SIĘ Z POLSKICH ŻYDÓW

Kariera Yaakova Levsteina, „Dynamite Mana” – kiler z Irgunu

Ciąg dalszy ze str. 23

Zmierzając tam, inspektor zawsze skracał sobie drogę przez opuszczony plac budowy. I tam właśnie Levstein postanowił go dopaść.

Terrorysta stwierdził, że wobec środków bezpieczeństwa stosowanych przez Cairnsa „tradycyjna” metoda likwidacji z użyciem broni palnej nie wchodzi w grę. Istniało zbyt duże ryzyko fiaska lub niepotrzebnych strat. Dlatego też Levstein zdecydował się użyć zdalnie odpalanej miny.

Rozerwani na kawałki

Wieczorem 25 sierpnia 1939 roku trzech członków drużyny Levsteina zakopało minę (do jej produkcji użyto aż około 15 kg żelatyny wybuchowej) na drodze ścieżki, którą codziennie

przemierzał Cairns z ochroniarzem. Kabel, do którego miał być podłączony detonator, dla kamuflażu przysypano żwirem.

Następnego dnia o godz. 11.30 na miejscu zjawił się Chaim, bojownik Irgunu, który miał za zadanie odpalić minę. Gdy ujrzał Cairnsa – ubranego w charakterystyczny kapelusz z piórkami – i towarzyszącego mu Barkera nacisnął przycisk. Wówczas cała dzielnica zatrzęsła się od siły eksplozji. Obaj funkcjonariusze zginęli na miejscu, rozerwani na kawałki.

Po udanej akcji Levstein cieszył się jak dziecko. Jego wspomnienia nie wskazują, by miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, zabijając lub organizując zamachy w imię niepodległego Izraela. Nawet gdy przy okazji ginęli cywile. Pomysłowość, z jaką wykorzystywał materiały wybuchowe, spowodowała, iż

prasa ochrzciła go mianem „Dynamite Mana”.

Narodziny fanatyka

Yaakov był pierworodnym synem Jerachmiela i Belli Levsteinów. Przyszedł na świat 5 września 1917 r. w pograżonej w chaosie rewolucyjnych zmian Rosji. A dokładnie w Lisiczańsku, osadzie położonej niespełna sto kilometrów nad zachód od Ługańska (dziś wschodnia Ukraina). W 1925 r. Levsteinowie, jak setki tysięcy Żydów z Europy w owym czasie, wraz z dwójką dzieci zdecydowali się wyemigrować do zarządzanej przez Brytyjczyków Palestyny. Początkowo osiedli w Tel Awiwie.

Arabów niepokoił masowy napływ Żydów, których populacja wzrosła tam do ok. 450 tys. (między rokiem 1920 a 1940 na terytorium mandatowe przybyło ich ok. 360 tys.). Co i rusz

dochodziło do najazdów Arabów na żydowskie osiedla bądź krwawych zamieszek w miastach. Wystarczyła plotka, by arabski tłum rzucił się z bronią na swoich żydowskich sąsiadów. Tak też było 24 sierpnia 1929 r. w Hebronie. Wśród miejscowych muzułmanów rozszalała się wieść, jakoby Żydzi chcieli zająć Wzgórze Świątynne w Jerozolimie, na którym znajduje się meczet Al-Aksa – jedno z najświętszych miejsc islamu.

Rozwścieczeni Arabowie – uzbrojeni w noże, pałki i siekiery – rzucili się na swoich żydowskich współmieszkańców, zabijając w bestialski sposób aż 67 z nich. Rodziny, które szczęśliwie uratowały się z masakry, trafiły także do domu Levsteinów.

Ehud jako wzór

Niedługo potem jego osiedle także zostało zaatakowane przez



Hotel King David po zamachu Irgunu w 1946 r. Zginęło wtedy 91 osób, w tym 28 Brytyjczyków, 41 Palestyńczyków i 17 Żydów

muzułmanów. Chłopiec przyłączył się wtedy do grupy samobrony, uzbrojony jedynie w kij nabijany gwoździami - swoją pierwszą broń.

Te wydarzenia ukształtowały na resztę życia postawę ideową Levsteina. Stał się on fanatycznym żydowskim nacjonalistą. „Pokolenie moich rodziców myślało jedynie o samoobronie - pisał w swoich wspomnieniach pt. »Wanted«. Ja chciałem działać ofensywnie. Likwidować wrogów ludu Izraela jak sędzia Ehud, bohater ze Starego Testamentu, który nie wahał się podstępnie zamordować Eglona, króla Moabitów, prześladowcę Żydów. Nigdy nie miałem wątpliwości, że czynię dobrze”.

Na początku 1935 r., podczas nauki w elitarniej Herzliya High School, Yaakov Levstein spotkał kilku młodzieńców o podobnych poglądach. Wstąpił razem z nimi w szeregi Irgunu, konspiracyjnej organizacji paramilitarnej, której duchowym ojcem był przywódca Partii Syjonistów-Rewizjonistów Włodzimierz Żabotyński. Jej program można streścić następująco: każdy Żyd ma prawo osiedlić się w Palestynie, tylko terror może powstrzymać agresję Arabów, tylko żydowska armia może doprowadzić do powstania niepodległego Izraela.

Bardzo prosta bomba

Ugrupowanie od 1936 r., stosując zasadę „zab za zab”, przeprowadziło szereg zamachów w odpowiedzi na morderstwa

Żydów dokonane w czasie arabskiego powstania. Wkrótce Levstein, po trwających kilka miesięcy szkoleniach, stał się jednym z głównych specjalistów Irgunu od tego typu operacji.

Na początku 1937 r. nasz bohater przeprowadził się z rodziną do Jerozolimy. Na miejscowym uniwersytecie zaczął studiować chemię przemysłową. Zdobył wiedzę teoretyczną od razu przekuł w praktykę - zaczął opracowywać swoje pierwsze bomby dla Irgunu. W reakcji na mord pięciu Żydów, w listopadzie 1937 roku, rozkazano mu przygotować pierwszy zamach.

Levstein najpierw skonstruował prostą bombę - składała się ona z czterech sprężonych ze sobą granatów zamkniętych w pudle wypełnionym gwoździami. Potem ten morderczy ładunek osobiście zrzucił z dachu na ogródek kafejki, w której przesiadywali przywódcy „arabskich gangów”. W wyniku wybuchu czterech z nich zginęło na miejscu.

Kurs pod Andrychowem

Pod koniec lat 30. Żabotyński i kierownictwo Irgunu uznało, iż głównymi przeciwnikami na drodze Żydów do własnego państwa są nie Arabowie, a Brytyjczycy, którzy ich szykanowali i wstrzymywali imigrację do Palestyny. Podjęto decyzję o stworzeniu zrzębów profesjonalnej armii, która w przyszłości rozpocznie narodowowyzwoleńczą wojnę z Imperium. Jej przy-

szłe kadry szkoliły się m.in. w faszystowskich Włoszech i w Polsce.

Levstein był jednym z 26 dowódców Irgunu, którzy późnym latem 1938 roku przeszli cztero-miesięczny kurs wojskowy w ośrodku pod Andrychowem. Odbiwał się on w najgłębszej tajemnicy. Pod okiem polskich oficerów, w tym weteranów dywersji w czasie powstań śląskich, młodzi Żydzi nabywali podstawową wiedzę konieczną zarówno przy dowodzeniu regularną armią, jak i prowadzeniu walki w podziemiu. Uczono ich np. dowodzenia dużymi jednostkami wojskowymi, taktyki, budowania fortyfikacji i topografii. A także konstruowania sprytnych bomb i pułapek wybuchowych.

Dla Yaakova Levsteina najistotniejsze były zajęcia z posługiwania się materiałami wybuchowymi. To tutaj nauczył się konstruować nowe rodzaje bomb, znacznie poszerzając swoje podstawy teoretyczne do dalszych prac na tym polu.

TRZEBA UCZCIWIE PRYZNAĆ, ŻE ŻYDOWSKIEGO BOMBERA TERRORYSTĘ WYSZKOLILI POLSCY WOJSKOWI. SĄDZĄC PO JEGO DZIEŁACH - SKUTECZNIE

Podkreślał we wspomnieniach, że „polscy oficerowie zarazili go bojowym duchem”. Musiała to być silna „infekcja”, sądząc po jego kolejnych dokonaniach.

Głowa wbita w sufit

Po powrocie do Palestyny Levstein nie próżnował. Już 26 maja 1939 r. przeprowadził swój ostatni antyarabski zamach w jerozolimskim kinie Rex. Wykorzystał przy tej okazji specjalny płaszcz własnej produkcji, z wszystkim w ramionach materiałem wybuchowym podłączonym do zapalnika czasowego. Jeden z bojowników Irgunu zdjął owe odzienie w trakcie pokazu filmu „Tarzan” i powiesił na siedzeniu, po czym wyszedł z sali. Po chwili ładunek eksplodował, zabijając pięć osób.

W następnych latach nasz bohater skupił swoje wysiłki na walce z Brytyjczykami. W czerwcu 1939 roku zlikwidował po raz pierwszy policjanta. Skonstruował list-bombę ze specjalnym zapalnikiem - nawet mały nieostrożny ruch przy próbie rozbrojenia mógł spowodować jego detonację. Była to pułapka na brytyjskiego pirotechnika. W wyniku skomplikowanej prowokacji Irgunu feralny „list” trafił do „adresata”. Ten próbował go rozbroić klasyczną metodą - wtedy nastąpił wybuch. Tak silny, że nieszczęśliwemu urwało głowę i wbiło ją sufit komisarjatu.

Potem, jak wspomniano we wstępie, Levstein „upolował”

jeszcze Barkera i Cairnsa. I wówczas nastąpiła wpadka. Wraz z całym niemal kierownictwem Irgunu został aresztowany przez Brytyjczyków. Miał szczęście, ponieważ ci ostatni nie odkryli jego prawdziwej tożsamości i dokonali.

Filar Lechi

W 1940 roku w Irgunie doszło do podziału. Ze względu na wojnę światową zdecydowano się wstrzymać operacje przeciw Brytyjczykom. Tylko ok. 100 bojowników postanowiło nie składać broni. Utworzyli oni organizację o nazwie Lechi. Na jej czele stał Abraham Stern, a Levstein został jego prawą ręką. Obaj wyszli na wolność w czerwcu 1940 r. i rozpoczęli kampanię terrorystyczną przeciwko Imperium. Levstein odpowiadał m.in. za dwie spektakularne akcje w Tel Awiwie: za napad na bank w centrum miasta, a także głośny zamach z 20 stycznia 1942 r., gdy jego bomba zabiła zwabionych w pułapkę trzech oficerów policji.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL LITERACKI



Kmicicowi ludzie pędzą na Wołmontowicze. Kadr z „Potopu” Jerzego Hoffmana z 1974 roku

Hej, kto szlachta, hajda - za Kmicicem!

Jest rzeczą zastanawiającą, że Sienkiewiczowski opis krwawej pacyfikacji Wołmontowicz zajmuje w „Potopie” w rozdziale V tak niewiele miejsca. Skłócony z Oleńką Andrzej Kmicic, chorąży orszański, wraca do Lubicza, znajduje tam wymordowanych kompanów, zamienia kilka słów z umierającym Rekuciem i zaraz potem pędzi rozwścieczony palić zaścianek Butrymów. Sama pacyfikacja to w powieści zaledwie kilka zdań, ale za to jakich:

„Zimny pot wystąpił mu na czoło, włosy zjeżyły się na głowie i nagle krzyknął tak strasznie, że aż szyby zadrgały w oknach:

- Bywaj, kto żyw! Bywaj!

Żołnierze, którzy roztasowywali się w czeladnej, posłyszeli ów krzyk i pędem wpadli do izby. Kmicic ukazał im ręką na leżące pod ścianą trupy.

- Pobic! pobic! - powtarzał chrapliwym głosem.

Oni rzucili się patrzeć; niektórzy nadbiegli z łuczywem i zaczęli w oczy świecić nieboszczykom. Po pierwszej chwili zdumienia wszczął się gwar i zamieszanie. Przylecieli i ci, którzy już się byli pokładli w stajniach i oborach. Dom cały zajaśniał światłem, zaroił się ludźmi, a wśród tego zamętu, nawoływań, pytań jedni tylko pobic! leżeli pod ścianą równo i cicho, obojętni na wszystko i - przeciw swej naturze - spokojni. Dusze z nich wyszły, a ciała nie mogły rozbudzić ani surmy do bitwy, ani brzęk kielichów do uczt.

Tymczasem w gwarze żołnierskim coraz bardziej przemały okrzyki groźby i wściekłości. Kmicic, który dotąd był jakby nieprzytomny, zerwał się nagle i zakrzyknął:

- Na koń!...

Ruszyło się, co żyło, ku drzwiom. Nie upłynęło i półgodziny, już stu przeszło jeźdźców leciało na złamanie karku po szerokiej, śnieżnej drodze, a na ich czele leciał pan Andrzej, jakby go zły duch opętał, bez czapki, z gołą szablą w rękę. W ciszy nocnej rozlegały się dzikie okrzyki:

- Bij! Morduj!...

Księżyc dosięgnął właśnie najwyższej wysokości w swej drodze niebieskiej, gdy nagle blask jego począł się mieszać i zlewać z różowym światłem wychodzącym jakby spod ziemi; stopniowo niebo czerwieniało coraz bardziej, rzekłbyś, od zorzy wstającej, aż wreszcie krwawa czerwona luna oblała całą okolicę. Jedno morze ognia szalało nad olbrzymim zaściankiem Butrymów, a dzięki żołnierz Kmicicowemu, wśród dymu, pożogi i skier buchających słupami do góry, mordował w pień przerażoną i osłepłą z trwogi ludność...

Zerwali się ze snu mieszkańcy pobliskich zaścianków. Większe i mniejsze gromady Gościewiczów Dymnych, Stakjanów, Gasztowtów i Domaszewiczów zbierały się na drogach, przed domami, i poglądając w stronę pożaru podawały sobie z ust do ust trwożliwe wieści: »Chyba nieprzyjaciel wtargnął i pali Butrymów... To niezwykajny pożar!«.

Huk rusznic dochodzący od czasu do czasu z oddali potwierdzał te przypuszczenia”.

opr. stanmajer

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Energia sprzyja działaniu i odważnym decyzjom. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje z ludźmi, bo szczerą rozmowa przyniesie ulgę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i konsekwencja pomogą ci uporządkować sprawy finansowe. Horoskop na dziś sugeruje, by nie ignorować sygnałów od bliskich.

Baran (21.03 - 19.04)
To dobry dzień na naukę i kontakty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ciekawość otworzy nowe drzwi.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dziś silniejsze, ale intuicja dobrze cię poprowadzi. Horoskop dzienny podpowiada zaufać sobie.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Możesz zabłysnąć w pracy lub wśród znajomych. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, że współpraca daje lepsze efekty niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie spraw i planowanie przyniesie satysfakcję. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zrobić także coś tylko dla siebie.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach jest kluczowa. Horoskop dzienny zapowiada, że mały gest życzliwości może poprawić atmosferę na cały dzień.

Panna (23.08 - 22.09)
Skup się na tym, co ważne. Horoskop na dziś stanowczo radzi odciąć się od zbędnych rozpraszaczy i działać według własnych zasad.

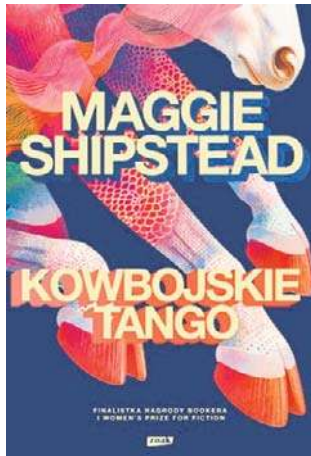
Waga (23.09 - 22.10)
Optyzm doda ci odwagi do nowych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek radzi podzielić się nimi z ludźmi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca i obowiązki mogą wymagać więcej uwagi, ale horoskop dzienny zapowiada, że wytrwałość się opłaci.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowe myślenie pomoże rozwiązać problem. Horoskop na dziś stanowczo radzi podzielić się pomysłem z życzliwą Ci osobą.

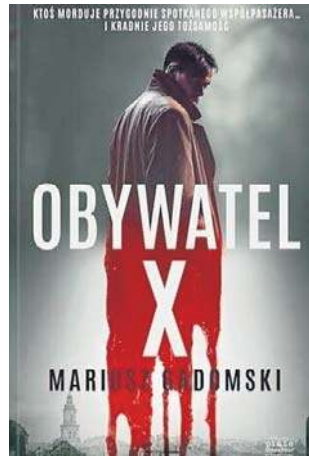
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość i empatia będą twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment na twórcze działania i zadbanie o równowagę.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



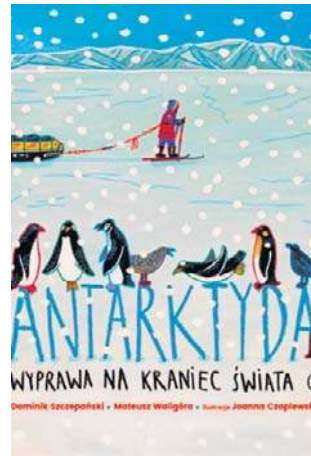
Maggie Shipstead „Kowbojskie tango”
Finalistka Nagrody Bookera i Women's Prize for Fiction po raz kolejny zachwyca pisarskim kunsztem. Wielkim kręgiem pokazała, że potrafi tworzyć monumentalne powieści. Kowbojskim tangiem udowadnia, że jest mistrzynią różnych form opowiadania ludzkich historii i jedną z najważniejszych współczesnych pisarek. Ingrid szuka w lawinie zaginionego kochanka i cudem wymyka się śmierci. Podróż poślubna Lyli i Billa w rumuńskie góry kończy się niewyobrażalną tragedią. Sammy, milcząca kowbojka, ucieka z piekła. Pragnie tylko wybawienia, a na lata wciął się w skomplikowany miłosny trójkąt. Niczym w pełnym emocji tańcu na powierzchni przedzierają się tu najgłębiej skrywane niepokoje i pragnienia.

Znak



Mariusz Gądoński „Obywatel X”
W powojennym Lublinie, mieście łąpiącym pierwszy oddech po latach wojennej zawieruchy, pojawia się tajemniczy mężczyzna. Nikt nie zna nazwiska przybysza, a jego przeszłość spowita jest tajemnicą. Musi mieć jednak sporo na sumieniu, skoro morduje niewinnego człowieka i kradnie jego tożsamość, aby wtopić się w tłum mieszkańców i zniknąć na zawsze. Jego tropem podąża major Świst. Milicjant z zasadami, który w żadnym razie nie przystaje do swojej epoki. Inteligentny i obowiązkowy, wyrasta ponad przeciętność, co przysparza mu więcej wrogów niż przyjaciół. Z uporem, przez lata, depta mordecy po piętach i nie spocznie, póki nie dojdzie prawdy. A prawda okaże się zaskakująca.

Wydawnictwo Pięte Marzenie



Szczepański, Waligóra „Antarktyda. Wyprawa na kraniec świata”
Przygotujcie się na 1200 kilometrów wędrówki na nartach i pełną fantastycznych ciekawostek opowieść o najzimniejszym kontynencie na Ziemi, a także o tym, jak to jest podróżować samotnie i jak się do takiej wyprawy przygotować, żeby nie zgubić drogi, nie zamrznąć albo... nie poddać i bezpiecznie wrócić do domu. Gotowi? Ruszamy na kraniec świata! To książka, która rozgrzewa wyobraźnię i pokazuje, że każda podróż zaczyna się od marzenia. Opowieść Mateusza Waligóry, spisał Dominik Szczepański, dziennikarz i pisarz, który sam nie raz wybrał się na kraniec świata. Klimatyczne antarktyczne ilustracje na podstawie zdjęć z wyprawy Mateusza Waligóry stworzyła Joanna Czaplewska.

Wydawnictwo Literackie



Thea Weiss „Kino drugich szans”
Ellie i Drake planują ślub. Ich przyszłość wydaje się spokojna i pewna – aż do chwili, gdy w mglistą sobotnią noc, spacerując po cichych uliczkach miasta, odkrywają stare kino. Jak tu trafili i dlaczego na wielkim ekranie wyświetlają się wspomnienia z ich dzieciństwa? Drake chce zostawić przeszłość za sobą, obawia się, że kolejne filmy mogą ujawnić zbyt wiele. Ellie przeciwnie – czuje, że właśnie tam, w ciemności sali kinowej, kryją się odpowiedzi na pytania, które od lat nie dają jej spokoju. Każdy seans odsłania nowe tajemnice, prowadząc parę coraz bliżej teraźniejszości – ku prawdzie, która może zmienić wszystko. W obliczu zbliżającego się ślubu muszą zdecydować, czy spojrzeć w przeszłość zmienić ich plany.

Czwarta Strona



Steve Biddulph „Męskość, nowe spojrzenie”
Autor przedstawia nowe spojrzenie na kwestie interesujące współczesnych mężczyzn i pomaga im odnaleźć się w czasach wymagających od nich z pozoru sprzecznych cech i ról. Pisze m.in. o tworzeniu satysfakcjonujących związków miłosnych i prowadzeniu udanego życia erotycznego, o wychowywaniu dzieci, męskich przyjaźniach, rozwijaniu duchowości i wartościowej, sensownej pracy. Nie unika też tematów trudnych i radzi, jak uporać się z poczuciem niespełnienia i frustracją, a także mroczną stroną męskości – gwałtownością, skłonnością do agresji i autodestrukcji. Książka wychodzi naprzeciw potrzebom mężczyzn, a kobietom pomaga zrozumieć swych partnerów, synów i ojców.

Rebis

NASZE SMAKI

Oponki serowe to karnawałowy przysmak, któremu trudno się oprzeć. Są lekkie, pulchne i bardzo smaczne. Robi się je szybko – ciasto jest bez drożdży, więc nie musi wyrastać.

Oponki serowe jak u babci
Składniki
1/2 kg mąki
1/2 kg sera białego
1/2 kostki margaryny
1/2 szklanki cukru
1 łyżeczka sody
2 całe jajka
tłuszcz do smażenia
dowolny aromat

Cukier, mąkę, sodę wymieszać. Następnie dodać pozostałe składniki, wyrobić. Wyciąć krążki przy pomocy

szklanki i kieliszka. Smażyć na rumiano w głębokim tłuszczu. Gotowe odsączyć na ręczniku papierowym
Przepis Iwony Borowiec

Szybkie oponki
Składniki
1 kg białego sera
0,7 kg mąki
1 opakowanie cukru waniliowego
1 opakowanie proszku do pieczenia
4 jajka

Ser rozkruszyć, dodać do niego mąkę, jajka, cukier i proszek. Wyrobić ciasto i rozwałkować na grubość ok. 1 cm. Kółka wycinać szklanką, dziurki w środku kieliszkiem. Smażyć w głębokim tłuszczu na złoty ko-



lor. Gdy wystygną, posypać cukrem pudrem.
Przepis Katarzyny Skuty

Oponki z polewą
Składniki na oponki
250 g mąki
50 g margaryny
200 g sera białego

2 łyżki cukru
1 jajko
1 łyżeczka sody oczyszczonej
olej do smażenia

Składniki na polewę
1 tabliczka czekolady
1,5 łyżki mleka

Mąkę przesiać na stolnicę. Połączyć z margaryną i białym serem. Dodać cukier, jako oraz sodę oczyszczoną. Zagnieść ciasto. Przygotowane ciasto rozwałkować na grubość 5 mm. Szklanką o dużej średnicy wykroić w cieście krążki. Na środku każdego krążka zrobić kieliszkiem mniejsze kółko. Oponki smażyć na złoty kolor na rozgrzanym oleju. Po usmażeniu oponki ułożyć na papierowym ręczniku, aby odsączyć tłuszcz. Czekoladę połamać na kostki i rozpuścić nad kąpielą wodną. Dodać mleko. Wymieszać, aby masa była jednolita. Przygotowaną polewą poleć usmażone oponki.

Przepis Katarzyny Jaworek, autorki bloga „Tradycyjna kuchnia Kasi”

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JANJA LESAR

Miota się między domami

Od czasu wspólnego występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się ze swą partnerką z programu - wioślarką Katarzyną Zillmann. Pikanterii dodaje fakt, że obie panie w niemal identycznym czasie zakończyły swoje dotychczasowe relacje. Kiedy niedawno Lesar była gościem programu Świat Gwiazd, Mateusz Szymkowiak zapytał ją, czy po wprowadzeniu się od byłego partnera wprowadziła się do Zillmann. Tancerka odpowiedziała: - Chcę bardzo. Ja nie chcę mieszkać sama tak na dłuższą metę. Lubię być z kimś, dlatego też tańczę tańiec towarzyski. W tandemie czuję się o wiele lepiej i pewniej. Ja też lubię się opiekować drugą osobą. Teraz tak się miotam między różnymi domami. Muszę sobie to jeszcze uporządkować.

ANNA LEWANDOWSKA

Zachęca do licytowania

Wielkimi krokami zbliża się finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Z tej okazji celebrytka przygotowała aż dwie aukcje. Jak co roku wystawiła na jedną z nich miejsce na swym obozie Camp By Ann!. Zwycięzca będzie mógł zrealizować wygraną w dowolnym terminie między kwietniem 2026 r. a lutym 2027 r. „To wyjątkowa okazja, aby przeżyć intensywny, transformujący czas, poczuć prawdziwą sportową motywację i skorzystać z wiedzy jednego z najbardziej rozpoznawalnych zespołów treningowo-wellness w Polsce” - zachęca. Na licytacji wylądowała również sukienka projektu Gosi Baczyńskiej, którą Lewandowska miała na sobie podczas tegorocznej Gali Mistrzów Sportu.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Wyruszyła w góry

Tancerka po rozstaniu z Maciejem Pełą otworzyła nowy rozdział w życiu u boku Marcina Rogacewicza. Para wychowuje obecnie w sumie szóstkę dzieci. Kaczorowska ma dwie córki, natomiast



Janja Lesar - od czasu występu w „Tańcu z gwiazdami” tancerka nie rozstaje się z wioślarką Katarzyną Zillmann

Rogacewicz trzy córki i syna. W ostatnich tygodniach zakochani intensywnie urządzają nowy dom, a jednocześnie pracują nad wspólnym spektaklem. Mimo natłoku obowiązków para znalazła czas na zimowy wyjazd na ferie z dziećmi. Pochwalili się tym w mediach społecznościowych. Dla jednej z córek aktorki był to pierwszy raz na nartach. W relacji na Instagramie dumna mama nie kryła wzruszenia i radości.

DODA

Apeluje do Owsiaka

Piosenkarka od lat udziela się w walce o prawa zwierząt w Polsce. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie filmik, na którym widać, jak siedzi w wannie podczas kąpieli. Temu niecodziennemu widokowi towarzyszył apel do Jerzego Owsiaka o zaprzestanie używania fajerwerków podczas finału WOŚP: - Jurek, pomagałam ci przez 20 lat, od 13 roku życia, aż nam się drogi rozeszły i się poróżniliśmy, wiadomo w jakiej kwestii, ale nie możesz dawać jednym życia, by odbierać drugim. Już daj spokój, nie strzelaj w tym roku. Jako organizator, pomysłodawca, zakaż wszystkim, którzy pod szyldem WOŚP w całej Polsce puszczają to „światełko do nieba”!

SONIA BOHOSIEWICZ

Zdmuchuje świeczki

Aktorka zdradziła na Instagramie, że wyjechała na zimowe ferie z byłym mężem - Pawłem Majewskim - i ich dziećmi. Para rozwiodła się w 2022 roku po 14 latach małżeństwa, ale utrzymuje dobre relacje. Bohosiewicz opublikowała zdjęcie, na którym pozuje z Majewskim i synami w narciarskich strojach. Fotografie uzupełnił wpis: „To, że zakończyła się relacja tzw. romantyczna, nie znaczy, że zakończyła się rodzinna. Wszystkie święta spędzamy razem, ferie i wakacje. Chodzimy razem do restauracji na kolacje, najczęściej do Wieniawy, na śniadania do Jeffsa, na spacer z psem, razem zdmuchujemy świeczki na tortach i wspólnie omawiamy, kłócąc się siarczyście, plany na przyszłość”.

BOHDAN ŁAZUKA
Czuje się dobrze

Mimo 87 lat na karku aktor nadal jest aktywny zawodowo. W jednym z ostatnich wywiadów zaznaczył jednak, że nieustająca praca nie wynika w jego przypadku z konieczności dorobienia sobie do niskiej emerytury, a raczej z potrzeby artystycznego spełnienia. - Nie dorabiam do emerytury, bo mi wystarczy to, co mam. Oczywiście, że narzekam jak każdy Polak, ale nie narzekam na to, co mam - powiedział. I dodał: - Mam emeryturę, mam tantiemy z powtórek w telewizji i to już mi wystarczy. A to, że jeżdżę i występuję, to tylko dlatego, żeby nie siedzieć w domu i się nie nudzić. Czuje się dobrze, a tego chyba jeszcze nie zabronili - stwierdził w Plejadzie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN

Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN

Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Zdrowie

INNE

PENJONAT SANATO BUSKO-ZDRÓJ-FERIE ZIMOWE POBYTY LECZNICZE I WYPOCZYNKOWE tel: 41 378 19 48/51, www.sanato.com.pl
SPYTAJ O PROMOCJĘ

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

REKLAMA

0011467286

Robotnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „MOTOR”

ogłasza

PRZETARG OFERTOWY

na najem lokali użytkowych oraz najem powierzchni:

Osiedle Przyjaźni nr tel. 81 746 27 64

- ul. Przyjaźni 18 - o pow. 19,20 m² wadium: 500,00 zł
- ul. Przyjaźni 36 - o pow. 70,80 m² wadium: 1400,00 zł

Osiedle Niepodległości nr tel. 81 747 45 57

- ul. Tumidajskiego 2 - o pow. 66,70 m² wadium: 1400,00 zł (obecnie „Kolporter”)

Osiedle im. gen. F. Kleeberga nr tel. 81 747 49 60

- ul. Kleeberga 12A - o pow. 44,00 m² wadium: 900,00 zł
- ul. Kleeberga 12A - o pow. 189,10 m² wadium: 3 800,00 zł

Udokumentowane oferty w zakleionej i podpisanej kopercie (nr telefonu) z podaniem rodzaju działalności i proponowanej zryczałtowanej stawki wynajmu za m² netto należy składać do dnia 20.02.2026 r. w biurze Spółdzielni przy ul. Daszyńskiego 4. Szczegółowe informacje w pok. 4, telefon: 81 749 72 31 lub w Administracjach Osiedli. Regulamin przetargu na naszej stronie internetowej www.rsmmotor.lublin.pl.

Wadium należy wpłacić na konto BH S.A. nr: 19 1030 1999 0000 0000 0516 6201. Wpłacone wadium przepada na rzecz Spółdzielni, jeśli wybrany oferent uchyli się od zawarcia umowy najmu.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek koszą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

ALA 50 lat. tel. 781-981-776

PAN 50 lat Bl. t.726-288-400

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA
z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81740-03-99

„Osobowością Roku” został prezydent Lublina Krzysztof Żuk

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PLEBISCYT. - Dla mnie to potwierdzenie tego, że zobowiązanie, które piętnaście lat temu dałem środowisku sportowemu, dotrzymałem - przyznawał prezydent.

- To potwierdzenie tego, że potrafiliśmy wspólnie budować najpierw infrastrukturę, co było drogą przez mękę. Nie w wymiarze modeli finansowania, bo je zawsze można skonstruować, tylko w kontekście akceptacji społecznej, w kontekście tego, że wydajemy pieniądze na Arenę Lublin, że wydajemy pieniądze na Aqua Lublin czy na stadion lekkoatletyczny i tak dalej. To nie miało tak szerokiego poparcia, jak się dzisiaj sądzi. A z drugiej strony, że potrafiliśmy ze środowiskami sportowymi budować wiarygodną strategię dochodzenia do tego wyniku sportowego, który jest dzisiaj - podkreślał.

Prezydent nawiązał też do grudniowych mistrzostw Europy w pływaniu, które odbyły się powstałej w 2015 roku pływalni Aqua.

- One wynikały również z zaufania do nas, zarówno Polskiego Związku Pływackiego, jak i całego środowiska. Na to się latami pracuje i trzeba pamiętać, że tej wiarygodności nie wolno stracić. Jesteśmy partnerami i będziemy partnerami. To przekonanie w środowisku sportowym jest. Dlatego też ten tytuł odbieram jako potwierdzenie tego, że jesteśmy wiarygodni wobec siebie - komentował Krzysztof Żuk.

Nagroda przyznana prezydentowi jest docenieniem także liczby sukcesów, które w ostatnich latach odnoszą sportowcy i drużyny związane z Lublinem (między innymi: medale olimpijskie Aleksandry Mirosław, Julii Szeremety, mistrzostwa Polski: żużlowców, siatkarzy, koszykarek, wicemistrzostwa koszykarzy. To jednak tylko niektóre z nich. Bo było ich dużo, dużo więcej).

- My z panem marszałkiem (Jarosławem Stawiarskim - przyp. red.) mocno podkreślamy, że Lublin i region stanowią pewną całość tego lubelskiego środowiska i potencjału i powinniśmy tutaj wzajemnie się wspierać. ©©



Lublin, rządzony przez Krzysztofa Żuka od 2010 roku, w ostatnich latach jest w centrum sportowej mapy Polski

Piękny wieczór. Nagrodziliśmy najlepszych sportowców

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PLEBISCYT. Aleksandra Mirosław wygrała 64. Plebiscyt Sportowy Kuriera Lubelskiego. Przyznaliśmy także wyróżnienia dodatkowe.

Aleksandra Mirosław z Klubu Wspinaczkowego Kottłownia w Lublinie triumfowała w plebiscycie czwarty raz. - Jest to dla mnie niezwykle ważne i ogromnie motywujące docenienie mojej pracy, a także osiągnięć - przyznawała na nagraniu wideo.

Drugie miejsce zajął Bartosz Zmarzlik (żużlowiec ORLEN OIL Motoru Lublin), trzecie Wilfredo Leon (siatkarz Bogdanki LUK Lublin), a tuż za podium znalazła się Julia Szeremeta (pięściarka PACO Lublin).

Piąty był snookerysta Michał Szubarczyk, który 12 stycznia skończył 15 lat. - Bardzo duże wyróżnienie, jestem dumny. Najmłodsza osoba w całym plebiscycie i jeszcze dobre miejsce. Mam nadzieję, że za rok uda się wskoczyć jeszcze wyżej - wierzy Lublinianin.

Szóste miejsce zajął Marcin Komenda - rozgrywający Bogdanki LUK Lublin, siódma była Adela Piskorska (pływaczka AZS UMCS Lublin), ósmy Mateusz Rudyk (kolarz torowy Wibatech Lubelskie Perła Polski), dziewczęta Weronika Zielińska (sztangistka AZS AWF Biała Podlaska), a na dziesiątym miejscu ex aequo znalazły się Daniela Tkachuk (zapaśniczka Cementu-Gryfa Chełm) i Paulina Tutka (karateczka z Klubu Karate Tradycyjnego Chidori Lublin).

- To dla mnie duża motywacja do dalszej ciężkiej pracy i zdobywania kolejnych tytułów. - mówiła ze sceny Paulina Tutka, potrójna mistrzyni Europy i wicemistrzyni Europy z 2025 roku.



Nazwisko laureatki odczytał Aureliusz Mikos, prezes „Kuriera”. Nagrodę w imieniu Aleksandry Mirosław odebrała Magdalena Karaś, wiceprezes KW Kottłownia w Lublinie

Nagrody redakcyjne

Trenerami roku zostali: w sporcie drużynowym Massimo Botti (były szkoleniowiec Bogdanki LUK), w sporcie indywidualnym Kamil Szubarczyk, trener Michała Szubarczyka.

Po raz pierwszy przyznaliśmy „Nagrodę imienia ks. Jana Kielbasy”. Wyróżnienie jego imienia będą otrzymywać osoby, które przez sport pomagają potrzebującym tej pomocy.

Pierwszym laureatem został 19-letni Damian Błaszczysz Biłgoraja, który przepłynął wprawdzie 100 km. Spędził w wodzie 44 godziny 14 minut i 36 sekund. Wszystko, żeby pomóc 12-letniemu Adasiowi Iwanejko, zmagającemu się z dystrofią mięśniową Duchenne'a.

Krzysztof Żuk, prezydent Lublina, został „Osobowością Roku”.

„Niespodzianką Roku” uznaliśmy srebrne medale koszykarzy PGE Startu Lublin.

Dyplom zatytułowany „Historyczny Wynik” otrzymał piłkarski Motor Lublin, który za-

kończył sezon na siódmym miejscu w PKO BP Ekstraklasie, najlepszym w historii. Wyróżniony został też żużlowy ORLEN OIL Motor Lublin. „Kolekcjonerzy Tytułów” w poprzednim roku zdobyli 20 tytułów.

„Sportowy Awans Roku” to nagroda przyznana siatkarzom InPost ChKS Chełm do spółki z miastem Chełm, za awans do PlusLigi i rozwój sportu w mieście.

W gronie wyróżnionych „Powrót Roku” znalazła się Paulina Tomasiak, piłkarka nożna Górnika Łęczna, która wróciła do reprezentacji Polski po czterech latach przerwy.

W sporcie młodzieżowym docenieni zostali: Bartosz Jaworski (żużlowiec Motoru), Artem Besarab (siatkarz plażowy TPS Lublin) - wicemistrz świata do lat 21 oraz Mieszko Nowacki (pływak KU AZS UMCS Lublin) - wicemistrz Europy juniorów na wodach otwartych w sztafecie.

Nagrodzone w kategorii „Sport Bez Barrier” została lekko-

atletka MKS Agros Chełm - Nina Oszwa, która zdobyła złoto sztafetowe w sprincie podczas mistrzostw świata Virtus.

Tytuł „Człowiek z Pasją” trafił do Zbigniewa Pydy, trenera, instruktora, szachowego mistrza FIDE z 1991 roku, który niezmiennie od lat organizuje szachowe turnieje w Lublinie.

Uchonorowaliśmy zawodników, którzy przeszli na sportową emeryturę: Adriana Paluchowskiego i Grzegorza Bronowickiego.

Jako „Zasłużonych dla dyscypliny” doceniliśmy Zbigniewa Bartnika, przez lata prezesa Lubelskiego Związku Piłki Nożnej, Mieczysława Czwalinińskiego - wieloletniego prezesa zapaśniczego Cementu-Gryfa Chełm i Jerzego Witaszka - twórcę sukcesu piłki ręcznej w Puławach.

Podkreślił 50-lecie Budowlanych Lublin, 60-lecie Integracyjne Centrum Sportu i Rehabilitacji „Start” Lublin, i 70-lecie Lubelskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. ©©

ORGANIZATOR

kurier lubelski

PARTNERZY GENERALNI

Lublin
MIASTO INSPIRACJI

BOGDANKA

PATRONAT MEDIALNY

TVP 3
LUBLINPolskie
Radio
LublinSEMPER MED
CENTRUM REHABILITACJI

IMMOBILIA

ELIZÓWKA
RYNEK

EDOM

25 lat
AKADEMIA
WSEIAMH
365 SPORT | hummelPlus
radio | 87,9 FMPERŁA
G&G | AUTOEAC
Euro-Agro ConsultingPowiat Lubelski
ROK ZAŁOŻENIA 1998
EDACH
budownictwoMASTERS
BOWLING • BILARD • ACTIVITY BAR

BUDOP

Master
SmakuRADIO
CENTRUM
98.2 FM92,9
Lublin

PATRONAT HONOROWY

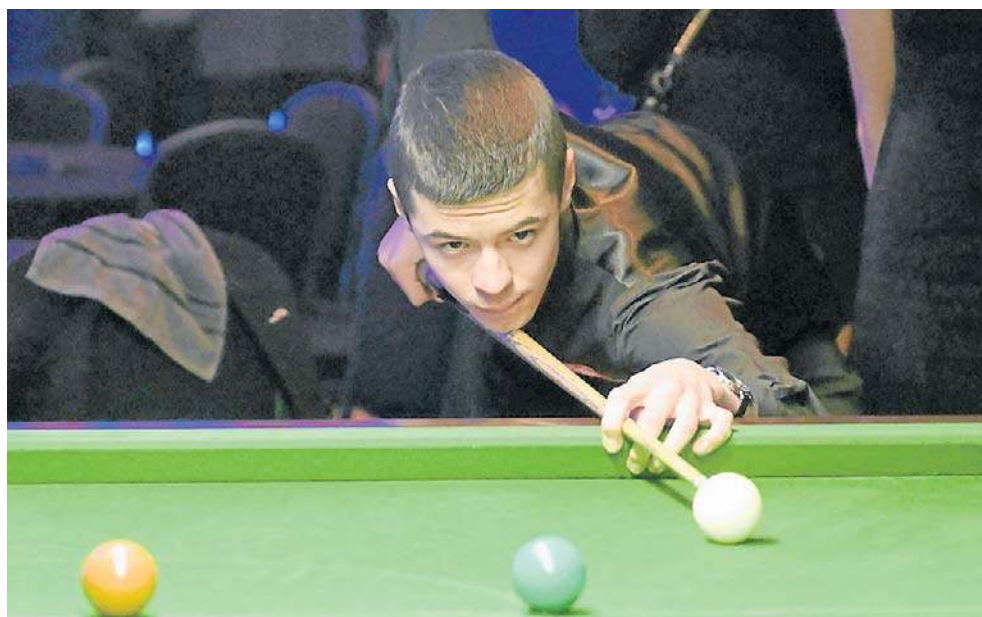
Ministerstwo
Sportu i TurystykiPATRONAT HONOROWY
WOJEWODA LUBELSKI
KRZYSZTOF KOMORSKIPATRONAT
HONOROWYPREZYDENT MIASTA LUBLIN
KRZYSZTOF ŻUKSTAROSTA LUBELSKI
SYLWIA PISAREK-PIOTROWSKA
PATRONAT HONOROWY



Galę spędziliśmy w towarzystwie Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Transportowo Komunikacyjnych w Lublinie pod batutą Piotra Kociubowskiego



Urszula Jaros i Marek Jaros, sportowe małżeństwo na ścianie „Kuriera” podczas gali



W drugiej części wieczoru, podczas bankietu, mecz pokazowy w snookera rozegrał Michał Szubarczyk. Jego przeciwnikiem był Piotr Murat, wiceprezes związku snookera



Panowie z żużlowego ORLEN OIL Motoru, od lewej: Piotr Więckowski (wiceprezes), Bartosz Jaworski (zawodnik) i Jacek Ziółkowski (menedżer)



Od lewej: Maciej Szyduk i Andrzej Supron – wicemistrz olimpijski w zapasach z 1980 roku



Damian Błaszczuk został pierwszym w historii laureatem „Nagrody imienia księdza Jana Kielbasy”



Grzegorz Bronowicki profesjonalną karierę zakończył, ale nadal gra amatorsko, będąc trenerem Błękitu Cyców

SPORT

www.sportowy24.pl

Lewandowski ze „swojakiem”
i dawno nieoglądanym luzemJakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Za nami 7. kolejka Ligi Mistrzów. Były polskie akcenty. Asystę zaliczył Nicola Zalewski. Robert Lewandowski zdobył pierwszą bramkę w obecnej edycji, ale strzelił też... samobója.

Najciekawszym wydarzeniem z punktu widzenia polskiego odbiorcy w ostatniej kolejce UEFA Champions League był mecz Barcelony z udziałem Roberta Lewandowskiego.

Duma Katalonii została zaskoczona już na początku spotkania przez Sławię Praga, która niespodziewanie objęła prowadzenie w 10. minucie po trafieniu skrzydłowego Vasilu Kušēja. Najaktywniejszym zawodnikiem gości, który dążył do wyrównania, był Fermin López. Hiszpan najpierw dał remis, potwierdzając znakomitą formę z ostatnich tygodni, a następnie dorzucił drugiego gola, popisując się naprawdę efektywnym uderzeniem.

Lewandowski pechowo skierował piłkę do własnej bramki po raz pierwszy w karierze, choć o popularne „swojaki” otarł się już w Bundeslidze (w barwach Dortmundu) oraz w reprezentacji Polski (przeciwko Hiszpanii).

Kolejna bramka, można sobie zaliczyć

- Sytuacja typowo przypadkowa, uderzenie w bark.



FOT. GRZEGORZ WALDA

Po pierwszej połowie wydawało się, że „fart” odwrócił się od Lewandowskiego, potem Robert zrobił jednak swoje

Po prostu pech - komentowali na antenie Canal+ Sport Robert Skrzyński i Cezary Wilk na początku drugiej połowy rywalizacji. Kolejnym majestatycznym uderzeniem kibiców Blaugrany uradował Dani Olmo, a w 70. minucie Lewandowski wreszcie trafił do właściwej bramki, kończąc akcję z bliskiej odległości.

- Mam dwie bramki: w pierwszej i drugiej połowie, więc jest OK - śmiał się w po meczowym wywiadzie, prezentując dawno nieoglądany dystans do siebie „Lewy”.

PIŁKA RĘCZNA

Wygrana w zaległym spotkaniu z ligowym outsiderem
Szczypiornistki PGE MKS El-Volt Lublin wygrały na wyjeździe z ekipą TAURON Ruch Szczypiorno Kalisz 32:27, w zaległym meczu 10. serii spotkań ORLEN Superligi Kobiet. Był to już siódmy pojedynek biało-zielonych w krajowej elicie szczypiornistek. Tytuł MVP trafił do Wiktorii Gliwińskiej. Jutro o 16 MKS zmierzy się w gościach z Galiczą Łwów.



FOT. ARCHIWUM: SZUBI

PIŁKA NOŻNA

Motor kończy obóz w Turcji
Dzisiaj o 15:30 piłkarze Motoru zmierzają się w tureckim Belek z macedońskim Vardarem Skopje. Jutro drużyna wróci do Lublina, gdzie do końca przygotowania do rundy wiosennej.

Przed nami gigantyczne emocje. Maryna Gąsienica-Daniel straszy rywalki

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

NARCIARSTWO ALPEJSKIE. Szpindlerowy Młyn w Karikonoszach będzie gościł ostatni slalom gigant rozgrywany w ramach Pucharu Świata przed XXV Zimowymi Igrzyskami Olimpijskimi.

W najbliższą sobotę na stokach największego ośrodka narciarskiego w Czechach zobaczymy światową elitę alpejek specjalizujących się w slalomie gigancie. W tym towarzystwie jedną z czołowych ról odgrywa nasza Maryna Gąsienica-Daniel.

W miniony wtorek zakopianka zajęła 5. miejsce w tej konkurencji we włoskich Dolomitach - Plan de Corones/Kronplatz, wyrównując swój najlepszy w karierze wynik w alpejskim Pucharze Świata, który osiągnęła pod koniec grudnia w austriackim Semmering.

Na półmetku Gąsienica-Daniel była szósta, ale miała drugi czas drugiego przejazdu, o 0,36 sekundy gorszy od najlepszej Austriaczki Julii Scheib, co pozwoliło jej awansować o jedną pozycję.

Tuż przed Maryną została sklasyfikowana słynna Amerykanka Mikaela Shiffrin (rekordowe 107. zwycięstw w alpejskim Pucharze Świata), do której nasza zawodniczka straciła raptem 0,15 sekundy...

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat wróciła w tym se-

zonie do czołowej „dziesiątki” elitarnego cyklu. Wcześniej udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma.

Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-2022, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję. W klasyfikacji slalomu giganta Pucharu Świata Polka plasuje się na 10. miejscu.

Koronna konkurencja Maryny Maryny Gąsienicy-Daniel została zaplanowana na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich na 15 lutego. Na legendarnej trasie Olympia delle Tofane w Cortinie d'Ampezzo czekają nas zatem wielkie emocje.

©️



FOT. ANDREA SOLEROPAPIEPA

W tym sezonie Maryna Gąsienica-Daniel zajmowała już w zawodach Pucharu Świata dwukrotnie 5. i raz 7. miejsce

- Widziałem, że już wcześniej piłki były wrzucane na bliższy słupek i mieliśmy z tym problem. Chciałem pomóc, ale tak naprawdę nie do końca wiem, gdzie ta piłka się odbiła i jak w ogóle wpadła do bramki. Cóż, czasami tak bywa, ale... kolejna bramka, można ją sobie zaliczyć - mówił Lewandowski dla Canal+ Sport. Przypomnijmy, że napastnikowi po sezonie wygasa kontrakt, a Barcelona postawiła mu dwa warunki w sprawie jego przedłużenia. Pierwszy to zaakceptowanie roli zmiennika, a drugi to znaczna obniżka pensji.

Asysta i wysokie noty dla Zalewskiego

Polski watek mieliśmy także w meczu Atalanta - Athletic, w którym zespół z Bergamo poniósł porażkę 2:3. Nicola Zalewski błysnął na początku meczu. W 16. minucie świetnie dośrodkował i zaliczył asystę. Jednak z czasem to piłkarze Athleticu Bilbao przejęli kontrolę nad spotkaniem. Po zejściu Polaka w 65. minucie Baskowie zdobyli ekspresowo dwie bramki, które przesądziły o ich zwycięstwie. Zalewski zebrał jednak bardzo dobre recenzje.

Inter z Piotrem Zielińskim w składzie uległ u siebie Arsenalowi 1:3. Bohaterem został Brazylijczyk Gabriel Jesus, który był autorem dubletu. Nerazzurri dzielnie starali się dotrzymać kroku rywalom w hi-

cie, wyrównali nawet za sprawą bramki Petara Šućicia. Arsenal ostatecznie był lepszy, a zwycięstwo 3:1 przypieczętował Kanonierom szwedzki napastnik Viktor Gyökeres. Zieliński zagrał 82 minuty i popisał się kilkoma dobrymi podaniami napędzającymi napastników Interu. Na Arsenal było to jednak za mało. Polak został oceniony na 6,6 pkt.

Karabach Agdam, drużyna Mateusza Kochalskiego, który puścił dwa gole w środkowym meczu (ale przy utracie jednego z nich nie zawinił, ponownie zbierając pozytywne - zasłużenie! - oceny), wyszarpała cenne trzy punkty w ostatniej akcji spotkania, w okolicach czwartej minuty doliczonego czasu gry.

Juventus ograł Benfikę, ale wciąż bez kontuzjowanego Arkadiusza Milika, który nie zmieścił się w meczowej kadrcie.

©️

WYNIKI LIGI MISTRZÓW:

Inter - Arsenal 1:3, Olympiakos - Bayer Leverkusen 2:0, Real Madryt - Monaco 6:1, Sporting - PSG 2:1, Tottenham - Borussia Dortmund 2:0, Villarreal - Ajax 1:2, Bodo/Glimt - Manchester City 3:1, Kajrat - Club Brugge 1:4, Atalanta - Athletic 2:3, Bayern - Royale Union SG 2:0, Chelsea - Pafos 1:0, Juventus - Benfica 2:0, Marsylia - Liverpool 0:3, Newcastle - PSV 3:0, Slavia - Barcelona 2:4, Galatasaray - Athl. Madryt 1:1, Karabach Agdam - Eintracht Frankfurt 3:2, FC København - Napoli 1:1.

Świątek walczy o „Karierowego Szlema”. Hurkacz wraca do domu

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zameldowała się już w 3. rundzie gry pojedynczej wielkoszlemowego turnieju tenisowego Australian Open (pula nagród: 74 900 000 dolarów amerykańskich).

Niestety, nie powiodło się Hubertowi Hurkaczowi, który musiał pożegnać się z imprezą na kortach twardej „Melbourne Park” po dotkliwej porażce z 21-letnim Amerykaninem z Kalifornii,

Ethanem Quinmem, 4:6, 6:7(5), 1:6. Spotkanie trwało dwie godziny i 15 minut.

28-letni wrocławianin tylko powtórzył w Melbourne ubiegłoroczny wynik.

Dużo więcej optymizmu zaoferował polskim kibicom Iga Świątek. W 2. rundzie singla wiceliderka rankingu światowego tenisistek rozbiła Czeszkę Marie Bouzkovą 6:2, 6:3.

Po nadspodziewanie długim, bo aż 2-godzinym meczu raszynieki w 1. rundzie ze 130. w rankingu Chinką Yue Yuan tym razem emocji było znacznie mniej.

Zajmująca 44. na liście WTA Bouzokova uległa jej po godzinie i 19 minutach.

Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa z Czeszką zmierzyła się po raz trzeci i czwartą konfrontacja nie różniła się zbyt od poprzednich. W 2024 roku we French Open oddała rywalce sześć gemów, a w ubiegłym w Wuhan tylko dwa.

Kolejną rywalką Świątek będzie juniorska mistrzyni tego turnieju w grze podwójnej, Rosjanka Anna Nikołajewna Kalińska - w latach 2024-2025 związana prywatnie z włoskim teni-

siście Jannikiem Sinnerem. Bilans 2-1 dla Igi.

Podopieczna belgijskiego trenera Wima Fissette walczy w Melbourne o „Karierowego Szlema”. Na koncie ma cztery tytuły we French Open i po jednym w US Open oraz na Wimbledonie. Najlepszy wynik Igi w Australian Open to półfinał, które osiągnęła w latach 2022 i 2025.

W turnieju singlowym pozostaje jeszcze Magda Linette. Ze znaną Czeszką Karoliną Muchową zagra już po raz szósty, ale wygrała jedynie ich pierwsze

spotkanie - w 2019 roku w Nowym Jorku.

W tym roku 33-letnia poznanianka sprawiła już w Melbourne jedną niespodziankę, w pierwszej rundzie wygrała bowiem z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro. Następnie pokonała jej rodaczkę Ann Li 6:3, 6:3.

Po jednym meczu w zmaganiach singlistów zdołali zagrać w stolicy stanu Wiktorio pozostali nasi tenisisci - urodzona w Ołomuńcu Linda Klimovitchova, Magdalena Fręch i Kamil Majchrzak.

Dzisiaj z Polaków zaprezentuje się jeszcze Jan Zieliński, któremu w deblu partneruje Anglik Luke Johnson. Ich rywalkami będą Ray Ho z Tajwanu i Niemiec Hendrik Jebens. ©️

Kasa wypłaci - gra pojedyncza (w USD, nie AUD):

1. runda = 100 965 \$;
2. runda = 151 448 \$;
3. runda = 220 609 \$;
4. runda = 323 088 \$;
ćwierćfinał = 504 825 \$;
półfinał = 841 375 \$;
finał = 1 447 165 \$;
zwycięzca = 2 793 365 \$.